ŚWIATOWE ŻYCIE®

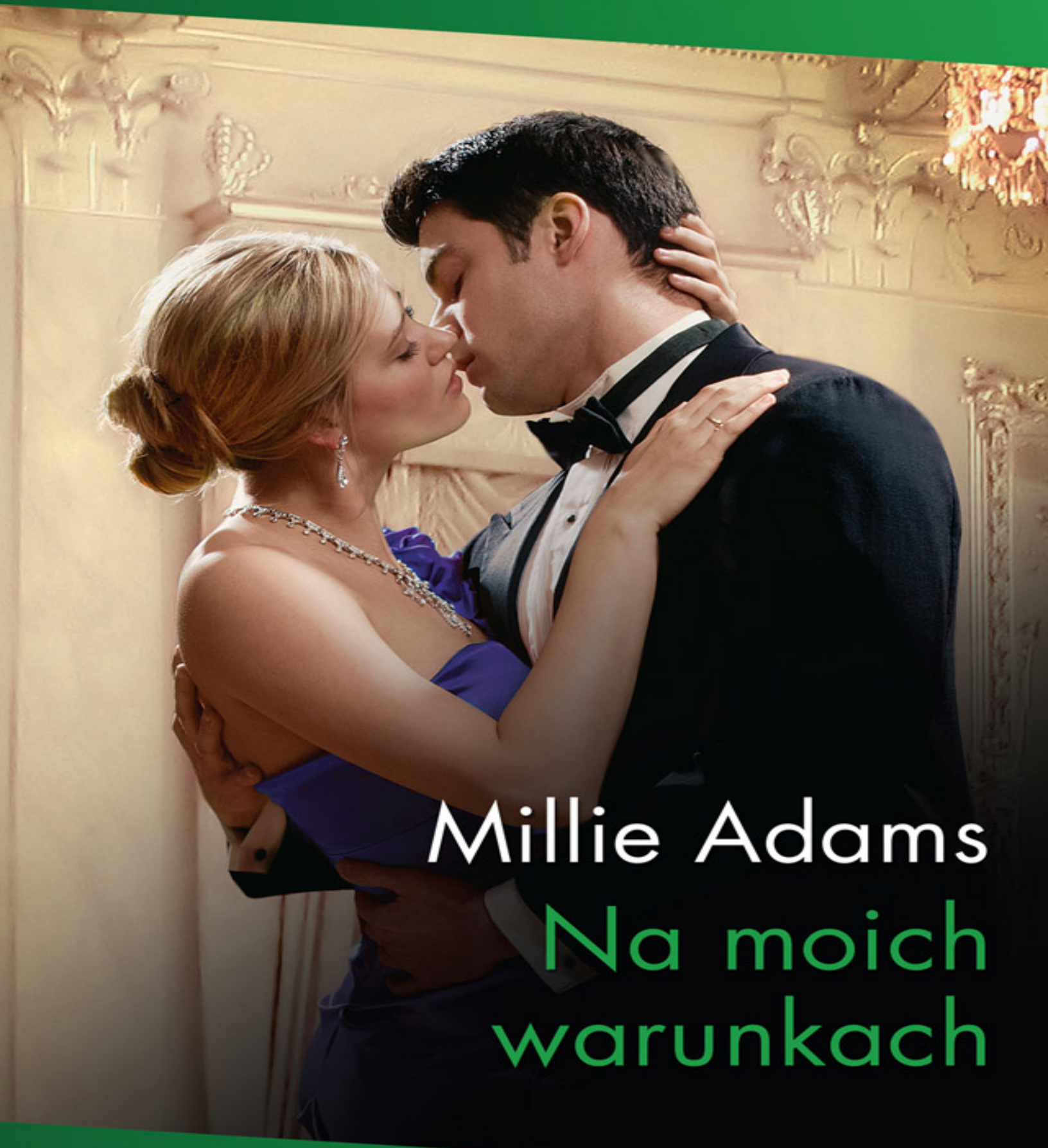

Millie Adams

Na moich warunkach

HARLEQUIN®

MILLIE ADAMS

Na moich warunkach

Tłumaczenie:
Joanna Żywina

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Only King to Claim Her*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Millie Adams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9128-6

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maximus King spojrzał na stojącą w drugim końcu sali balowej Ariannę Lopez, która do wczoraj była otoczoną złą sławą gwiazdeczką, próbującą ze wszystkich sił odzyskać dobre imię. Wizerunek był wszystkim w dzisiejszych czasach, rządzonych przez social media. Adrianna popełniła największą zbrodnię: była piękna, bogata i sprawiała wrażenie samolubnej, przez co popadła w niełaskę u użytkowników internetu, którzy patrzyli na nią jak na należący do nich przedmiot. Odbudowanie jej wizerunku było teraz jego zadaniem. Dzisiejszy wieczór okazał się wielkim sukcesem. Wydarzenie charytatywne było pełne przepychu i dopięte na ostatni guzik. A ona wyglądała teraz bardziej jak anioł, a nie jak kobieta upadła.

Zadanie zostało wykonane.

Wciąż była taka, jak przed dwoma tygodniami: płytka, niedorzeczna i samolubna. Świat jednak zapomniał o histerii, w jaką wpadła, gdy wręczono jej bukiet róż, z których nie wszystkie były idealnie białe, nie miało więc znaczenia, co kryło się w jej sercu. Tylko to, co widzieli ludzie. Wizerunek był w końcu najważniejszy. Nie może być inaczej w świecie, gdzie każdy aspekt prywatnego życia staje się publiczny. Być może dlatego z tak wielką, wręcz perwersyjną przyjemnością

wykorzystywał wizerunek do tego, by się za nim chować. Bo nikt, nawet rodzina, nie wiedział, kim tak naprawdę jest Maximus King.

Poprawił krawat, odwrócił się i ruszył do wyjścia. Nagle usłyszał za sobą stukot obcasów. Zatrzymał się. Wiedział, że to była Arianna. Zwrócił uwagę, jaki dźwięk wydają jej obcasy w kontakcie z marmurową podłogą. Nie dopuszczał, by ktokolwiek wziął go z zaskoczeni.

– Wychodzisz?

– Tak – odparł.

– Myślałam, że może… wyjdziemy razem. W końcu tak dobrze nam się razem pracowało. Pomyślałam, że moglibyśmy… przenieść to na inny grunt. – Położyła delikatną, wypielęgnowaną dłoń na jego ramieniu, a jej dotyk przeszył go chłodem. Jednak się uśmiechnął. Ten ujmujący uśmiech playboya, za którego uważał go cały świat.

– Nie dzisiaj.

– Nie dzisiaj? – Otworzyła szerzej oczy. – Miałam wrażenie, że zawsze masz na to ochotę.

Posłał jej najlepszy i najbardziej wypróbowany uśmiech – jak stuprocentowy playboy.

– Już ktoś na mnie czeka w łóżku, kochanie. – Mrugnął na potwierdzenie swoich słów. – Trzeba się umawiać z wyprzedzeniem.

Odwrócił się i ruszył do wyjścia. Samochód czekał już na niego przed hotelem. Zgodnie ze zwyczajem rozejrzał się wokół, wsiadł do samochodu i ruszył ulicami San Diego do pięknej

posiadłości na wzgórzu. Miał stamtąd cudowny widok na ocean, z tyłu natomiast chroniły go góry.

Bardzo dużo okien.

Wszystkie kuloodporne.

Znów był to element fasady, pozorna otwartość i kruchość.

Zaparkował samochód przed domem i wysiadł, używając czujnika na odcisk palca, dzięki któremu dostał się do domu. Wiedział, że coś jest nie tak, gdy tylko wszedł do pogrążonego w ciemności pokoju. Zatrzymał się i sięgnął do kieszeni marynarki, gdzie miał schowany niewielki pistolet z tłumikiem. Zawsze miał go przy sobie. Wszedł trochę dalej, ale nic nie słyszał, wyczuwał tylko jakby obcy prąd powietrza. Nauczył się, by słuchać instynktu. Od tego zależało przeżycie, a on wciąż był żywy.

– Wolałabym, żebyś mnie nie zastrzelił.

Dobiegający z ciemności kobiecy głos brzmiał słodko i miał wyraźny akcent.

– Kim jesteś? – zapytał.

Usłyszał ruch dobiegający z salonu i po chwili zobaczył ubraną na biało postać, która podążała w jego stronę. Weszła w plamę księżycowego światła wpadającego przez wychodzące na ocean okna. Drobna, o długich blond włosach i okrągłej, bladej twarzy, której rysów nie mógł dostrzec w bladym świetle.

– Jestem księżniczką Annick, dawniej z dolnego lochu, obecnie z pałacu.

Coś zaświtało mu w głowie.

– Annick – powtórzył.

Znał to imię. Księżniczka Annick.

– Kto cię przysłał?

– Sama się przysłałam – odparła. – Korzyść wynikająca z bycia wolnym człowiekiem. A ja jestem wolna – wydała z siebie cichy dźwięk, który przypominał śmiech. – To coś niezwykłego, jeszcze nie zdążyłam się przyzwyczaić.

– Jesteś księżniczką z Aillette, zgadza się?

Znał odpowiedź. Nie potrzebował jej potwierdzenia. Ledwie rok temu wykonywał tam pewne zlecenie, co oznaczało, że poznał historię tego kraju. Traktował swoją prace bardzo poważnie, więc nigdy nie przystępował to realizacji, dopóki nie poznał wszystkich szczegółów. Jeśli chodzi o rząd Stanów Zjednoczonych, nie istniał tam ktoś taki jak Maximus King. Jego praca i jakiekolwiek ślady, które mogłyby do niego prowadzić, były tak dobrze ukryte, że jedynie geniusz byłby w stanie go namierzyć. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że było to możliwe. Stąd kuloodporne okna. Wciąż jednak nie miał pojęcia, jak ta kobieta się tu znalazła, do tego posiadając pełną wiedzę o jego obu życiach.

– *Oui* – odparła. – To ja.

– Wykonałem już pracę dla twojego kraju, Annick, więc nie wiem, co tutaj robisz.

– Och, to właśnie ma związek z tamtą pracą, panie King.

– Nie udzielam konsultacji po wykonaniu zadania.

– Ale w związku z pańskim działaniem powstał pewien problem.

– Odsuwanie dyktatorów od władzy rozwiązuje problemy, a nie je tworzy.

– A co z pustką, która po nich pozostaje?

– Za to już nie jestem odpowiedzialny.

– A więc za co pan jest?

– Tak jak mówiłem. Otrzymuję polecenie od służb bezpieczeństwa. Zbieram zespół lub działam na własną rękę, w zależności od sytuacji. Wydaję rozkazy. Odchodzę. Zakładam, że potem rząd wysyła odpowiednich ludzi, którzy zajmują się resztą.

– Ha! Dobrze by było – powiedziała. – Trzy miesiące wsparcia, a potem co? Znikają. Nie mam wystarczających środków ani narzędzi, żeby rządzić krajem, który wciąż nie do końca wierzy, że jestem do tego gotowa.

– Twierdzi pani, że nie ma środków, a jednak się tu pani znalazła.

– Jestem bardzo przebiegła – odparła.

– Nie byłaś zaangażowana w reżim? – Przeszedł na ty. Tak będzie łatwiej.

– Stanowczo nie. Jak mówiłam, trzymano mnie pod kluczem i od czasu do czasu pokazywano publicznie, na dowód, że żyję. I przyznaję, że mam jedną słabość, a mianowicie zależy mi na moim życiu. Nie chciałam być martwa.

– To dość popularne pragnienie – odparł.

– To prawda.

– A więc czego chcesz, Annick? Oprócz tego, że nie chcesz być martwa.

Spojrzała na niego i przez chwilę miał wrażenie, że się waha. Na ułamek sekundy dostrzegł w jej oczach słabość.

– Chciałabym, żebyś wrócił ze mną do Aillette.

– Nie ma mowy.

– Jeszcze nie wiesz, jaką mam propozycję.

– Nie muszę.

– Myślę, że powinieneś mnie wysłuchać.

– Chyba przeceniasz to, co chcesz mi zaproponować. Mam tu wszystko – powiedział, wskazując na posiadłość, o którą w ogóle nie dbał. W środku był martwy, a to oznacza, że nie bał się śmierci. Annick jednak nie musiała o tym wiedzieć. Wystarczyło, żeby wiedziała to, co reszta świata, choć niepokoił go fakt, że była w posiadaniu pewnych informacji. Wiedziała, że był odpowiedzialny za śmierć dyktatora Aillette.

Annick była świadoma jego podwójnego życia. A to stanowiło problem. Nie bawił się jednak w pozbywanie się drobnych kobiet. Rozprawiał się tylko z tymi, którzy na to zasłużyli. Tymi, którzy popełnili prawdziwe zbrodnie. Nie uważał się za dobrego człowieka, ale starał się utrzymywać na świecie ład i porządek. Próbował naprawić to, co mu się nie udało wiele lat temu. Nic nie przywróci życia Stelli. On ocalał, a ona odeszła i nic nie mógł na to poradzić, niezależnie od tego, jak wielu zbrodniarzy usunie z tego świata. Uważał jednak, że w ten sposób spłaca swój dług. W jakiś sposób wprowadza choć odrobinę ładu we wszechświecie.

Annick spojrzała na niego i uniosła barki.

– Nie proszę o wiele. Chcę tylko, żebyś wrócił ze mną do kraju i występował w roli mojego ochroniarza.

W końcu udało jej się uciszyć brutala. Zrobiła naprawdę porządny wywiad na temat Maximusa Kinga, zanim zjawiła się w San Diego, żeby stanąć z nim twarzą w twarz. Był naprawdę fascynującą postacią. Odkryła, że wcale się go nie boi, choć

może powinna. Nie można jej było jednak tak łatwo przestraszyć.

W dzieciństwie straciła całą rodzinę i od tego czasu trzymano ją pod kluczem. Otrzymała solidną edukację, żeby ją ucywilizować. Myśleli, że będzie lojalna.

Ale ona całe życie kłamała, był to jej sposób na przetrwanie. Teraz w końcu miała szansę na zadośćuczynienie, mogła naprawdę coś zrobić. Sprawić, że te lata farsy nie pójdą na marne. Musiała tylko przekonać tego playboya, który według jej informacji był tajnym zamachowcem, żeby został jej ochroniarzem. Potrzebowała u swego boku mężczyzny. W tym tkwił problem.

Annick była realistką, w innym wypadku nie przetrwałaby dziesięciu lat niewoli. Świat bywał okrutny i nikogo nie obchodziło, że była tylko dzieckiem. Nie było miejsca na sentymenty, gdy w grę wchodziła władza. Zmuszono ją, by w ukochanym kraju grała rolę figurantki, musiała stawać u boku ludzi, których nienawidziła, robiąc dobrą minę do złej gry. Wszystko po to, żeby świat myślał, że Aillette miało dobrze funkcjonujący rząd.

A prawda wyglądała zupełnie inaczej.

Jej naród cierpiał.

Reforma! Rewolucja!

Z tymi słowami na ustach ci ludzie wpadli do pałacu i zniszczyli jej rodzinę. Teraz, kiedy odzyskała władzę, zrobi wszystko, żeby jej naród już nigdy nie cierpiał. Potrzebowała jego ochrony – bardziej dla swojego ludu niż dla siebie. Nie bała się niebezpiecznych mężczyzn, przez lata miała z nimi do

czynienia, więc umowa z kimś takim jak Maximus King w ogóle jej nie niepokoiła.

– Chcesz, żebym wrócił z tobą do Aillette?

– Nie tylko chcę. To jest rozkaz.

– A jeśli odmówię?

– Nie zawaham się przed ujawnieniem twojej tożsamości.

– Widzisz, żeby to zrobiło na mnie wrażenie – jego głos był teraz twardy – musiałoby mi bardziej zależeć na własnym życiu.

Blefował. Przynajmniej taką miała nadzieję. Jeśli nie, to miała problem.

Ale blefował. Na pewno.

Teraz przyszła pora na coś, czego nienawidziła. Groźby przyprawiały ją o mdłości, nie chciała się do nich uciekać. Ale zrobi to, co będzie trzeba.

– Twoja siostra Violet? Jest księżniczką i chyba mieszka w Monte Blanco. Co się stanie z nią i jej krajem, jej mężem, jeśli świat dowie się, że jej brat jest płatnym zabójcą?

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. Dobrze.

– Igrasz z ogniem, Annick.

– Życie to niebezpieczna zabawa, czyż nie? A co z Minervą? Twoja urocza siostra i jej piękne dzieci. Jej mąż. Twoja matka i ojciec. Co z nimi? Jeśli twoja tożsamość będzie znana, oni również znajdą się w niebezpieczeństwie.

– Ośmielasz się grozić mojej rodzinie?

– To nie są groźby. – Pokręciła głową. – Po prostu mówię, jak jest. To nie groźba, ale rzeczywistość.

– Gdzie niewinnym ludziom i dzieciom grozi śmierć.

– W moim kraju zginęło ich już wystarczająco dużo – powiedziała. – Jeśli nie ugruntuję swojej pozycji w kraju, ryzykuję kolejną rewolucją. Może inwazją ościennego państwa? To jest rzeczywistość, a ja nie zamierzam podejmować ryzyka.

– A jednak zaryzykowałaś, żeby tu przyjechać. – Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe urządzenie. Po chwili w pomieszczeniu zapaliły się światła.

Zamrugała. Widziała jego zdjęcia, ale nie oddawały mu sprawiedliwości. Był bardzo potężnym mężczyzną o szerokich barkach i ciemnobrązowych włosach. Miał wyjątkowo przystojną twarz. Jeszcze nigdy nie widziała mężczyzny o tak pięknych rysach. Uroda to naprawdę zaskakująca rzecz. Była to kwestia układu twarzy i kości pokrytych skórą w odpowiedni sposób. W jego przypadku jednak rezultat był naprawdę niezwykły.

Poczuła coś dziwnego w dole brzucha. Wrażenie było obce, nie doświadczyła czegoś podobnego. Trochę przypominało strach, ale było to coś innego. Nie bała się. Wtedy zauważyła, że wciąż miał w dłoni pistolet. W pełnym świetle broń była doskonale widoczna, choć od początku zdawała sobie sprawę, że po nią sięgnął. Przeczuwała jednak, że prawdziwym zagrożeniem był on sam.

– Nie zabijaj mnie.

– Nie mam takiego zamiaru. Aby wyjść naprzeciw naszym życzeniom – twoim, aby żyć, i moim, aby nie strzelić do kobiety – najlepiej będzie, żebyś już poszła i zapomniała, że ta rozmowa kiedykolwiek miała miejsce.

– Nie mogę. Naprawdę nie mogę, bo muszę to zrobić dla moich ludzi. Rozważałam naprawdę wiele rozwiązań. Czy zależy ci na władzy? Jako mój ochroniarz, moja… prawa ręka będziesz bardzo potężnym człowiekiem.

– Nie. Nie sądzisz, że jeśli by mi na tym zależało, zająłbym jedno z miejsc, które dzięki mnie zostało puste?

– I to jest dziwne – odparła. – Większość ludzi pragnie władzy, nieprawdaż?

– Pewnie tak, do pewnego stopnia. Czasem się jednak zastanawiam, czy zdają sobie sprawę, z czym to się tak naprawdę wiąże.

– Celna uwaga. Mnie osobiście władza nie kusi, muszę jednak po nią sięgnąć, bo to mój obowiązek. Jest mi przeznaczona. Cała moja rodzina nie żyje.

– Przykro mi. Ty jednak przedstawiłaś mi scenariusz, według którego moja rodzina może umrzeć.

– Nie chcę tego, Maximusie Kingu. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Pragnę tylko, żeby mój kraj był bezpieczny. Chcę, żebyś mi pomógł ustabilizować sytuację, którą sam zainicjowałeś.

– Powtórzę jeszcze raz, że to nie była moja inicjatywa.

– A czyja?

– Twoich wschodnich sąsiadów, w Lackland. Podejrzewam, że mieli swoje powody, by odsunąć tyrana od władzy.

– Tak, aby potem sięgnąć po władzę, a tego też nie chcę. Więc widzisz, w jakiej sytuacji się znalazłam. Potrzebuję pieniędzy. Czy nie chciałbyś mieć takiej władzy?

– Jak mówiłem, władza mnie nie pociąga.

– Więc dlaczego to robisz? Po co ci to wszystko, ta praca, która jest tylko przykrywką? Odbudowujesz wizerunek hollywoodzkich gwiazd? I zabijasz ludzi na zlecenie.

– Wypełniam powierzone mi misje. W efekcie giną ludzie, którzy sami zabiliby wielu innych. Wielu niewinnych.

– A więc ty razem z rządem decydujecie, kto jest dobry, a kto zły? Czy to nie jest władza? Zabawa w Boga? Bawisz się z opinią publiczną, a potem z ludzkim życiem. Nie wmówisz mi, że nie lubisz władzy. Nie jestem tak głupia, żeby w to uwierzyć.

Nie była pewna, czy nie posunęła się za daleko. Nie bała się go, ale była świadoma, że jeśli przekroczy granicę, rezultat będzie co najmniej niepożądany. A to już ją przerażało. Nie miała innej opcji. Nie miała pojęcia, jak inaczej ugruntować swoją pozycję w kraju, który znalazł się w tak opłakanej sytuacji.

– Co jeszcze jesteś gotowa mi zaoferować?

Odetchnęła głęboko, żeby dodać sobie odwagi. Była na to przygotowana.

– Siebie. Moje ciało.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Nie obraź się, ale nie mam na to ochoty.

Zmrużyła oczy, czując się upokorzona.

– Co to znaczy?

– Nie muszę posuwać się do czegoś takiego, żeby zdobyć kobietę. Jeśli jej pragnę, to dostaję to, czego chcę.

– Ale mnie nie dostaniesz.

– I to ma być dla mnie szczególnie kuszące?

Wzruszyła ramionami.

– Żaden mężczyzna mnie nie miał. To pewnie szokujące, zważywszy na to, że spędziłam tyle czasu w uwięzieniu. Podejrzewam, że to nie lada wyczyn, prawda? Żeby zachować moją czystość jako walutę na przyszłość. Dziewictwo jej w cenie.

Przyglądał jej się beznamiętnym wzrokiem.

– Czyżby? Tutaj jest to coś bardzo nietrwałego, czego pozbywa się przy pierwszej lepszej okazji.

– Cóż, nie w moim przypadku. Doświadczyłam prawdziwych okropności, odebrano mi wiele, ale nie to. Jestem gotowa oddać to tobie.

– Nie zależy mi na twoim dziewictwie, księżniczko. Moje również nie było mi potrzebne. Pozbyłem się go dwadzieścia lat temu i za nim nie tęsknię.

– W takim razie pieniądze. Mam bogatą w minerały ziemię. Złoto i ropa, złoża są nienaruszone. Dyktatorzy chyba nie grzeszyli inteligencją. Jednej rzeczy mi nigdy nie brakowało – czasu. Więc spędziłam go na zgłębianiu wiedzy. Dużo czytałam i odkryłam, że mój kraj posiada wiele ukrytych zasobów. Potrzebuję jednak inwestora, który się tym zajmie. I muszę żyć. Nie mogę umrzeć, bo inaczej to nie będzie mieć znaczenia. A do tego potrzebuję ciebie.

– Myślisz, że możesz mnie kupić?

– Twoje usługi są na sprzedaż. Nie udawaj, że chodzi tylko o zasady. Gdyby tak było, pracowałbyś za darmo, ale tak nie jest.

– Nikt nie pracuje za darmo.

– No właśnie. O to mi chodzi. Nikt nie pracuje za darmo i od ciebie tego też nie oczekuję. Zapewnij mi ochronę, a ja cię za to wynagrodzę. Uważaj to za kolejną misję, ale tym razem naprawisz to, co sam zepsułeś.

– Uważasz, że potrzebujesz ochrony? Że jesteś w niebezpieczeństwie? Na jak długo?

– Wkrótce zostanę koronowana i myślę, że… na pewien czas. Koronacja jest odkładana, bo chcą się upewnić, że po czasie spędzonym w niewoli wciąż nadaję się na królową. Obawiam się, że ościenne kraje tylko na to czekają. Potrzebuję czasu.

– Ile? – spytał, już wyraźnie zniecierpliwiony.

– Lackland jest dla mnie zagrożeniem – odparła. – Mój wywiad twierdzi, że będą próbowali mnie obalić.

– Skąd o tym wiesz?

– Od twojego rządu – odparła, machając ręką. – Pozbawili nas dyktatora, Pierre'a Douceta, a potem zaoferowali pomoc! Przez całe trzy miesiące! A teraz zostałam sama i dostaję groźby. Widzisz więc, że sama muszę sobie zapewnić bezpieczeństwo i uważam, że mam prawo do konfiskaty ich środków.

– A tymi środkami jestem ja?

– *Oui*.

– Próbujesz zgrywać ofiarę, Annick, a sama opierasz się na groźbach wobec mojej rodziny?

– Ty natomiast stoisz tu z bronią w ręku, więc wydaje mi się, że jesteśmy kwita.

Była zwarta i gotowa, bo wiedziała, co ją czeka. Wiedziała, co powinna zrobić. Planowała to i była przygotowana.

– Podczas pobytu w pałacu, gdy będziesz mnie ochraniał, będziemy spędzać ze sobą dużo czasu. Jestem gotowa dać ci przedsmak tego, co cię czeka.

– Naprawdę?

Przyglądał jej się z kamienną twarzą, a ona zrobiła krok naprzód. Ćwiczyła to wcześniej. Jej biodra się kołysały i patrzyła mu prosto w oczy. Oczywiście spoglądanie w oczy swojemu odbiciu w lustrze było czymś zupełnie innym niż stanięcie z nim twarzą w twarz. Miał błękitne oczy, co było zaskakujące przy tak ciemnych włosach. Jego spojrzenie było przeszywające, jakby potrafił zajrzeć w głąb duszy. Nie poruszył się. Jego twarz była niczym wykuta z kamienia. Jego zgubą będzie to, że jej nie docenił, że nie uznał jej za wroga. Westchnęła, sięgnęła do kieszeni i przysunęła się, jakby zamierzała go pocałować. Potem wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i przyłożyła do jego twarzy. Natychmiast odsunął jej rękę, ale było za późno. Przewidziała to, wiedziała, że będzie silniejszy, a jego refleks niezawodny. Że będzie musiała użyć dużo większej dawki. Jęknął i osunął się na nią, przewracając ją na podłogę i lądując na niej całym ciężarem, spod którego nie mogła się uwolnić, zanim… Zanim jego mięśnie się nie rozluźniły. Aż była pewna, że chloroform zadziałał.

– Dobrze, że wszystko zaplanowałam.

Jednak porwanie potężnego mężczyzny nie było łatwym zadaniem dla drobnej kobiety. To też przewidziała i zabrała ze sobą nosze na kółkach. Razem z vanem, do którego mogła go zapakować.

Gdy dotarła na lotnisko i zapakowała go do prywatnego odrzutowca, była niemal wesoła. Gdyby wiedziała, że porwanie własnego płatnego zabójcy będzie takie proste, zrobiłaby to dawno temu.

Teraz pozostało jej tylko czekać…

ROZDZIAŁ DRUGI

Maximus po przebudzeniu był gotowy zabić. Sięgnął po broń, ale już jej tam nie było.

– Oczywiście, że ją zabrałam – usłyszał znajomy głos.

Annick.

Natychmiast przypomniał sobie wszystko, co się wydarzyło. A on… Był głupcem. Jedna z najpiękniejszych kobiet na świecie próbowała go dziś wieczorem uwieść, a on zbył ją bez mrugnięcia okiem. Annick patrzyła mu prosto w oczy i podeszła do niego, oferując mu swoje dziewictwo, a on stał bez ruchu. Powtarzał sobie, że po prostu chce zobaczyć, co dziewczyna teraz zrobi, ale prawda była taka, że stracił kontrolę nad sytuacją. Co mu się nigdy nie zdarzało.

Gdyby tak się stało, już dawno byłby martwy.

Nie. Już raz tak się stało. A w rezultacie zginęła kobieta. Od tamtego czasu jednak zawsze miał się na baczności. Aż do teraz.

– Coś ty zrobiła, do cholery?

– Chloroform – odparła, jakby był głupi. – Stara, ale skuteczna metoda. Teraz znajdujesz się na pokładzie prywatnego odrzutowca.

– Myślałam, że nie masz pieniędzy.

– Niezupełnie. Nasza gospodarka nie jest w najlepszym stanie i wymaga gruntownych reform. Gdyby sprzedaż

prywatnego samolotu rozwiązała problemy, od razu bym to zrobiła. Oczywiście jest to pozostałość po upadłym reżimie, który już nie istnieje. Przez ciebie jednak, jak mówiłam, wpędziło nas to w kłopoty. Nie tylko Lackland ma nadzieję na wykorzystanie słabości mojego kaju.

– To jest porwanie – powiedział.

Rozłożyła ręce.

– To prawda, ale nie miałam wyboru.

– Przykro mi, księżniczko, ale nie zmusisz mnie do tego, żebym spełniał twoje rozkazy. Nie jestem niczyim sługusem, a już na pewno nie twoim.

– Co to ma znaczyć? Sługusem? Nie chcę, żebyś był moim sługusem, ale ochroniarzem i doradcą. Bardzo sprytne z mojej strony. Możesz być tym wszystkim.

– Dlaczego ja?

– Wiesz, dlaczego. Zostałeś wysłany przez swój rząd, żeby pozbyć się złych ludzi. Nigdy nie przeprowadziłeś operacji przeciwko niewinnym ludziom i jest to wyłącznie twoja zasługa.

– Przestępstwa zostawiam innym – odparł.

– Nie zostawiasz, ale się z nimi rozprawiasz. Jesteś Maximusem Kingiem, słynnym konsultantem odpowiedzialnym za wizerunki znanych celebrytek. I jesteś królem, agentem wojskowym, który jest odpowiedzialny za najbardziej sprawne i dokładne obalanie współczesnych zbrodniczych rządów. Wszyscy o tobie mówią, ale nikt cię nie widział. Należysz do służb, co do których istnienia nie ma pewności. Tak wiele przykrywek i zbiegów okoliczności, zgadza się? Więc jesteś

idealny do tego zadania. Oficjalnie przejmiesz funkcję mojego doradcy, bo biorąc pod uwagę, że spędziłam tyle lat w niewoli, nikogo nie zdziwi, że potrzebuję kogoś takiego. Oficjalnie doradca, potajemnie również ochroniarz. Wzbudzasz lęk.

– Ale najwyraźniej nie u ciebie.

– Nie, ale u innych już tak – odparła. – Nie bierz tego do siebie. Ja prawie niczego się nie boję.

A powinna. Była drobna. Niewysoka.

Miała okrągłe policzki, ale tylko dlatego, że była jeszcze bardzo młoda. Gdyby nie znał jej historii, nigdy by nie zgadł. Wiedział, co się stało z rodziną królewską w Aillette, o tym morderstwie pisano wtedy wszędzie. Zostali zabici przez człowieka, któremu ufali – doradcę króla. Sensacją było również oszczędzenie księżniczki Annick. Zdobył znacznie więcej informacji, zanim rok temu wyruszył, żeby pozbyć się tego łajdaka. Wiedział, że Annick miała dopiero dwadzieścia dwa lata.

– Straciłam rodzinę i własne życie. Byłam więźniem i mogłam liczyć tylko na to, że kiedyś, pewnego dnia ktoś silniejszy i potężniejszy ode mnie coś z tym zrobi. Teraz mam władzę, samolot, tytuł. To już coś. Nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami – nigdy więcej! Nie jestem tchórzem.

– Nie jesteś w stanie mnie do niczego zmusić.

– Ależ jestem – odparła. – Dzięki chloroformowi.

– Nie będziesz w stanie zaciągnąć mnie siłą na każde wydarzenie, jakie sobie zaplanujesz.

Skinęła lekko głową.

– Rzeczywiście, to mało praktyczne.

– W końcu będziesz musiała ze mną współpracować. Zapomnijmy o groźbach w stosunku do mojej rodziny.

Wyglądała na skruszoną.

– Nie chciałabym tego. Moim celem jest dobro moich ludzi.

– Każdy zbrodniarz uważa się za bohatera.

– To niesprawiedliwe – powiedziała.

– Nie wiedziałem, że gramy uczciwie.

– To nie jest żadna gra.

Szansa na oswobodzenie w ten sposób całego kraju była kuszącą wizją. Tak naprawdę był już zmęczony tym wszystkim. Całą tą codzienną farsą, wojnami, które toczył po kryjomu. Szukaniem odkupienia, którego przecież i tak nigdy nie zazna. Działał teraz bardziej na swoich zasadach niż na początku, a jednostka, do którego należał, nie figurowała oficjalnie w żadnych papierach. Od niego zależało, którą misję przyjmie, a którą odrzuci. Jeśli postanowi zająć się teraz jej sprawą, to może to zrobić, decyzja należy wyłącznie do niego. Koniec końców, jeśli zostawi Annick samą, gdy jest w niebezpieczeństwie, wszystko, co do tej pory robił, stałoby się kłamstwem.

– Próbowano pozbawić mnie życia – powiedziała cicho. – Martwię się. Zbliża się moja koronacja, nie będę już księżniczką, ale królową. Nie wiem, co się wtedy stanie.

– Boisz się, że znów spróbują.

Nie mógł dopuścić do zamachu na Annick. Nie tylko dlatego, że lubił bawić się w Boga, jak to ujęła, i zaburzył równowagę, nie zapewniając jej odpowiedniej ochrony. Bo jaki byłby wtedy sens tego wszystkiego? Spędził życie, by pomścić śmierć jednej

kobiety, doprowadzając do zguby innej. Brzydził się tym wszystkim – najpotężniejsi mężczyźni igrali ze światem, a kobiety padały ich ofiarą. Nie dlatego, że były nieważne, zbyt głupie lub niewystarczająco silne. Aby zyskać władzę nadawaną przez społeczeństwo, potrzeba było także siły fizycznej.

Annick potrzebowała silnego ramienia.

Mógł to być on.

– Tak. Pytanie, komu mogę zaufać? Mam armię, ale kto tak naprawdę jest wobec mnie lojalny? Nie potrafię tego stwierdzić.

To prawda, nie była w stanie, nie tak jak on. Była drobna, blada i cholernie zdeterminowana, ale nie była taktykiem wojskowym. Nie był jednak w stanie pomóc jej w takim zakresie, jakiego potrzebowała. Nie z ograniczoną władzą.

Nagle dostrzegł rozwiązanie.

– Być może się dogadamy – powiedział – ale mam jeden warunek.

– Tak – odparła i machnęła ręką. – Nie byłbyś dobrym najemnikiem, gdybyś nie stawiał warunków.

– Nie jestem najemnikiem – odparła. – Nie z technicznego punktu widzenia. A zresztą, czy sama nie jesteś najemniczką?

– Oczywiście, w pewnym sensie tak. Napijesz się czegoś? – Kręciła się po kabinie, a biały strój fruwał wokół jej sylwetki, ukazując krągłości jej ciała, których w ogóle się nie spodziewał. Miała bardzo kształtne pośladki i kusząco zarysowane piersi. Nie oznaczało to jednak, że zamierzał skorzystać z jej oferty. Zawsze znajdą się jakieś kobiety. Nie potrzebował jej.

– Skąd mam wiedzieć, że nie planujesz mnie otruć?

– Już ci udowodniłam, że jestem w stanie to zrobić. Wszystko zależy od tego, czy zdecydujesz się mi zaufać. Zrobię to, co będę musiała, żeby sprowadzić cię do kraju. Już jesteś na pokładzie samolotu, więc dlaczego miałabym się teraz do czegoś posunąć?

– Whiskey?

– Czyli to? – spytała, sięgając po butelkę z bursztynowym płynem.

– Tak.

– Nie pozwalano mi pić – powiedziała. – To było niedopuszczalne, bo musiałam utrzymać wizerunek… czystości. Właśnie o to chodziło. Niepokalana, śnieżnobiała księżniczka. – Wskazała na swój strój. – Symbol ducha Aillette. – Cmoknęła z niezadowoleniem. – Stek bzdur.

– Dlaczego to zrobili?

– Bo ludzie mieli dość monarchii, choć nie godzili się na śmierć króla, nawet w imię rewolucji. Mój ojciec nie był dobrym władcą, ale tradycja nie była bez znaczenia. Utrzymanie mnie przy życiu jako swoisty symbol chyba było dobrze widziane, choć rzadko pokazywano mnie publicznie. Jestem zbyt wygadana.

– Coś podobnego.

– I czasem to chyba działało. Choć teraz wszyscy sądzą, że jestem zupełnie bezbronna. A ja przeżyłam ludzi, którzy odebrali mi ojczyznę. Więc kto jest bezbronny?

– Na pewno nie ty – odparł.

Widział, że sprawiło jej to przyjemność. Choć starała się nie uśmiechać, w środku promieniała.

– Zgadza się. Potrafię być bezwzględna.

– Widzę.

– Robię to, co muszę. Stałam się taka, żeby przetrwać. Sam rozumiesz. – Najwyraźniej uważała się za dużo bardziej przerażającą, niż była w istocie.

Rozumiał ją. Niestety, aż za dobrze. Wiedział, co się dzieje, gdy zostaje się zupełnie samemu. Gdy kula przeznaczona dla niego uderza w kobietę, którą kocha, wszystko się zmienia. Nie potrafił ocalić Stelli.

Spojrzał na Annick i coś mocno ukłuło go w piersi. Jakby nagle stanęła przed nim Stella, pytając, czy potrafi tylko dla niej zabijać. To takie proste, prawda? Likwidować złych ludzi, za każdym razem wyobrażając sobie twarz jej mordercy. Ale na tym polegała zemsta. To była szansa, by naprawdę kogoś uratować. Na przykład bezbronną kobietę.

– Myślę, że możemy pomóc sobie nawzajem – powiedział.

– Wiedziałam, że to zrozumiesz – powiedziała, rozpromieniając się.

– Tak, rozumiem. I nie mam ochoty na twoje ciało – powiedział.

Zmarszczyła nos.

– Cóż, w porządku.

Wyglądała na lekko urażoną.

– Chciałbym jednak dostać część tego, co zainwestuję.

Chętnie skorzystałby z okazji, żeby zrezygnować w końcu z tej farsy, którą uprawiał w Hollywood. Nigdy go to nie bawiło, ale w ostatnim czasie stało się szczególnie uciążliwe. Czerpał przyjemność z tego, że ukrywał przed światem swoją prawdziwą tożsamość, jednak wszystko miało swoje granice.

Podwójne życie, które prowadził, zaczynało go męczyć. Jednego dnia ratował wizerunek jakiejś gwiazdeczki, a następnego obalał kolejny reżim totalitarny – miał wrażenie, że ta gra mu uwłacza. Była to syzyfowa praca, wieczne toczenie kamienia pod górę. Teraz dostał szansę na odkupienie swoich win. Zaoferowano mu realną władzę.

– Pomogę ci, Annick. – Rozstrzygał właśnie w myślach to, w jaki sposób ona mogła pomóc jemu. Nie byłaby zachwycona, ale nie dbał o to. – Nie potrzebujesz mnie, żebym stał u twego boku. Musisz wzmocnić własną pozycję i w tym mogę ci pomóc.

– Tylko dla pieniędzy?

Skinął głową. Nie musiała wiedzieć o Stelli. To była jego sprawa.

Jego rana.

Jego dług.

– Sama nie wiem.

– Uczynię z ciebie władczynię, której twój kraj potrzebuje. Obudzę lęk w twoich wrogach. A nawet lepiej, sama to zrobisz.

Wyprostował się, gdy podała mu drinka. Poruszył szklanką z whiskey, a bursztynowy płyn zawirował – takiego Maximusa Kinga wszyscy znali, tak było łatwiej. W tej odsłonie było mu wygodniej. Annick stanęła twarzą w twarz z żołnierzem, o którego istnieniu wiedział mało kto. Większość z tych, którzy go spotkali, już nie żyło. To wcielenie Maximusa Kinga znali jednak wszyscy. Playboy, który niczego i nikogo nie traktował zbyt poważnie. Dlaczego miałby nie przyjąć tego zlecenia?

– A jeśli się nie uda? Co wtedy? Wyjedziesz – machnęła ręką – a ja będę w tym samym miejscu, co teraz. Nie. Potrzebuję

czegoś więcej. Musisz wkroczyć osobiście. Chcę, żeby moi wrogowie mieli się na baczności.

– Zaufaj mi. Sprawię, że Aillette będzie silnym i bogatym krajem. Zapewnię ci bezpieczeństwo, Annick. Masz moje słowo.

– Za długo żyję i zbyt wiele przeszłam, żeby teraz to wszystko stracić. Nie możesz do tego dopuścić.

– Nie dopuszczę. Będę cię chronić.

Nie musiał się zastanawiać, czy to było jego zadanie. Wiedział o tym doskonale i nic nie mógł na to poradzić. Nie był dobrym człowiekiem ani bohaterem. Jednak zawsze dotrzymywał obietnic. Dlatego rzadko je składał.

– Dobrze – wydawała się zadowolona.

– Chcesz trochę whiskey?

Zmarszczyła nos.

– Nie. Chyba lepiej będzie, jeśli zachowam trzeźwość umysłu. Alkohol niestety potrafi zaburzyć percepcję.

Parsknął.

– Ja nie mam z tym problemu.

– Dlaczego?

– Za dużo piję. Alkohol nie ma już na mnie takiego wpływu.

– Dlaczego? – spytała, marszcząc czoło.

– Nie chcesz o niczym zapomnieć?

Skinęła głową, a jej twarz posmutniała.

– O wielu sprawach wolałabym nie pamiętać. Spędziłam jednak wiele lat zupełnie sama i byłam zmuszona, żeby przeżywać różne rzeczy wciąż na nowo. Teraz… nie ma to już sensu. Jest za późno. Przeżywałam przeszłość wiele razy, ciągle od nowa.

– Przykro mi.

Uśmiechnęła się lekko.

– Prawie ci uwierzyłam.

– Naprawdę – powiedział, dolewając sobie whiskey.

– Czujesz to? – spytała, dotykając piersi. – O tutaj. Swój żal.

Chciałby potwierdzić. To była pewna nowość.

– Nie. Tak naprawdę nic nie czuję. Oprócz złości.

Skinęła głową.

– Doskonale to rozumiem. To pali od środka. Przez tyle lat czułam wściekłość. Czasami tylko gniew trzyma cię przy życiu. A wszystko inne… jest zbyt bolesne.

– To prawda. Masz rację. Gniew jest prosty. Napędza do działania.

– Żal jest bezcelowy. Próbowałam tego, gdy miałam dwanaście lat. Ciągle czułam żal nad swoim losem, ciągle było mi smutno. Potem przypomniałam sobie, że przecież tylko ja przeżyłam. W przeciwieństwie do mojej rodziny. Więc to nie siebie powinnam żałować. Złość jest lepsza.

– To prawda. – Uniósł szklankę. – Gdybyś piła, moglibyśmy wznieść za to toast.

– Słucham?

– Toast. *Salud* – dodał.

– Ach, tak – odparła, teraz go rozumiejąc.

– Gdzie się nauczyłaś angielskiego? – spytał. Ta kobieta go coraz bardziej intrygowała, niezwykła mieszanka naiwności i cynizmu.

– Od niani, kiedy byłam dzieckiem. Przez wiele lat nie miałam okazji, żeby się nim posługiwać, ale uznałam, że nie

mogę zapomnieć, jak posługiwać się angielskim, francuskim i niemieckim. Nie chciałam stracić żadnego z tych języków.

– Jak wyglądało twoje życie?

– Och, nie było aż takie złe. Poza samotnością. Miałam szkołę. Nie mogli ryzykować, że będę głupia. Nie chcieli jednak, żebym była zbyt wykształcona, więc nie miałam dostępu do wiadomości spoza kraju. Ostatni rok spędziłam na czytaniu o tym, co wydarzyło się na świecie. Był to dla mnie dziwny i trudny czas. Ale też w pewnym sensie bardzo dobry.

– Wyobrażam sobie. Cała historia świata za jednym zamachem to spore wyzwanie.

Uśmiechnęła się.

– Całe moje życie jest sporym wyzwaniem.

– Kiedy będziemy w Aillette?

– Już niedługo. Jeszcze jakieś pół godziny. Musiałam użyć sporo chloroformu. Jesteś potężnym mężczyzną.

Roześmiał się.

– Byłaś pewna, że mnie nie zabijesz?

– Miałam taką nadzieję. Za bardzo cię potrzebuję, Maximusie Kingu.

Poczuł w piersi coś dziwnego i nieoczekiwanego. Nie pamiętał, kiedy ktoś tak na niego patrzył. Kobiety często mówiły, że go potrzebują. Chciały, żeby odbudował ich wizerunek, co też zamierzał zrobić dla Annick. Pragnęły go też fizycznie. Być może w środku był martwy, ale jego ciało reagowało na piękne kobiety. Maximus King, doradca wizerunkowy z San Diego, mógł mieć każdą kobietę. Niczego nie traktował poważnie. Miał charyzmę i był doskonałym

rozmówcą. A w łóżku był jeszcze lepszy. Tak więc często słyszał od kobiet, że go potrzebują. Ale nie w ten sposób. W jej oczach nie było żadnej zachłanności czy chciwości. To bijąca z nich szczerość do niego przemówiła. Coś, czego od tak dawna nie doświadczył. To było proste i jasne. Powiedziała, że go potrzebuje i to było szczere. Nie zawahała się, żeby użyć chloroformu, i wiedział, że zrobiłaby to ponownie.

– Ale zaryzykowałaś.

– Cóż, gdyby nie udało mi się sprowadzić cię do Aillette, to i tak nie miałabym z ciebie pożytku.

– Bardzo praktyczne podejście.

– Mówiłam ci, że miałam dużo czasu na przemyślenia.

– Jak się dowiedziałaś, że to ja stałem za zamachem? – To było bardzo ważne. Jeśli zdradził go jeden z jego kontaktów, to miał problem. Prawie nikt nie znał jego prawdziwej tożsamości. Jak Annick sama powiedziała, tym ludziom zależało na tym, żeby świat nie wiedział, że go znają. Albo dlaczego go znają.

– Nikomu o tobie nie powiem – odparła. – Przysięgam. To nieistotne, skąd o tym wiem.

– Wręcz przeciwnie – powiedział. – Muszę mieć pewność, że gdzieś nie czają się wrogowie, na których oboje powinniśmy uważać.

– Nie! Jestem tylko ja. I potrzebuję cię. Musiałam tak postąpić, więc to zrobiłam.

– W porządku, rozumiem. Byłaś zdesperowana i wybaczam ci. Ale jeśli jeszcze raz będziesz grozić mojej rodzinie…

– Nigdy tego nie chciałam. Nie zamierzam im grozić.

– W porządku.

– Podchodzimy do lądowania. Nie mogę się doczekać, żeby powitać cię w Aillette.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie wiedziała, dlaczego się denerwuje. To zdenerwowanie było czymś nowym. Nie był już jej więźniem. Podczas lotu stali się w pewnym momencie sprzymierzeńcami i to zdecydowanie bardziej jej odpowiadało. Potrzebowała pomocy. Jeśli dalej by się opierał… miałaby problem.

Oczywiście to, że odrzucił jej ofertę zostania jego kochanką, lekko ją uraziło, ale nie zamierzała się nad tym rozwodzić. Nie było powodu, żeby tego żałowała.

Weszli do pałacu i nagle poczuła, że zależy jej na tym, by spodobało mu się tutaj. Było to dość dziwne. Wprowadziła tu sporo zmian od czasu upadku reżimu i była z nich dumna. Sporo modernizacji.

– Sporo się tu zmieniło od czasu twojego ostatniego pobytu – powiedziała z dumą w głosie.

Rozejrzał się wokół.

– Najwyraźniej.

– Nie pamiętasz.

– Wyruszając na misję, mam jedno zadanie. Mam wejść i wyjść niezauważony. To wszystko.

– Jesteś pozbawiony emocji, prawda?

– Muszę być.

– Żeby prowadzić sekretne życie? Czy po prostu, żeby żyć.

– W obu przypadkach. Nie sądzisz?

– Chciałabym być równie opanowana – powiedziała ze smutkiem. – Ale nie jestem. Nigdy nie byłam.

– Jeszcze niedawno twierdziłaś, że potrafisz być bezwzględna – zauważył.

– To zupełnie co innego. Dla Aillette jestem gotowa na wszystko. Moi ludzie wystarczająco wycierpieli. Tak jak ja. Wszyscy żyliśmy w piekle i jestem gotowa na wszystko, żeby nas stamtąd wyciągnąć. Ale… nie jestem pozbawiona emocji. To mnie spala od środka.

– Mnie rozpala gniew.

Patrzyła na niego i nagle poczuła ciepło. Wyraz jego twarzy i przenikliwość niebieskich oczu napełniały ją niepokojem. Poczuła dziwny głód. Nie podobało jej się to. Nie rozumiała tego.

Skrzywiła się lekko.

– Ale zazwyczaj jesteś opanowany i pozbawiony emocji?

Uśmiechnął się lekko, wyraźnie rozbawiony.

– Zazwyczaj.

Jedna z pracujących dla Annick kobiet, Elise, podeszła do nich.

– Wróciła pani – powiedziała w ich rodzimym języku, czyli francuskim dialekcie, którego żaden Paryżanin nie uznałby za francuski.

– Oui – potwierdziła Annick. – Razem z Maximusem Kingiem. To mój nowy… ochroniarz. I doradca.

– To dobrze? – Było to raczej pytanie niż stwierdzenie.

– Dla całego kraju – odparła Annick, przechodząc na angielski. – Jego obecność w Aillette będzie dla nas bardzo korzystna. Jest biznesmenem i pomoże nam w kwestiach finansowych. To profesjonalista, którego każdy traktuje poważnie i właśnie tego nam trzeba.

Maximus odchrząknął.

– Nie jestem pewien, czy świat traktuje mnie poważnie.

Odgrywał teraz jakąś rolę, zauważyła to już na pokładzie. Gdy zjawiła się u niego w domu i na początku lotu, gdy tylko się ocknął, zachowywał się zupełnie inaczej. Nie miała pojęcia, dlaczego. Oprócz tego, że… Wiedziała, że prowadził podwójne życie. Udawał kogoś, kim tak naprawdę nie był. Wiedziała, że był śmiertelnie niebezpieczny, o czym prawie nikt nie miał pojęcia. Może grał, nawet w tej chwili. Rozumiała dlaczego. Była to interesująca i niebezpieczna gra. Z jednej strony był osobą publiczną, a z drugiej wykonywał zadania wymagające absolutnej dyskrecji.

– Proszę przygotować dla niego pokój – powiedziała, a zebrane w korytarzu kobiety skinęły głowami i ruszyły do pracy. Zerknęła na niego, żeby sprawdzić, czy organizacja w pałacu zrobiła na nim wrażenie.

– Pracuje tu sporo kobiet – zauważył.

– To prawda – uśmiechnęła się. – To była jedna z pierwszych zmian, jakie wprowadziłam. Wcześniej byli tu sami mężczyźni, z wyjątkiem służby. Musiałam coś z tym zrobić. Wiele kobiet w tym kraju jest w bardzo ciężkiej sytuacji, potrzebują pieniędzy… Zatrudniłam je. Teraz same mogą o siebie zadbać.

Jeśli tkwiły w toksycznych związkach z przemocowymi mężczyznami, teraz mogą odejść. To bardzo ważne.

– Zgadzam się – potwierdził.

– Gdybym potrzebowała mężczyzn, zatrudniłabym ich. W końcu zatrudniłam ciebie. Kobiety jednak radzą sobie tak samo dobrze.

– A jednak niestety potrzebujesz mężczyzny do ochrony? – Odchrząknął.

– Niestety, tak jest skonstruowany ten świat. Nie jestem wystarczająco silna.

Uniosła wzrok i spojrzała w sufit. Był pokryty niebieskim marmurem, poprzetykanym jasnymi kolorami. Przypominał jej *Gwieździstą noc* van Gogha, jeden z jej ulubionych obrazów. Wprowadziła wiele zmian w pałacu, ale mówiła prawdę. Nie mieli za dużo pieniędzy. To, co zrobiła, nie wymagało nakładów finansowych. Te kamienie były tu od wieków. Przypominały jej rodzinę. Patrząc na nie, czuła otuchę.

– Mężczyźni mnie nie obchodzą.

Nie chciała powiedzieć tego na głos. W końcu był mężczyzną i potrzebowała jego pomocy, więc podobne uwagi raczej nie działały na jej korzyść.

– Nie?

– *Non*. W końcu to nie kobiety zabiły moją rodzinę i siłą przejęły władze w kraju.

– Nie, chyba nie. Jeśli to ma jakieś znaczenie, ja również za nimi nie przepadam. Byłem świadkiem wielu okrucieństw, za większość byli odpowiedzialni mężczyźni. Więc zgadzam się z tobą.

– Cóż, cieszę się, że chociaż w tym się zgadzamy. Choć słyszałam, że twoja płeć ma parę rzeczy do zaoferowania.

– Czyżby?

– Tak słyszałam. Teraz otaczam się kobietami i sporo rozmawiamy. Większość z nich ma słabość przynajmniej do jednego mężczyzny. To chyba zrozumiałe, ale… Nie wiem za dużo o mężczyznach.

– Czy dlatego byłaś gotowa zaoferować mi siebie?

Fala gorąca rozlała się po jej twarzy.

– Dżentelmen chyba nie powinien o tym wspominać.

– Dlaczego?

Ściągnęła brwi.

– Odtrąciłeś mnie.

– Myślałem, że to miała być forma zapłaty, a nie propozycja. – Przyjrzał jej się uważnie pozbawionym emocji wzrokiem. – Takiej zapłaty nie potrzebuję.

– Zgadza się, to miała być transakcja. Jeśli nie chcesz, mnie to odpowiada.

– Więc nie musisz się złościć z tego powodu.

– Nie jestem zła – powiedziała. – To nie na tobie zamierzam skupiać swoją złość.

– Kolejna dobra wiadomość, bo mam przeczucie, że ten, kto ściągnie na siebie twoją złość, znajdzie się w poważnych tarapatach.

– To prawda. – Spojrzała na niego z ukosa. – Miałam szczęście, że nie chcieli mnie uśmiercić. Pierre Doucet był przyjacielem mojego ojca, a jednak go zabił. A potem jego żonę i syna. A przynajmniej to on wydał rozkaz. Wierz mi, że nie

oszczędzając mnie, nie kierowały nim żadne sentymenty. Byłam mu potrzebna. Zamierzał pokazać mnie w odpowiednim momencie, a ja mu niczego nie ułatwiałam. Nie gryzłam się w język. – Czuła w piersi narastające złość, smutek i dawny strach. – Za nieposłuszeństwo musiałam zapłacić, ale było warto. Przypominało mi to, kim jestem.

– Krzywdzili cię?

– Zabili moją rodzinę, ukradli mi życie. Przemoc fizyczna nie była najgorsza. – Poczuła łzy w oczach. Nienawidziła tego.

Przerwał jej. Nic nie zrobił, nawet jej nie dotknął, ale jego wzrok ją powstrzymał. Zobaczyła w jego oczach drapieżnika.

– Cieszę się, że mogłem wyeliminować Pierre'a Douceta. Zabicie go było przyjemnością.

Nie była przyzwyczajona do tego, że ktoś tak otwarcie i jednoznacznie opowiadał się po jej stronie.

– Ja również.

Poprowadziła go przez pałacowe korytarze do pokojów, które miały być przeznaczone dla niego.

– Proszę bardzo – powiedziała, z ulgą porzucając tamten temat i wiążący się z nim ciężar przeszłości. – Myślę, że będzie ci tu wygodnie. Przygotowałam dla ciebie dodatkowe koce.

W odpowiedzi przyglądał jej się dłuższą chwilę.

– Dziękuję. Podczas tego chloroformowego porwania nie zabrałaś przypadkiem mojej maszynki do golenia? Jeśli nie, będzie to dla mnie spora niedogodność.

– Wszystko jest tu przygotowane – odparła z dumą w głosie. – Przewidziałam, że możemy napotkać na trudności. W końcu przyjechałam do ciebie z chloroformem.

Przygotowałam też te pokoje specjalnie z myślą o tobie, żeby niczego ci nie zabrakło. Masz maszynki i wszystko, czego potrzebujesz.

– Rozumiem. A jak tego dokonałaś, skoro, jak twierdzisz, nic nie wiesz o mężczyznach?

– Mówiłam ci, że pracuję z kobietami, które mają spore doświadczenie. Sama nie muszę wiedzieć. – Weszła do pokoju, zadowolona z jego przepychu. Jemu też na pewno się tu spodoba. Niedługo będzie naprawdę zadowolony. Potrzebowała jego pomocy, potrzebowała też pieniędzy i inwestycji, ale miała również sporo do zaoferowania. Pokój był duży i choć wszystkie meble i sprzęty były stare, był kompletnie wyposażony. Była z niego całkiem zadowolona. – W szafie są garnitury.

– Nie noszę garniturów ze sklepu.

– Nie kupiliśmy ich w sklepie. Zostały wykonane specjalnie dla ciebie.

– Jakim cudem to zrobiłaś?

– Zadzwoniłam do twojej siostry.

Zmarszczył czoło.

– Zadzwoniłaś do mojej siostry? Której?

– Minervy. Zadzwoniłam do niej i powiedziałam, że projektuję dla ciebie garnitur, ale nie mogę się z tobą skontaktować i potrzebuję informacji od twojego krawca, do którego dała mi kontakt. A wtedy zdobyłam twoje wymiary.

– Ależ z ciebie lisica, wiesz o tym?

– Co masz na myśli? Lisica?

– Cwana i sprytna. Lisy są sprytne.

– Ach, tak – powiedziała. Ta uwaga sprawiła jej przyjemność. – Jestem sprytna i potrafię być podstępna. A więc mogę być lisicą.

– Wiesz – zaczął, zatrzymując się na środku pokoju. – Jesteś jedyną osobą, która wie, kim naprawdę jestem. Reszta świata zna jedynie Maximusa Kinga, nieliczni wiedzą o The Kingu, tajemniczym superkomandosie. A nikt nie zna ich obu.

– Oprócz mnie. Choć zastanawiam się, czy naprawdę nikt nie zna prawdy. A ty sam wiesz, kim jesteś?

– Co to za pytanie?

Wzruszyła ramionami. Nie powinna tak się na niego gapić. Naprawdę był nieziemsko przystojny i to ją trochę wybijało z rytmu. Dla takich mężczyzn kobiety potrafiły stracić głowę. Wiedziała o tym od kobiet, które dla niej pracowały. Zaprzyjaźniła się z nimi. Musiała przyznać, że właśnie dlatego postanowiła zatrudnić same kobiety – chciała mieć przyjaciółki.

Tak wiele ją w życiu ominęło. Słuchała, jak wzdychały, opowiadając, ile głupstw popełniły dla mężczyzn, którzy twierdzili, że je kochają. Dla Annick było to odstręczające, ale też intrygujące. Nic nie wiedziała o mężczyznach, a ta świadomość była trudna do zaakceptowania. Spojrzała na niego, a żar rozlał się po całym jej ciele. Czy naprawdę nie rozumiesz?

– Szczerze – odparła. – Mężczyzna, którego poznałam u ciebie w domu, ten, który obudził się na pokładzie samolotu i ten, który stoi teraz przede mną, to nie ta sama osoba. Więc zastanawiam się, czy wiesz, który z nich jest prawdziwy? A może żaden?

– Dam ci wskazówkę. Kiedyś nim byłem. Maximus King, czarujący i zabawny. Dusza towarzystwa. I nie miał krwi na rękach. – Zamilkł na chwilę. – Ale to przeszłość.

– Rozumiem. Coś ci się przytrafiło.

–Tak.

Miała przeczucie, że to również nie była do końca prawda. Choć prawie nic nie zdradził, to czuła, że coś ukrywa.

– Garnitury masz w szafie – powiedziała nagle. – Przebierz się do kolacji. Zjemy razem i omówimy moje plany. Chętnie o tym porozmawiam.

Potem odwróciła się i wyszła. Była poruszona i roztrzęsiona i do końca nie wiedziała, co się z nią działo. Ale to nie miało znaczenia. Ważne było tylko to, że za dwa tygodnie zostanie królową. A Maximus King był tutaj, żeby ją chronić.

Zrobiła to.

I tylko to się liczyło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Garnitur leżał jak ulał i musiał przyznać, że bardzo go to zirytowało. Ta mała diablica go zaskoczyła i to również wyprowadzało go z równowagi. Było coś niezwykłego w tym, jak opowiadała o sobie i w jaki sposób zadawała pytania. Musiał się mocno pilnować, żeby nie ulec jej wpływowi. Potrafił jednak zachować kamienną twarz, był w tym doskonały. Nie zdradzał się z tym, co działo się z nim w środku, więc gdy ponownie wspomniała o swojej ofercie, wydawał się niewzruszony. Choć w środku był bardziej niż zainteresowany.

„Przebierz się do kolacji”.

Wydawała mu polecenia, którym nie miał powodu się przeciwstawić, a ona pewnie nabierze złudnego przekonania, że sama kontroluje sytuację. Mógł odejść w dowolnym momencie i porzucić tę niedorzeczną farsę. Od dawna jednak nic go tak nie zaintrygowało…

Cóż, w tym właśnie problem. Zastanawiał się często, czy w ogóle jest jeszcze w stanie coś poczuć, a wtedy zjawiła się ona. Sprawiła, że poczuł… Coś. A potem przygotowała komplet garniturów szytych dla niego na miarę. Przecież już samo to było powodem, żeby przyjąć zaproszenie na kolację.

Pałac sam w sobie był stary – może nie zrujnowany, ale widać było jego wiekowość. Na szczęście szlachetne kamienie

i metale z czasem nabierały koloru i bogactwa, co dodawało im charakteru. Podobnie było z pałacem. Jadeity, ametysty, szmaragdy i rubiny były jeszcze bardziej zachwycające. Gdyby robiło to na nim wrażenie, z pewnością oniemiałby z zachwytu. Klejnoty jednak nie robiły na nim wrażenia, ale gdy wszedł do jadalni i ją zobaczył, czuł, że krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach.

Wyglądała teraz inaczej. Wcześniej miała na sobie zwiewny, biały kombinezon, a jasne włosy spięte na karku w ciasny kok. Teraz ubrana była w zieloną suknię podkreślającą krągłości. Rozpuściła włosy, które opadały luźno na gołe ramiona. Wszystko w niej zdawało się delikatnie miękkie, choć wiedział, że to tylko złudzenie. Osiągnięcie takiego efektu musiało wymagać mistrzowskiego wykonania. Makijaż był nienaganny – wokół powiek migotało złoto, a usta miały odcień głębokiej czerwieni.

– Cieszę się, że zechciałeś do mnie dołączyć – powiedziała.

– To był raczej rozkaz, a nie zaproszenie.

– Zakładałam, że będę musiała wyciągnąć cię siłą z sypialni.

– Liczyłem, że nie zechcesz użyć chloroformu, żeby to osiągnąć. Poza tym nie widziałem powodu, żeby nie skorzystać z darmowego posiłku.

– Mądry z ciebie człowiek. I dobry.

– Nie – odparł. – Nie jestem dobry.

– Chodziło mi o to, że jesteś dobry w tym, co robisz. Nie twierdzę, że jesteś dobrym człowiekiem. W końcu przecież jesteś płatnym zabójcą.

– Zgadza się.

– Twoja rodzina o tym nie wie?

– Nie – powiedział, siadając u szczytu długiego stołu. – Rodzina o tym nie wie. I się nie dowie.

– Może zaprosiłbyś kogoś z rodziny na moją koronację, pod pretekstem tego, że jesteś moim doradcą. Przydałyby mi się kontakty z Monte Blanco i z twoim szwagrem, księciem Javierem.

– Tak, nie wątpię, że byłoby to dla ciebie korzystne. Niestety jest zajęty świeżo poślubioną małżonką, ale zawsze możesz go porwać.

– To prawda – powiedziała. – Nie byłoby z tym większego problemu. W końcu jest drugi w kolejce do tronu, nie pełni żadnej ważnej funkcji, ale jest członkiem rodziny królewskiej. – Zmarszczyło czoło. – Jego brat jednak bywa bardzo porywczy. Nie byłby zachwycony tym porwaniem.

– Sporo wiesz o moim szwagrze.

– Oczywiście. Taka wiedza jest bardzo cenna Jak mówiłam, cały zeszły rok spędziłam na nadrabianiu zaległości.

– I czego jeszcze się dowiedziałaś?

– Wszystkiego na temat wydarzeń ze świata. – Wzruszyła ramionami. – Wiesz, że ukrywali przede mną wiele informacji. Chciałam się wszystkiego dowiedzieć i udało się. Myślałam, że to wypełni pustkę, którą czułam w środku. – Zamrugała. – Ale tak się nie stało – przerwała i milczała dłuższą chwilę. – Zastanawiam się… Chyba powinnam dowiedzieć się więcej o sobie.

– Co masz na myśli?

Ponownie wzruszyła ramionami w ten pozornie swobodny sposób.

– Większość decyzji została podjęta za mnie. Teraz też tak mało wiem. Chciałabym na przykład sama wybierać ubrania. Nienawidzę wszystkiego, co dla mnie kupiono, więc po upadku reżimu moje pracownice wybrały dla mnie stroje, ale nadal nie wiem, czy to jest to, co mi się podoba. Nie wiem, jak się tego dowiedzieć. Tak samo jest z jedzeniem. Zmieniłam stare menu i wróciłam do tego, co jadano tu za czasów moich rodziców. Niektóre rzeczy mi smakują, inne…

– A więc chcesz mi powiedzieć, że wiesz dużo na temat sytuacji na świecie, ale nie masz pojęcia, co chciałabyś zjeść na kolację.

– Dokładnie – odparła. – O pewnych sprawach wiem, o innych nie mam pojęcia.

– Ja… – nagle zabrakło mu słów, co mu się chyba nigdy nie zdarzyło. Nagle zdał sobie sprawę, że sam już nie wiedział, co tak naprawdę lubi. Odgrywał rolę. Wszedł w nią jak w drugą skórę. Na imprezach zawsze sporo pił, bo tak zachowywał się Maximus King. Umawiał się z supermodelkami, bo tak robiłby Maximus. Wyobrażał sobie, że tak właśnie by się zachowywał, gdyby nie spotkał Stelli. Gdyby się nigdy nie zakochał.

– O co chodzi?

– To będzie nasz pierwszy krok, Annick. Dowiemy się, co lubisz jeść. W jaki sposób wzywasz służbę?

– Za pomocą dzwonka – odparła. Wyglądała na bardzo zadowoloną i wyjęła mały srebrny dzwonek.

– Wezwij je więc.

Tak też zrobiła. W jadalni zjawiły się trzy kobiety w czarnych uniformach i włosach związanych w kucyki.

– Potrzebujemy jedzenia z różnych restauracji. Cokolwiek, co dziś ugotowano, ale zależy nam na różnorodności. Annick, księżniczka Annick, musi spróbować różnych rzeczy.

– Co ty robisz?

– Królowa musi wiedzieć takie rzeczy, Annick. Musisz wiedzieć, co lubisz. Zadaniem ludzi, którzy cię otaczają, jest sprawić, żebyś była zadowolona, a jeśli nie wiesz, na co masz ochotę, jak możesz wydawać polecenia? Gdy nie wydajesz właściwych poleceń, tak naprawdę nie masz kontroli.

Wyglądała, jakby się nad tym zastanawiała.

– W porządku.

– Jeśli nic nie będzie ci sprawiać przyjemności i radości – ciągnął – staniesz się zimna i martwa w środku.

– Co? Tak jak ty? – zadała to pytanie żartobliwym tonem, ale nie miała o niczym pojęcia.

– Zgadza się – odparł. – Tak jak ja.

Wydawała się zbita z tropu.

– Przepraszam – powiedziała.

– Chcesz mi teraz powiedzieć, że nie miałaś tego na myśli?

– Ależ nie – odparła. – Jak najbardziej właśnie to miałam na myśli. Żałuję tylko, że to powiedziałam. Nie mam doświadczenia w rozmowach z ludźmi, których nie nienawidzę.

Roześmiał się, a to nagłe rozbawienie zupełnie go zaskoczyło.

– Czyżby?

– Udało mi się zaprzyjaźnić z paroma osobami – powiedziała. – To dziewczyny, które ze mną pracują, ale muszę się jeszcze sporo nauczyć.

– Rozumiem.

– Tak, myślę, że rozumiesz.

– Niestety osoba z twoją pozycją musi się liczyć z tym, że będzie rozmawiać z ludźmi, których nienawidzi. Ja muszę to robić bardzo często.

– Jako zabójca czy jako konsultant wizerunkowy?

– Jako konsultant. W drugiej pracy nie muszę z nikim rozmawiać. Musisz uważać na to, gdzie i jak mówisz o tych sprawach. Zapytam jeszcze raz, skąd zdobyłaś informacje na mój temat?

Poruszyła się na krześle.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że nikt nie wie, kim jest „The King". Wiedzieli, że po nich idziesz, ale nie mieli pojęcia skąd. Natomiast ja słucham. Nie mam nic innego do roboty. Zbierałam informacje wszędzie, gdzie moglam, i jakimś cudem nagle wszystko zaczęło pasować.

– Skąd się w ogóle o mnie dowiedziałaś?

– Byłam nią zafascynowana twoją siostrą Violet. Kobieta z Kalifornii, która poślubiła księcia i pomogła zreformować kraj. Czy nie to mnie teraz czeka?

– Tak. Choć myślę, że powinnaś oddać część zasług jej mężowi i jego bratu.

– Nie twierdzę, że nie mieli w tym swego udziału, ale zaintrygowało mnie to, jak bardzo może się okazać pomocne sprowadzenie kogoś z zewnątrz. Wtedy zaczęłam ci się

przyglądać. I wtedy zdałam sobie sprawę, że to ty jesteś „The Kingiem”.

– Spytam ponownie: jakim cudem?

– Połączyłam kropki.

– Nikomu innemu się to nie udało.

– Kiedy tak długo jesteś więźniem odciętym od świata, inne zmysły ulegają wyostrzeniu. Uczysz się, jak nie być głupim. I ja nie jestem.

– Wytłumacz mi, proszę.

– Widziałam cię.

Wypuścił całe powietrze z płuc. Annick spojrzała na niego, a jej jasne oczy lśniły.

– Ukryłam się w lochach. Usłyszałam kroki i nie jestem głupia. Gdy żyjesz w zamknięciu, rzadko kiedy możesz decydować o tym, czy chcesz z kimś rozmawiać, czy nie. Więc często byłam cicho, kryłam się w rogu. Usłyszałam cię, a potem zobaczyłam. Ty mnie jednak nie zauważyłeś, chowałam się w ciemności i zobaczyłam cię. Twoje oczy.

– Moja twarz była zamaskowana.

Pokręciła głową.

– To nie ma znaczenia. Zobaczyłam twoje oczy i choć ty mnie nie widziałeś, poczułam to. Były niczym błyskawica – powiedziała, dotykając brzucha. – Gdy przyszłam do twojego domu, poczułam to samo. Jeszcze nigdy nie widziałam oczu jak błyskawice.

Zacisnął zęby, odsuwając od siebie to, co mogło być prawdą. Nie tyle go rozpoznała, co ją pociągał. Kto by pomyślał, że jego

przekleństwem okaże się jakaś dziewica zamknięta w piwnicy, która „rozpoznała” go, bo przyprawił ją o szybsze bicie serca.

– Ale musiałaś wiedzieć, zanim do mnie przyjechałaś.

– Miałam podejrzenia. Oglądałam twoje zdjęcia i podejrzewałam, że to możesz być ty, ale upewniłam się, gdy przyszłam do ciebie do domu.

– A gdybyś się pomyliła? – spytał.

– Być może i tak bym cię porwała. I tak mógłbyś mi się przydać.

– Potrafisz być bezwzględna.

Ta uwaga najwyraźniej sprawiła jej radość.

– Mówiłam ci o tym. Nie kłamię, Maximusie. Próbowałam i z pewnością byłoby mi łatwiej, gdybym potrafiła. Może częściej pozwalano by mi wychodzić z lochów, rzadziej by mnie bito. Teraz jestem wolna i brzydzę się kłamstwem. Jeśli mam być dobrą królową, nie wolno mi kłamać.

– Nie chcę cię martwić, Annick, ale życie nie jest aż tak czarno białe. Ma wiele odcieni szarości.

– Ech… – westchnęła. – Mam dosyć szarości. I czerni.

W takim razie nie spodoba jej się to, co planował. Trudno, nie będzie miała wyboru. Sama go tu sprowadziła, ale to on będzie decydował, jak potoczą się sprawy.

Wtem drzwi do jadalni otworzyły się i do środka wniesiono tace pełne jedzenia. Teraz pozwoli jej jeść.

– Proszę bardzo – powiedział. – Podano do stołu.

Annick patrzyła na jedzenie, a potem na mężczyznę, który był odpowiedzialny za to zamówienie.

– Wygląda smacznie.

Nagle poczuła, że chce jej się płakać. To było głupie i niedorzeczne. Kiedyś czytała, że małe kotki trzymane od urodzenia w klatkach nadal widzą kraty, nawet jeśli zostaną uwolnione. Patrząc na zastawiony jedzeniem stół, zastanawiała się, czy też nie widziała krat tam, gdzie ich nie było.

Czy wciąż myślała o sobie jak o więźniu? Chodząc po pałacu, często trzymała się blisko ściany i nie pobłażała sobie, choć teraz mogła wieść wygodne życie. Po części chciała zachować dawną siebie, nie zmieniać się. Po części jednak obawiała się, że pragnąc zbyt wiele, stanie się kolejnym dyktatorem.

To jedzenie pochodziło jednak z restauracji należących do jej ludzi. Z pewnością pieniądze, które zostały na to wydane, bardzo im się przydadzą. Zaburczało jej w brzuchu. Była głodna. Była też… podekscytowana.

– Nigdy nie widziałam naraz tyle jedzenia. Chociaż nie, musiałam widzieć dawno temu, gdy żyli moi rodzice. Tamte czasy skończyły się, gdy miałam dwanaście lat. Wiem, że mam wspomnienia z dawnych czasów, ale…

– To trudne – powiedział, a jego głos był zaskakująco czuły – gdy wspomnienia są zbyt piękne.

Skinęła głową.

– Tak, to nie od złych wspomnień uciekam. One przypominają mi, dlaczego walczę. Zawsze tak było. Wspomnienia śmierci rodziców są straszne, ale dzięki nim wiem, dlaczego żyję. Jednak myśl o tym, jaka byłam kiedyś szczęśliwa… To jest zbyt bolesne…

– Annick – odezwał się – możesz się cieszyć tym jedzeniem.

Wtedy praktycznie się na nie rzuciła. Umierała z głodu, choć nie miało to aż tak wiele wspólnego z fizycznym głodem. Napełniła talerz sałatką, frytkami i ciastem, a potem sięgnęła po stek i pieczywo.

– Niezła mieszanka.

– Właśnie na to mam ochotę. Czy nie o to miało w tych chodzić? Miałam się dowiedzieć, co lubię.

– Zgadza się.

Nagle poczuła się jak rozkapryszone dziecko. Ale chciała tego, choć na te kilka chwil.

– Najpierw zjedz ciastka – powiedziała.

– Czy to rozkaz?

– Chyba że nie chcesz. Jedz to, na co masz ochotę, ale nie pozwól, żeby protokół powstrzymał cię od zjedzenia ciastek.

– Protokół nigdy nie jest dla mnie powodem, żeby czegoś nie robić, Annick.

Przyjrzała mu się z uwagą.

– To prawda. Tak właśnie podejrzewałam.

Dużo czytała na jego temat, zarówno o „The Kingu", jak i o Maximusie. Zastanawiała się, które elementy są prawdziwe, czy jest choć w połowie tak zepsuty, jak twierdzą tabloidy? Nie wiedziała, dlaczego tak ją to interesuje. To prawda, była gotowa zaoferować mu swoje ciało. Sama myśl o tym sprawiała, że robiło jej się gorąco. Kim by teraz była, gdyby jej kiedyś nie uwięziono? Co by lubiła? Czy miałaby na koncie wielu kochanków? Ten mężczyzna zdecydowanie jej się podobał. Chciała go dotknąć. Możliwe, że będąc w obecności innych

atrakcyjnych mężczyzn, ich również pragnęłaby dotknąć. A gdyby była w pełni wolna, być może by to zrobiła.

Ponownie skupiła się na jedzeniu, ale czuła na sobie jego wzrok.

– Musisz zrozumieć, Annick, że twój plan się nie powiedzie.

– Słucham? – Znów na niego spojrzała.

– Doradca. Ochroniarz. To nie są oficjalne tytuły. Nic nie znaczą. Nie są wystarczająco silne.

– A ty sądzisz, że masz lepszy pomysł?

– Tak. Moja obecność u twojego boku to za mało. Chciałaś zdobyć „The Kinga”? W takim razie będę nim, Annick. Ale ty zostaniesz moją żoną.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– To niedorzeczne! – krzyknęła bez zastanowienia. – Nie mogę za ciebie wyjść!

– Dlaczego?

– Mówiłeś, że nie zależy ci na władzy – powiedziała, mrużąc oczy. – To kłamstwo. Jakbyś to nazwał, jak nie próbą zdobycia władzy?

– Sama mnie tu sprowadziłaś, więc nie możesz mi zarzucić, że ja to uknułem. Ale zastanów się. Królowa będzie o wiele silniejsza z królem u boku. Wtedy będę mógł cię naprawdę chronić. Mógłbym być z tobą nawet w nocy.

Poczuła falę gorąca biegnącą wzdłuż kręgosłupa.

– Mówiłeś, że mnie nie chcesz.

– To prawda, ale to kraj z głęboką tradycją. Myślisz, że sprowadzając mnie tutaj, nie wzbudzisz podejrzeń? Ludzie będą plotkować. Pamiętaj, że chodzi o mnie. Z moją reputacją.

Zmrużyła oczy.

– W porządku. Rozumiem. Ale… jakie będzie zakończenie tego wszystkiego?

– Jakiekolwiek. Takie, które wyda się najrozsądniejsze.

– A co ty będziesz z tego miał?

– Mając do dyspozycji całą armię, mogę zrobić zdecydowanie więcej dobrego niż w pojedynkę. Nie sądzisz?

– Na jak długo? – spytała ze ściśniętym sercem. – Jak długo będziemy musieli…

– Do końca życia. Małżeństwa w rodzinie królewskiej są na zawsze, ale będziemy mogli wieść oddzielne życia.

– A… dzieci? – spytała. Gardło miała zupełnie wyschnięte.

– Będziemy musieli je mieć, ze względu na twój kraj. – Jego słowa były zupełnie pozbawione emocji. – Ale na razie chyba nie musimy się tym zajmować, prawda?

Pokręciła głową, a w głowie jej szumiało tak, jakby wpadł do niej rój pszczół.

– Całe lata.

– Zgadza się – potwierdził.

– Jestem na ciebie wściekła – powiedziała, a serce biło jej coraz szybciej. – Bo to nie jest zły plan. Jest całkiem mądry. Ale nie chcę tego robić.

– Ja w ogóle nie chciałem tu przyjeżdżać, ale sprowadziłaś mnie siłą. Jeśli wpuszczasz do domu lwa, to nie możesz mieć pretensji, że zacznie na ciebie polować.

Twarz płonęła jej ze wstydu.

– O czym myślisz?

– O seksie – odpowiedziała.

– Widzę, że ten temat bardzo cię interesuje.

Twarz paliła ją teraz żywym ogniem.

– Zaproponowałeś mi małżeństwo, więc to jest ważny temat. Czy to prawda, co o tobie mówią?

– Kto i co dokładnie?

– Gazety. Piszą, że jesteś zepsuty. Twój apetyt jest… nieposkromiony. W sensie seksualnym.

– Rozumiesz, o co chodzi.

– Jestem ciekawa, czy to prawda.

– Nie.

Poczuła w brzuchu coś dziwnego. Jakby rozczarowanie, choć nie miało to sensu.

– Och!

– Nie jestem nienasycony, choć ktoś mógłby mnie uznać za zepsutego. Nienasycenie wymagałoby większej namiętności niż ta, jaką odczuwam.

– Nie jesteś namiętny?

Spojrzał na stół.

– Jesteś głodna, tak?

– Zgadza się. Jakieś pięć razy dziennie. Zwykle jem małe posiłki.

– Seks to inny rodzaj apetytu – powiedział.

W jego słowach nie było emocji, więc nie powinny ją przyprawiać o skurcz żołądka.

– Gdy jestem głodny, to jem. Gdy pragnę kobiety, to jej szukam. Nie widzę powodu, żeby odmawiać sobie zaspokojenia podstawowych potrzeb, ale potrafię zachować umiar.

– Hm – odparła w zamyśleniu. – Może ja nie potrafię.

– Tak sądzisz?

Spojrzała na swój talerz, który zdążyła już w połowie opróżnić, i na to, co na nim pozostało.

– Tak, myślę, że to możliwe. Odmawiano mi wielu rzeczy, a teraz stoi przede mną stół zastawiony jedzeniem. I mam ochotę spróbować wszystkiego. Zobaczyć, co mnie ominęło.

– Myślisz, że z innymi rzeczami będzie podobnie?

– Sama się nad tym zastanawiam. – Zmarszczyła czoło. – Będziesz miał kochanki?

– Nie zakładam, że będziemy sobie wierni – powiedział – więc możesz oddawać się przyjemnościom do woli.

– A więc pozwolisz mi na romanse?

– Jedz, Annick.

Widziała, że zaczynał tracić cierpliwość.

– Chyba muszę się nauczyć być mniej bezpośrednia.

– To dobry pomysł.

– Po prostu jestem już tym bardzo zmęczona.

– Przykro mi, ale osoba publiczna musi liczyć się z tym, że podstęp stanie się elementem jej życia. Wiem coś o tym. A ty nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– To nie w porządku. Chcę być sobą i chcę być wolna, ale to jest… To jest niemożliwe, prawda?

– Zgadza się. Pełnienie funkcji publicznej wymaga dyplomacji.

– Tak, ale…

– Nie ma żadnego ale – przerwał jej. – Jeśli chcesz, żeby traktowano cię poważnie jako przywódczynię, a nie jak dziecko, które przypadkiem wplątało się w to wszystko, jeśli chcesz być królową i uwolnić się od tragedii, która cię spotkała, musisz zachowywać się tak, jak oczekuje się tego od głowy państwa.

– I tak jest – powiedziała, czując lekką irytację. – To ja cię porwałam i tu sprowadziłam, czyż nie? Zachowałam się tak, jak postąpiłby prawdziwy przywódca. Nie zamierzam narażać kraju na niebezpieczeństwo. Jestem silna.

– Więc nauczysz się pokazywać to w taki sposób, żeby cały świat zrozumiał. Poprosiłaś mnie o pomoc. Ja oferuję ci małżeństwo. Nie walcz ze mną.

Zaklęła pod nosem po francusku w naprawdę uroczy sposób, a potem wzięła kolejny kęs pysznego ciastka. Przynajmniej jej wściekłość dobrze komponowała się z masłem.

– Nie bierz tego osobiście.

– Jestem zmęczona – odparła. – To wszystko.

– Więc idź do łóżka.

– Nie. Jestem zmęczona życiem. Przez chwilę, gdy patrzyłam na to całe jedzenie, zastanawiałam się, dlaczego miałabym nie mieć wszystkiego, czego pragnę? Ale ty przypomniałeś mi, że to niemożliwe. Nadal nie mogę być w pełni sobą.

– Możesz, ale wśród przyjaciół, którym ufasz. Tu, w pałacu. Chodzi o to, że dyplomaci, z którymi będziesz mieć do czynienia, zachowują się w bardzo konkretny sposób.

– W porządku. Przez tyle lat żyłam w więzieniu, więc mogę wytrzymać jeszcze dłużej.

– Dla ciebie to jest jak więzienie? – spytał. – Małżeństwo ze mną?

– Nie wiem. – Spojrzała na stół. W końcu musiałaby wybrać kogoś na swojego męża. A on był dobrym wyborem. Na samą myśl jej skóra robiła się nadwrażliwa. – Nie, chyba nie.

– Chciałbym ci tylko przypomnieć, że to ty mnie porwałaś.

– Nie rób tego. Nie próbuj robić z siebie ofiary, bo oboje wiemy, że nią nie jesteś. Nie pozwoliłbyś na to. Zgodziłeś się mi pomóc i choć nie mam pojęcia, dlaczego, to wiem, że był to twój wybór. Byłam gotowa na walkę, żeby cię tu sprowadzić, ale

wiedziałam, że będę musiała się z tobą dogadać. Nie byłabym w stanie uczynić z ciebie mojego więźnia.

– To prawda, Annick.

– Czy ty nigdy nie jesteś zmęczony? Masz dwa życia, dwie tożsamości, to zdecydowanie za dużo.

– Nieprawda – odparł. – Robię to dla kogoś, kto już nie może żyć. Jeśli popatrzysz na to w ten sposób, być może będzie ci łatwiej.

Serce jej się ścisnęło. Sama tak wiele straciła i nie sądziła, że czyjaś strata mogła ją tak poruszyć. Z drugiej strony rzadko miała okazję z kimś porozmawiać, a już na pewno nie w taki sposób.

– Kogo straciłeś?

– To nie ma znaczenia. Już nie. Poświęciłem życie na walkę z ludźmi, którzy sieją na tym świecie zniszczenie, bo w ten sposób chcę uczcić pamięć tej osoby.

– To dziwne, prawda? Czasem, aby walczyć ze złem, sami musimy po nie sięgać. Wiesz, na przykład to, że cię porwałam.

– Robimy to, co musimy. Nie mogę cię za to winić. Co ci najbardziej smakuje? – spytał, zmieniając temat.

Spojrzała na stojące na stole talerze.

– Nie mogę się zdecydować.

– Musisz mieć jakiegoś faworyta.

– Wybór. Możliwość wyboru jest dla mnie najprzyjemniejszą częścią.

Uśmiechnął się i skinął powoli głową.

– Bardzo dobra odpowiedź.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W pałacu sypiał bardzo dobrze, co było zaskakujące. Dziwnie się czuł, będąc sobą, bo ostatnio zjawił się tutaj jako The King.

Zajrzał do szafy i pokręcił głową. To, w jaki sposób Annick skompletowała dla niego garderobę, było jedną z najbardziej niedorzecznych rzeczy, o jakich słyszał. Założył garnitur i nie mógł się nadziwić, że naprawdę leżał jak ulał. Wyszedł na korytarz i zatrzymał się na chwilę, zastanawiając się, gdzie mogła być teraz Annick. Przeczuwał, że była u siebie.

– Gdzie jest apartament księżniczki Annick? – zapytał przechodzącą pracownicę.

Spojrzała na niego ostrożnie.

– Jeśli Annick nie podała panu tej informacji…

– Dziękuję. Sam znajdę.

Na miejscu Annick zakwaterowałby siebie tuż obok. Pewnie wolała, żeby dla wygody mieszkał blisko niej. Może tylko z zachowaniem bezpiecznej odległości. Pytanie, gdzie znajdowała się główna sypialnia. Zatrzymał się na końcu korytarza, tuż przy podwójnych drzwiach.

– Tu jesteś – powiedział i otworzył drzwi na oścież.

– Ach! – wykrzyknęła i wskoczyła z powrotem do łóżka, okrywając się narzutą. Annick miała włosy splecione

w warkocz i była ubrana w białą koszulę nocną, godną prawdziwej dziewicy. Obok stała taca z kawą i ciastkami.

– Dzień dobry – powiedział.

– Nie mówiłam, że możesz tu przychodzić.

– To prawda. – Wzruszył beztrosko ramionami. – A ja nie pytałem.

– To obraza majestatu – powiedziała.

– Zjawienie się w pokoju księżniczki bez zapowiedzi? W pokoju mojej narzeczonej?

– Być może się zgodziłam – odparła, pociągając głośno nosem – ale nic nie zostało oficjalnie ogłoszone.

– Zakładam, że wkrótce to zrobisz.

– Jak najbardziej – powiedziała. – W dniu koronacji. Wczoraj to przemyślałam i zaplanowałam. – Wskazała na leżący na łóżku notatnik. Nie potrafił tego wytłumaczyć, ale nagle poczuł jakąś pustkę w żołądku.

Była taka… urocza. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak o kimś pomyślał.

– Dlaczego jesz tutaj?

– Bo lubię. Przez wiele lat nie miałam prawdziwego łóżka. To jedno z moich ulubionych miejsc. Uwielbiam spędzać czas w łóżku.

Spojrzała na niego i nagle się zarumieniła. On w odpowiedzi poczuł silne ukłucie pożądania.

– Czyżby?

– Tak. Masz ochotę na ciasteczko?

– Dziękuję – odparł – ale chętnie napiję się kawy.

– Nie ma problemu. Mam i kawę.

– A dodatkowa filiżanka?

– Też się znajdzie – powiedziała z zadowoleniem. – Mam tu wszystko, czego potrzeba do przygotowania kawy.

Podszedł do stolika i nalał sobie czarnej kawy, po czym usiadł na brzegu łóżka.

Zarumieniła się aż po cebulki włosów.

– Jaka lekcja mnie dziś czeka?

– A co uważasz za najważniejsze?

– Cóż. Podczas koronacji będę musiała tańczyć, ale nie mam o tym pojęcia. Będę również musiała rozmawiać z ludźmi, których nie znam. I… będę potrzebowała odpowiednich ubrań.

– Można zatrudnić w tym celu stylistkę, która pomoże ci zdecydować, co lubisz. A potem wybierze stroje, które będą wysyłały przy tym odpowiedni komunikat światu.

– Co to znaczy?

– Ubrania potrafią wiele o nas powiedzieć. Jak wspominałaś, zawsze ubierali cię na biało, bo chcieli, żebyś sprawiała wrażenie czystej i nieskalanej. Ty również wykorzystasz ten mechanizm, żeby przekazać odpowiedni komunikat.

– Muszę wyglądać na pewną siebie i potężną. Nie chcę wyglądać jak dziewica, ale jak wojowniczka.

– Więc musisz porozmawiać o tym ze stylistką.

– W porządku. A możesz mi pomóc z tańcem?

– Tak. Co więcej, mogę cię nauczyć, jak stwarzać odpowiednie wrażenie. W dzisiejszym świecie, pod stałym ostrzałem aparatów fotograficznych, jeśli chcesz udawać kogoś, kim nie jesteś, musisz być w tym naprawdę dobra.

– Czy dlatego zdecydowałeś się na zawód konsultanta wizerunku?

– Nie. To mogło być cokolwiek. Po prostu spróbowałem i okazało się, że jestem w tym dobry. Nawet bardzo dobry. Spędziłem wiele lat w Południowej Kalifornii, wśród ludzi bardzo świadomych własnego wizerunku. Musiałem się jakoś wpasować. Nauczyć się być taki, jak oni. – Poczuł ucisk w sercu. – Jak mój ojciec.

– Twój ojciec…

– Robert King. Geniusz biznesu, choć o nie tak nieposzlakowanej opinii, jak pragnął zaprezentować się światu. – Jego ojciec miał swoje tajemnice, które mogły skrzywdzić całą rodzinę. Serety, które doprowadziły już do tragedii. – Mój ojciec potrafi się wpasować w każde środowisko.

– Czy to od niego się tego nauczyłeś?

– Nie wiem, ale odkryłem dzięki temu, że dla jego syna była to niezbędna umiejętność.

– Rozumiem.

Nie sądził, żeby naprawdę rozumiała. Ale to nie miało znaczenia. Nie musiała.

– Ubierz się.

– Nie przyjmuję rozkazów – odparła, mrużąc oczy i zaciskając palce na filiżance z kawą. – Niedługo będę królową.

Kąciki jego ust uniosły się lekko, choć sam nie był pewien, czy to był uśmiech, co było dziwne.

– To dla ciebie prawdziwe błogosławieństwo.

– Nie zaprzeczam.

– Ale teraz jesteś tylko księżniczką. A ja – uśmiechnął się teraz szeroko i wiedział, że ten uśmiech zawsze podobał się kobietom – jestem The King i będziesz robiła to, co powiem. Po to mnie tutaj sprowadziłaś, prawda?

– Żebyś spełniał moje rozkazy – powiedziała, przyciągając kolana do piersi, które rysowały się teraz kusząco pod cienkim materiałem.

Widział jej sutki. Choć mógłby przysiąc, że takie widoki nie robiły na nim wrażenia, to najwyraźniej w przypadku Annick było inaczej.

Poprawił mankiety marynarki.

– Ja nie słucham niczyich rozkazów, Annick. Nie przyjmuję zleceń, które według mnie są nieistotne. A teraz mnie posłuchaj. Nie zostanę w Aillette na zawsze. Być może się pobierzemy, ale ja nadal będę żył swoim życiem. Nie będę tu siedział tylko po to, żeby cię ciągle wspierać, co oznacza, że musisz się nauczyć radzić sobie sama. Gratuluję, że udało ci się sprowadzić mnie do pałacu, a teraz to wykorzystaj. Nie bądź uparta, nie walcz ze mną tylko dlatego, że przez tyle lat nie mogłaś tego robić. Czułaś się słaba, ale byłaś silna. W przeciwnym razie już dawno byłabyś martwa. Nie byłoby cię tutaj. Jesteś niezadowolona, że musisz się kryć z pewnymi sprawami, ale dzięki temu żyjesz. Nie chcesz się bawić w żadne gry, ale dlatego tu jesteś. A więc teraz zagrasz w coś zupełnie nowego. I pozwolisz mi nauczyć cię zasad.

– Nie podoba mi się to – powiedziała, zerkając na niego z ukosa.

– Nie obchodzi mnie to. Jeśli nie będziesz ze mną współpracować, to odejdę.

– Rozkażę strażnikom, żeby cię zatrzymali.

– Nie chciałbym zrobić im krzywdy.

– Nie masz broni – powiedziała.

Spojrzał na nią uważnie.

– Naprawdę myślisz, że potrzebna mi broń? Pistolet bywa bardzo przydatny, ale człowiek musi umieć poradzić sobie bez niego. Ja potrafię uwodzić i zabijać… gołymi rękami. Nie potrzebuję broni. Jak sama wiesz, jestem zarówno Maximusem Kingiem, jak i The Kingiem. Mogę być tym, kim chcę.

– Nie zabijesz moich strażników – powiedziała.

– Naprawdę bym tego nie chciał. Ale jeśli postanowię odejść, to odejdę. I niech Bóg ma w swojej opiece tych, którzy staną mi na drodze. – Spojrzał na nią. – A teraz ubieraj się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Schodząc na dół, Annick wciąż gotowała się z wściekłości. Założyła szerokie czarne spodnie i granatową koszulę, głównie dlatego, że pewnie spodziewał się, że zobaczy ją w sukience – biorąc pod uwagę, że sam miał na sobie garnitur, pomimo wczesnej pory. Tylko w ten sposób mogła mu się teraz sprzeciwić.

Idąc w kierunku sali balowej, miała przeczucie, że została pokonana z kretesem. Może poczucie bezpieczeństwa, jakie miała jej dać jego obecność, było złudne? Przejęła kontrolę, ale czuła, że nie do końca panuje nad tym, co się teraz dzieje. Wygrała bitwę, a to była wojna, którą kontrolował Maximus. Ona również pragnęła tej władzy. Chciała mieć w końcu kontrolę nad tym, co się wokół niej dzieje, a angażując Maximusa wpadła z deszczu pod rynnę. Choć działał dla niej, podporządkował ją sobie. Tak więc musiała się w jakiś sposób buntować, choćby najmniejszy.

Gdy zbliżała się do sali balowej, serce zabiło jej mocniej, więc odetchnęła głębiej, otworzyła drzwi na oścież i wkroczyła do środka. Nie dał jej tej satysfakcji i nie wyglądał na zaskoczonego.

– Sporo czasu ci to zajęło. Podejdź tutaj.

– Chyba mnie nie zrozumiałeś. Nie lubię, gdy ktoś mi rozkazuje – powiedziała, spoglądając na niego groźnie.

– To chyba ty nie zrozumiałaś. Nie obchodzi mnie, co lubisz. Poprosiłaś mnie o konkretną pomoc, a raczej jej zażądałaś, musisz się więc liczyć z konsekwencjami. Spędziłaś wiele lat w zamknięciu, zdana na innych ludzi, więc może już zapomniałaś, co to oznacza mieć sprawczość.

– Zawsze ją miałam. Nikt się tu nigdy nie dostał – odparła, dotykając swej skroni.

– Być może, ale w prawdziwym świecie działania mają realne konsekwencje. Jeśli zamierzasz zgrywać bohaterkę i wciągnęłaś mnie w to wszystko, musisz być przygotowana na to, co się z tym wiąże.

– Groźby – odparła. – Wiele gróźb. A jednak jesteś tutaj i czekasz na mnie w sali balowej.

– Nie możemy pozwolić, żebyś zginęła lub poniosła porażkę.

– Dlaczego? – spytała, nagle ośmielona. – Skąd ta nagła troska, czy przeżyję?

– Nie jestem potworem – odparł.

– Czyżby? Odniosłam inne wrażenie.

– Kieruję się w życiu jedną zasadą. Nie pozwolę, by ktoś zadawał ból niewinnym kobietom. Nie dopuszczę do tego. Nigdy nie przyłożę do tego ręki. Jeśli mogę w jakiś sposób zapobiec złu wymierzonemu w niewinnych, zrobię, co w mojej mocy. To jedyna rzecz, która sprawia, że nie jestem potworem. Powinnaś się cieszyć, że kiedyś to sobie obiecałem. Dlatego zgodziłem się pomóc ci i cię nie zostawię.

– Skąd ta obietnica?

– To już nie twoja sprawa, moja droga.

– Dlaczego?

– Być może odkryłaś jedną z moich tajemnic, ale na tym koniec. – Pochylił się, a jego zapach otulił ją, sprawiając, że nie mogła myśleć ani oddychać. Zakręciło jej się w głowie. – Nikt mnie tak naprawdę nie zna.

Odsunął się od niej, ale wciąż nie mogła zaczerpnąć tchu. Wciąż czuła ten zapach. Skóra, woda po goleniu i coś jeszcze.

– Ty również nic o mnie nie wiesz – powiedziała.

Zaśmiał się krótko, po czym oplótł ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Sama siebie nie znasz, moja droga. – Przesunął dłoń i położył ją na dole jej pleców, a drugą wziął ją za rękę. – A teraz pora na lekcję tańca.

Uniósł ją nad ziemią, jakby nic nie ważyła, a jego siła wzbudziła w niej jakieś dziwne, nieznane uczucia. Poczuła się jednocześnie bezbronna i silna. Nigdy czegoś podobnego nie czuła, pierwszy raz jakiś mężczyzna trzymał ją w ramionach. Odrzucała od siebie myśl, że potrafił wzbudzić w niej takie uczucia.

Ale wtedy…

Spojrzała mu w oczy i żołądek ścisnął jej się boleśnie. Niczego nie potrafiła z nich wyczytać. To było niemożliwe. Uśmiechał się lekko, a jego mocną szczękę pokrywał trzydniowy zarost, sprawiając, że wyglądał jeszcze groźniej i bardziej nieprzystępnie. Kobiece aspekty natury nigdy nie były dla niej źródłem radości. Jej delikatność. Nigdy nie uważała, żeby jej piersi miały jakąkolwiek wartość. Teraz

jednak czuła, że robią się bardzo ciężkie, jakby spragnione dotyku. Nagle ich istnienie zaczęło mieć sens i było to niezwykłe i zupełnie nieoczekiwane. On jednak był opanowany i pozbawiony emocji, najwyraźniej nie podzielając jej uczuć. Żadna z iskier biegnących po jej skórze nie przeskoczyła na niego. Zapomniała się. Po prostu naśladowała jego ruchy, a stopy podążały za rytmem.

– Robiłaś to już kiedyś – powiedział.

Pokręciła głową.

– Nie.

Gdy jednak to powiedział, nagle coś jej się przypomniało. Jakieś blade, ulotne wspomnienie. Śmiała się i wirowała po sali balowej, stojąc na stopach ojca.

Odepchnęła to od siebie.

– Nie – zaprzeczyła, czując, że ściska ją w gardle. – Nigdy wcześniej nie tańczyłam.

– Cóż, jesteś w tym bardzo dobra.

– Cóż za zaskakujący komplement. – Spojrzała na niego ze złością. Była zła, że wyciągnął na powierzchnię wspomnienia, o których miała nie pamiętać. – Przecież mnie nienawidzisz.

– Nie nienawidzę cię. Nienawidzę tego, co doprowadziło cię tutaj. Ale nie ciebie.

– Rozczarowujące.

Nie wiedziała, dlaczego ją to rozzłościło. Może czułaby satysfakcję, gdyby wzbudziła w nim choć takie uczucia. Miała wrażenie, że w jego ramionach rozpadała się na kawałki, podczas gdy on pozostawał niewzruszony i twardy niczym marmur.

– Nie dąsaj się, Annick. To do ciebie nie pasuje.

– Nie próbuj być miły, Maximusie. To do ciebie nie pasuje.

– Nigdy nie spotkałem kobiety tak niezadowolonej, gdy dostaje dokładnie to, czego chce.

– A ja nie spotkałam mężczyzny z taką determinacją walczącego z własną reputacją. Rozczarowujące.

Przechylił lekko głowę i spojrzał na nią z uwagą. Nagle poczuła się naga, co było niepokojącym, ale nie do końca nieprzyjemnym wrażeniem.

– Co tak dokładnie cię rozczarowało?

– Nie wiem, ale podobno jesteś notorycznym playboyem. Żołnierzem. Oczekiwałabym, że będziesz bardziej… Sama nie wiem. Niebezpieczny.

Nagle poczuła, że pchnął ją do tyłu i przygwoździł do ściany.

– Nie jestem według ciebie wystarczająco niebezpieczny?

Prychnęła.

– Pokonałam cię.

Wtedy poczuła, że coś się między nimi zmieniło. Maximus uśmiechnął się lekko, a w jego oczach zapłonął ogień. Przesunął dłoń z jej nadgarstka, wodząc delikatnie czubkami palców po jej skórze, aż do zgięcia łokci.

– Pokonałaś?

Dłonie przesunęły się wyżej, do obojczyków i szyi. Nie ścisnął jej, po prostu położył dłoń na jej szyi, ona jednak czuła zagrożenie. Groźbę. Było w tym coś zaskakująco erotycznego. Czuła ciarki na skórze. Jej sutki stwardniały, a pomiędzy udami czuła napięcie i wilgoć.

– Uważasz tak, bo wciąż ci się wydaje, że mnie porwałaś. Zaprosiłaś mnie, jestem w twoim pałacu, gotowy przyjąć władzę, którą mi zaproponowałaś. Nie stanie się nic, o czym sam nie zdecyduję. Nie myl kontroli z podporządkowaniem, Annick. To byłaby dla ciebie bolesna pomyłka.

Puścił ją, ale stała dalej przy ścianie, a serce waliło jej jak oszalałe. Nie wiedziała, co się właśnie stało. Miał rację. Zaprosiła go tutaj i dała mu poniekąd wolną rękę, nie wiedząc, co z tym zrobi. Oznajmił, że będzie ją chronił. Pomoże jej, ale najwyraźniej zamierzał działać wyłącznie na swoich zasadach. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy to był dobry pomysł. Czy nie szukała wolności, prosząc o pomoc mężczyznę, który musiał mieć pełną kontrolę? Uczył kobiety, jak kontrolować własny wizerunek, ale to była tylko fasada. Ten element jego życia nie był prawdziwy. Więc kto mógł wiedzieć, co zrobi i jaki będzie ostateczny rezultat tych działań?

Uważaj, o co prosisz, bo jeszcze to dostaniesz. Tak. Pamiętała, dlaczego się do niego zwróciła. Nagle poczuła, że nie może pozwolić, by on miał tu ostatnie słowo. Odsunęła się od ściany, zarzuciła mu ręce na szuję i pocałowała go. Wtedy świat stanął w płomieniach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jej pocałunek był niezdarny. Nieporadny. Pocałowała go tak, jak dziewczyna całuje swojego pierwszego chłopaka. Desperacko i gwałtownie, z zamkniętymi ustami, choć jej ciało aż wibrowało od emocji.

A on…

Czuł, jak w jego brzuchu rozpala się płomień niepodobny do niczego, co do tej pory doświadczył. Jej piersi, przyciśnięte do jego twardego torsu, były pełne i jędrne, a jego dłoń powędrowała w dół, do jej pośladków.

– Otwórz usta – szepnął, przechylając głowę i wsuwając język pomiędzy jej wargi.

Westchnęła i posłuchała. Szok sprawił, że stała się posłuszna, a on zamierzał to wykorzystać. Jęknęła cicho, gdy wsunął język do jej ust, ucząc ją, jak wygląda pocałunek. Gdyby mu nie powiedziała, że jest dziewicą, to i tak by się domyślił. Nie byłaby w stanie tego ukryć. Rzucając się w jego ramiona, była wściekła, ale teraz złość wyparowała, zastąpiona ciekawością i podnieceniem, których również nie potrafiła ukryć. W szczerości i prostocie jej reakcji było coś, czemu nie potrafił się oprzeć. Zresztą i tak już nie pamiętał, dlaczego miałby się opierać, nawet jeśli powinien.

Naprawdę? To smutna, pełna desperacji kobieta, więziona przez tyle lat, a ty nie wiesz, dlaczego nie powinieneś jej całować? Opanuj się.

Słowo przebiło się przez spowijające jego mózg pożądanie i po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł wstyd. Poczucie winy i pożądanie, którego nie sposób było okiełznać. To była naprawdę ciężka mieszanka, która nie pomogła mu wcale zdusić pożądania. Nagle chciał się zanurzyć w poczuciu winy, doświadczyć go w pełni. W jakiś sposób czuł się dzięki temu bardziej… ludzko. Minęło sporo czasu, od kiedy odczuwał tak typowo ludzkie emocje.

– Wystarczy – powiedział, odsuwając ją od siebie.

– Dlaczego? – spytała zdyszana.

– To miała być lekcja tańca, Annick – odparł.

– Nie chcę tylko tańczyć. Naucz mnie również tego.

– Nie – powiedział stanowczym tonem, jego głos brzmiał obco.

Pożądanie niemal odebrało mu głos. Czuł, że kręci mu się w głowie. Natomiast ona… Jakby emanowała blaskiem, lśniąc jak jakieś magiczne stworzenie, w którego istnienie nie wierzył. Z drugiej strony ktoś, kto był w stanie wzbudzić w nim podobne emocje, musiał mieć w sobie coś magicznego… Coś, czego się nie spodziewał.

– Chciałabym poznać samą siebie. Sam mówiłeś, że powinnam. Jak mam to zrobić, skoro nie wiem, co oznacza bycie kobietą?

– Gdy wybierzesz odpowiedniego mężczyznę, on cię wszystkiego nauczy. – Jego głos był ochrypły. – Będzie delikatny,

będzie działał powoli i nauczy cię, co potrafi twoje ciało.

– Chcesz powiedzieć, że ty tego nie potrafisz?

– Mogę sprawić, że będziesz krzyczeć z rozkoszy, zapomnisz, jak masz na imię. Ale nie jestem delikatny ani cierpliwy. Nie jestem odpowiednim kochankiem dla dziewicy.

– W takim razie znajdę kogoś, kto pozbawi mnie dziewictwa, żebym mogła mieć ciebie, zanim odejdziesz. Chciałabym wiedzieć, jak to jest właśnie z tobą.

– Co to za pomysły! – wyrwało mu się, zanim był w stanie się powstrzymać.

– Nie chcesz mnie, bo jestem dziewicą – powiedziała, rozkładając ręce – ale nie chcesz też, żebym przestała nią być.

– Skupiasz się na niewłaściwych sprawach. Twoje dziewictwo nie ma nic wspólnego z rządzeniem państwem.

– Ale ja chcę żyć! I najpierw muszę sobie odpowiedzieć na wszystkie pytania. Powiedz mi, Maximusie Kingu, jak mam być królową, skoro nie wiem, jak być sobą? Byłam dzieckiem, potem więźniem. W zamknięciu stałam się kobietą, ale nie nauczyłam się, jak powinnam się ubierać, nie umiem tańczyć. Nie wiem, jak się zachować, gdy czuję takie rzeczy.

– Mam dla ciebie radę – powiedział. – Lubisz spędzać czas w łóżku, więc wykorzystaj ten czas i na własną rękę poznaj swoje ciało. To ci pomoże pozbyć się napięcia.

Patrzyła na niego okrągłymi oczami.

– Nie wiem nawet, jak zacząć.

– Annick. – Jego głos był ostry. – Uwierz mi, nie chcesz robić tego ze mną.

– Przecież masz zostać moim mężem i to był twój pomysł! Więc w końcu i tak pójdziemy do łóżka.

– W porządku – odparł, starając się zachować neutralny ton, choć na samą myśl aż się gotował z wściekłości. – Znajdź sobie najpierw kochanka.

– Dlaczego?

– Już ci tłumaczyłem, że jesteś zbyt niewinna.

– Ech, niewinna – powiedziała to tonem pełnym odrazy. – Tak właśnie definiują niewinność czy dziewictwo, prawda? – Roześmiała się. – Jakby to męska anatomia miała dać kobiecie wiedzę i przynieść zepsucie. Mężczyźni naprawdę mają o sobie zbyt duże mniemanie. Patrzyłam, jak giną moi rodzice, właśnie to odebrał mi kiedyś mężczyzna. Już od dawna nie jestem niewinna.

– Kiedy ma się odbyć twoja koronacja? – zmienił temat. Musi się trzymać od niej z daleka. Tak będzie lepiej.

– Mamy jeszcze tydzień. A potem ogłosimy nasze zaręczyny.

– Dobrze.

– Dobrze? Co to znaczy?

– Mamy cel i plan działania. – Spojrzał na nią. – Byłbym wdzięczny, gdybyś następnym razem trzymała się naszych ustaleń.

– Och, czyżby moje niewinne pocałunki były dla ciebie zbyt dużą pokusą? Bo nie wiem, dlaczego aż tak bardzo ci zależy, żeby mnie odtrącić.

– Zaufaj mi, to dla twojego dobra.

Uśmiechnęła się.

– Problem w tym, że już ci nie ufam.

Wyszedł, mając wyraźne przeczucie, że nie wygrał tej potyczki.

Unikał jej. Od tamtego pocałunku wolał trzymać się na dystans, żeby uniknąć podobnych sytuacji. Mieli razem różne lekcje, ale zwykle były w to zaangażowane także inne osoby. Maximus sprowadził ekspertkę od mowy ciała i stylistki. Annick udało się skompletować garderobę, z której była naprawdę zadowolona. Ubrania, które wybrała, były dokładnie tym, o czym opowiadała Maximusowi. Były niczym zbroja.

Czerwona suknia, którą miała założyć dziś wieczorem, dzień przed koronacją, miała długie rękawy i głęboki dekolt, odsłaniający jej jasną skórę. Gruby materiał doskonale trzymał formę i składał się z oddzielnych paneli, a dzięki zmyślnej konstrukcji suknia naprawdę przypominała zbroję. Było w niej jednak coś bardzo kobiecego, co dodawało jej siły. Przez lata nosiła wyłącznie białe rzeczy, włosy miała zawsze rozpuszczone i prawie się nie malowała.

Spojrzała teraz w lustro na kobietę, która miała zostać królową, i była bardzo zadowolona z efektów transformacji. Włosy miała rozpuszczone, ale gładko zaczesane do tyłu i założone za uszy. Szminka miała ten sam odcień czerwieni co suknia, a makijaż był w odcieniach bladego brązu. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała poprowadzić armię na wojnę albo zatańczyć walca w sali balowej. A to był już sukces sam w sobie. Dziś wieczorem miała również przedstawić Maximusa jako swojego narzeczonego. Na samą myśl o tym, co między nimi zaszło, kuliła się w środku z zażenowania. Wciąż go widywała ale… pragnęła go. On natomiast pozostawał zupełnie obojętny.

Dziś wieczorem wyglądała tak, jak pragnęła. Jak silna wojowniczka, do tego piękna. Jak ktoś, kogo Maximus musiał zauważyć, choć nie powinna teraz o tym myśleć. Uniosła brodę i wyszła na korytarz. Wtedy go zobaczyła. Wyglądał olśniewająco w idealnie skrojonym smokingu. Był gładko ogolony, a jego czarne włosy były lekko zmierzwione, jakby ktoś właśnie przeczesał je palcami. Nic dziwnego, że w prasie pisano o nim takie rzeczy. Zawsze był bardzo elegancki, wyglądając jednocześnie tak, jakby przed chwilą wyszedł z łóżka którejś z kochanek. Nawet ona była w stanie to dostrzec, choć nie miała pojęcia, jak wygląda ktoś, kto jeszcze przed chwilą leżał w łóżku z kochanką. Sama na pewno tego nie doświadczyła.

– O co chodzi? – spytał, unosząc brwi. – Wydajesz się zdenerwowana.

– Ale nie jestem.

Ściągnęła mocniej brwi.

– I pięknie wyglądasz.

– Dziękuję – odparła, odsłaniając w uśmiechu zęby. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nie usłyszała tego z ust mężczyzny, który mnie odtrącił. Być może skuliłabym się w sobie i zamieniła w smutną kupkę nieszczęścia.

– Dość kąśliwa uwaga, nawet jak na ciebie.

– Bo może jestem w takim nastroju. Ale przecież dziś nasz debiut. Zaprezentujemy się światu jako para, więc chyba lepiej, żeby mój dotyk nie wywoływał w tobie obrzydzenia.

W jego oczach pojawiła się iskra, która wznieciła w niej to dziwne napięcie.

– Kto powiedział, że się ciebie brzydzę?

– W zeszłym tygodniu odskoczyłeś ode mnie jak oparzony i od tego czasu mnie unikasz.

– Nie jestem tu po to, żeby poprawiać twoją samoocenę.

– Zauważyłam.

– Co oznacza, że nie zamierzam reagować na te prowokacje – odparł.

– Dlaczego miałbyś to robić? – spytała. – Skoro do tej pory nie reagowałeś.

Złapał ją za nadgarstek i obrócił do siebie.

– Powinnaś dziękować Bogu, że nie zareagowałem – powiedział – i zachowałem między nami dystans.

– Ach, tak. Bo w ten sposób mnie chronisz? Przed tym, czego chcę?

– Przed tym, co mogłoby niepotrzebne odwrócić twoją uwagę. I przed zranieniem.

– Chyba zapomniałeś, przez co przeszłam – szepnęła.

– Nie zapomniałem. Dlatego właśnie nie zamierzam nic zrobić.

Na tym ich rozmowa się zakończyła. Ruszyli do sali balowej i dopiero gdy dotarli do drzwi, Maximus wziął ją za rękę. Ani chwili wcześniej.

Wszystko, co się stało potem, pamiętała jak przez mgłę. Ich zaręczyny ogłosiła jej doradczyni i prawa ręka, a poruszenie wywołane tymi nowinami było ewidentne i Annick nie potrafiła oddzielić ogólnego zamieszania od tego, co sama czuła. Przede wszystkim była zła. Nieważne, jaką zbroję nakładała, jak bardzo przygotowywała się do tej chwili, wciąż czuła się jak… Wciąż czuła się jak kobieta, która przez lata była więźniem.

Która nie poznała życia na tyle, by wiedzieć, co czuje. A teraz ogłosiła zaręczyny z mężczyzną, którego zamierzała uczynić królem. Nic tu nie było prawdziwe. Żadnych uczuć. Żadnej miłości. Od zawsze była tylko symbolem, a nie żywym człowiekiem. Nawet teraz, gdy wychodziła za mąż.

Do tej pory nie myślała o małżeństwie, ale nagle okazało się, że związek z Maximusem będzie rozwiązaniem jej problemów, a nie kolejnym cierniem w jej piersi. Nie czymś, co będzie jej przypominać o tym, że była i zawsze będzie tylko biedną, małą Annick i nie jej serce, lecz status ma tu znaczenie.

Musiała wygłosić przemowę. Zaprowadzono ją na podium. Wiedziała, że to się wydarzy, wszystko zostało zaplanowane, przygotowała całą mowę, ale nagle nie wiedziała, czy słowa zabrzmią tak, jak powinny.

– Dobry wieczór – zaczęła. – Dziękuję wszystkim, że znaleźliście czas, by przybyć na moją koronację. Dla naszego kraju jest to oficjalnie początek nowego rozdziału. Zbyt długo pozostawaliśmy pod rządami opresyjnego reżimu i choć wielu z was sądziło, że miałam w tym swój udział, to mam nadzieję, że przez ostatni rok udało mi się zdobyć wasze zaufanie. Teraz, gdy mam wstąpić na tron jako królowa, chcę was zapewnić, że wybrałam dla was króla, który będzie rządził tak, jak królowie rządzili od wieków. Maximus King jest człowiekiem, któremu można zaufać jako władcy. Będzie sprawiedliwy. Ja natomiast zamierzam kontynuować spuściznę mojej rodziny, nie chcę jednak rządzić tak jak mój ojciec, ale iść z duchem czasu i dążyć do rozwoju, który osiągnęlibyśmy już dawno, gdyby nie okoliczności, w jakich znalazł się nasz kraj. Pomoże mi w tym

Maximus, jego wpływy i doświadczenie. Wniesie do Aillette nowoczesną wrażliwość i rozsądek, których tak wielu z was oczekuje. Jest również doświadczonym biznesmenem, a my prowadzimy dyskusje nad tym, jak wzmocnić gospodarkę i zasoby tego kraju, ale również zamożność obywateli. Dla nas jest to początek nowego rozdziału. Nowy dzień. A ja jestem szczęśliwa, że mogę zasiąść na tronie jako królowa Annick, z królem Maximusem u boku.

Skinęła głową i w sali rozległy się oklaski. Stał przy niej Maximus, wysoki, silny i milczący. Choć raz miała wrażenie, że jej plan zadziałał. Niestety w środku wciąż czuła niepewność. Była zagubiona i nie wiedziała, co robić. On jednak był teraz przy niej, niewzruszony i mocny. W jego przypadku nie było miejsca na niepewność, co było prawdziwym błogosławieństwem.

– Zatańczymy? – spytał.

Nie zdążyła odpowiedzieć, zresztą i tak nie miała wyjścia, musiała powiedzieć: tak. Teraz był oficjalnie jej narzeczonym, choć prywatnie pozostawał jedynie doradcą. I nic nie mogła na to poradzić. Sama do tego doprowadziła, uznając ten plan za konieczność.

Musisz być ponad to. Twoje uczucia nie mają znaczenia – mówiła sobie.

Nigdy nie miały, więc nie było sensu, żeby się teraz nad sobą użalać.

Wziął ją w ramiona, a ona znów doświadczyła tego dziwnego uczucia, jakby unosiła się w powietrzu, zawieszona między wspomnieniami, marzeniami i rzeczywistością.

Powinna być teraz silna, a czuła się tak krucha i bezbronna. Dokonała tego, jej plan działał, a jednak czuła się taka mała i nic nieznacząca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wyswobodziła się z jego objęć.

– Muszę cię przeprosić – powiedziała, uśmiechając się, bo ludzie na nich patrzyli. W sali było pełno gości, chyba pierwszy raz, odkąd była dzieckiem. Pamiętała to miejsce jeszcze za życia rodziców i brata. Przypomniała sobie, że kiedyś już tu tańczyła – razem z ojcem. Nigdy więcej już tego nie zrobi.

– Przepraszam – powtórzyła i wyszła z sali na tyle dostojnie, na ile była w stanie. Potem zaczęła biec. Chciała uciec do ogrodu, licząc na to, że nocne niebo zamknie się wokół niej i po prostu ją połknie. Otworzy się i wciągnie ją w aksamitną czerń. Ukryje ją przed ludźmi. I przed nią samą. Myślała, że będzie silniejsza i odważniejsza, przygotuje się tak, by poradzić sobie z tym wszystkim, jednak zmiany zachodzące wokół przypominały jej, co straciła. Biegła ogrodową alejką, aż dotarła do kamiennej ławki. Skuliła się na niej i zaczęła płakać. A przecież nigdy nie płakała. Królowa Annick z Aillette nie mogła sobie pozwolić na okazanie słabości. Więc się z nią kryła, bo jaki miała wybór?

I wtedy poczuła, że silne, ciepłe dłonie dotknęły jej talii i podniosły ją z ziemi, wyciągając z odmętów rozpaczy. Walczyła jak dzika kotka, bo jak on śmiał? Była zła i zdenerwowana. Załamała się i w połowie była to jego wina.

Nie zasługiwała na to, by wydostać się z własnego mroku. Wolałaby już wciągnąć go do środka. Dlatego z nim walczyła, aż złapał ją za nadgarstki i unieruchomił, siłą krzyżując jej dłonie na piersi. Potem pociągnął jej ręce w dół.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Nienawidzę cię – powiedziała, nagle widząc w nim ucieleśnienie wszystkiego, co złe. – Nie czuję się silna. Czuję, że odniosłam porażkę, bo potrzebuję cię u swego boku. Sama nie wystarczę, o tak wielu rzeczach nie mam pojęcia, więc nie poradzę sobie sama. Czuję się samotna w sali pełnej ludzi, gdzie duchy przeszłości wydają się bardziej realne od tych, którzy stoją obok. Czuję się jak dwunastoletnia dziewczynka zaklęta w czasie, a jednak nie jestem już dzieckiem, bo dzieci nie pragną tego, czego ja pragnę. Z tobą. Nie mogę tego mieć. Nie mogę rządzić krajem bez ciebie i nie mogę znieść bycia z tobą.

– Jestem wrogiem, którego sama stworzyłaś, Annick – powiedział ostro. – To nie moja wina, że jesteś zła.

– Wręcz przeciwnie – syknęła, odsuwając się od niego. – Miałeś mi pomóc, a sprawiłeś, że jestem jeszcze bardziej zagubiona. Wzbudzasz we mnie te wszystkie emocje, których nie chcę czuć. To miała być wyjątkowa noc, a tylko przypomina mi o tym, że wszystko jest nie tak.

– Wiesz, co to jest?

– Co?

– Żałoba – powiedział. – Tak długo żyłaś w zamknięciu, że nie miałaś szansy, żeby ją przeżyć. Musiałaś się ratować, ale wspomnienia, które od siebie odsuwasz, wciąż istnieją. Uwierz mi, doskonale to rozumiem.

– Dlaczego? Bo ty też przeżywasz żałobę?

– Tak. I ja także od niej uciekam.

Patrzył na nią płonącym wzrokiem, a ogień w jego oczach nie był blady ani subtelny. Był czymś więcej niż iskra. Był jak piekło.

– Więc co mamy robić? Jak z tym żyć?

– Wiem, jak się od tego uwolnić, choć na chwilę – powiedział, przesuwając kciukiem po jej dolnej wardze.

– Proszę – szepnęła.

Już po chwili ją całował, wciąż trzymając jej ręce jedną dłonią z tyłu jej pleców. Całował ją z zachłannością kpiącą ze wszystkiego, co wcześniej mówił.

– Dlaczego? – szepnęła, gdy ich usta rozłączyły się na krótką chwilę, by oboje mogli zaczerpnąć tchu.

– Może dlatego, że jestem potworem – powiedział. – Ty być może też. Mój mrok dostrzega w tobie tę samą ciemność i nie potrafię się jej oprzeć.

Jej serce biło coraz szybciej i mocniej. Przynajmniej to było prawdą. Wszystko poza tym było farsą. Zwykłą grą, dzięki której ludzie ją zaakceptują. Wydawała się silna, choć w środku rozpadała się na kawałki. Pozwoliła mu przejąć częściowo kontrolę, choć tego nie chciała. Na dodatek go pragnęła i przynajmniej w tym była odrobina szczerości. Ten mężczyzna potrafił być pełen uroku, a jednocześnie zabójczo niebezpieczny. Potrafił dawać rozkosz i odbierać życie. Był inny od wszystkich, tak jak ona. Łączył ich mrok.

Po prostu go pocałowała. Było w tym coś magicznego, mistycznego i wymykającego się rozumowi. Nawet nie

próbowała zrozumieć. Po prostu go całowała, rozkoszując się pożądaniem, które opanowywało jej ciało. Serce próbowało wyrwać się z jej piersi, a pomiędzy udami coś pulsowało. Tak bardzo go pragnęła. Traciła rozum, ale wśród całego zamętu wiedziała, że tak powinno być. Była kobietą, a on mężczyzną. Pożądanie, tęsknota i iskry, które pomiędzy nimi tańczyły, składały się na całą tę wspaniałość. Myśl o tym, że być może była bliższa odkrycia czegoś o sobie, napawała ją spokojem. Więc go całowała.

W końcu puścił jej nadgarstki i była wolna. Dotykała jego twarzy, ramion i torsu. Zaczęła niezdarnie rozwiązywać jego krawat, choć nie miała pojęcia, jak zacząć go rozbierać – wiedziała tylko, że chce widzieć go nagiego. Być może nie był prawdziwym królem, ale teraz pragnęła, by wziął we władanie jej ciało. Ta chwila, pośród całego zamętu kłamstw, była prawdziwa. Nikt ich nie widział. Tylko ona i on. Tak niewiele chwil w jej życiu miało w sobie podobną szczerość. Być może żadna. Tego właśnie potrzebowała. Czegoś prawdziwego, czego mogła się chwycić i co nie było niczym tragedia pozostawiająca po sobie ciemną, ziejącą pustkę.

Maximus budził w niej pragnienie, na które odpowiadały jego dłonie. Sprawiał, że pragnęła i zaspokajał ją. Powiedział, by sama odkrywała swoje ciało, ale nawet nie próbowała. To nie swojego dotyku pragnęła. Nie wiedziałaby nawet, gdzie zacząć, bo pragnęła tego, co on robił. Sama była tak niedoświadczona, że nie wiedziała nawet, jak o tym fantazjować. Ale to było właśnie to. Niczym czarny aksamit nocnego nieba spowijający ich ciemnością. Cudowny, miękki mrok, nakłaniający ich oboje

do grzechu. W końcu rozwiązała krawat i zaczęła rozpinać jego koszulę. Wolałaby widzieć wyraźniej, bo jego ciało było wspaniałe. Czuła się nienasycona.

– Nie rozumiem – powiedziała, oddychając z trudem. – Nie wiem, czy chcę cię polizać czy ugryźć.

– Wszystko jedno – odparł ochrypłym głosem. – Zrób i to, i to.

Posłuchała.

– Czy to normalne? Tak bardzo cię pragnę. – Przycisnęła twarz do jego ciała i wciągnęła głęboko powietrze. Jego zapach jeszcze bardziej ją podniecał. – To chyba szaleństwo.

– Zgadza się – powiedział. – Dlatego mówiłem, żebyś się trzymała ode mnie z daleka.

– Mówiłeś, że potrafisz nad sobą panować.

– Ale widząc ciebie, wiedziałem, że to będzie trudne. Nie sądzę, żeby nawet doświadczona kobieta potrafiła poradzić sobie ze mną, gdy przepełnia mnie tak silne pożądanie. Nie powinienem cię o to prosić.

– Ale ja tego potrzebuję – powiedziała ze łzami w oczach. – Potrzebuję czegoś silnego, co zablokuje wspomnienia. Wszystkie te złe rzeczy. Czegoś, co da mi chwilę wytchnienia od tego smutku. Czasem mam wrażenie, że mnie to przygniata, ale nie kiedy mnie całujesz. To, co we mnie obudziłeś, jest wystarczająco silne, bym poczuła się lepiej.

Bo ból wciąż tu był. Ciężar nie zelżał. Rozkosz, która się w niej budziła, była tak silna, że dorównywała bólowi. Całowała teraz jego szyję. To było takie prawdziwe. Ich małżeństwo miało być zwykłą maskaradą, ale nie to. Naprawdę go pragnęła.

– Nie powstrzymuj się – powiedziała.

Miała przeczucie, że będzie próbował, a nie chciała tego. Pragnęła, żeby zatracił się w tym tak jak ona, całkowicie pogrążając się w tej zmysłowej mgle. W mrocznej intensywności pożądania.

Ściągnęła z niego marynarkę i koszulę. Teraz był nagi od pasa w górę. Blask księżyca oświetlał jego mięśnie i widziała, że naprawdę był niebezpieczny – zabójcza i niepokojąco piękna broń. Dokładnie takiego piękna poszukiwała – przepełniało ją lękiem, ale jednocześnie dodawało siły. Czuła się bezpieczna.

Ona natomiast była wojowniczką w czerwonej zbroi i wiedziała, że oboje będą w stanie stawić czoło wszystkiemu. Rozpięła suknię i pozwoliła jej opaść na ziemię. Nagle poczuła się całkiem bezbronna. Stała naga w świetle księżyca, ubrana jedynie w majtki z czerwonej koronki, które prawie nic nie zasłaniały.

Maximus zaczął rozpinać spodnie i zdjął z siebie resztę ubrań. Nawet w tym bladym świetle widziała, że jego członek był duży i mocny, większy niż się spodziewała u jakiegokolwiek mężczyzny. Nie bała się, była podekscytowana. Tak wiele przetrwała, musiała się zmierzyć z prawdziwymi okropieństwami. A to był jej wybór. Dziś sama podejmowała decyzję. To była tajemnica życia, której jej nie odebrano, za co była wdzięczna. Teraz dokonała wyboru. Stała tu naga przed mężczyzną, który budził w niej dziką namiętność. Sprawiał, że czuła się wspaniale.

Wtedy ten potężny wojownik klęknął przed nią, objął ją w pasie silnymi ramionami i położył ją delikatnie na kamiennej ławce. Potem pochylił się i przywarł ustami tam, gdzie pragnęła

go najbardziej, pieszcząc ją z intensywnością, która nie pozostawiała wątpliwości co do jego doświadczenia. Tak jak ją ostrzegał. Nie miała czasu na szok. Była tylko w stanie złapać go za włosy, podczas gdy on kosztował jej w najrozkoszniejszy ze sposobów. Jego język prowadził ją do miejsca, które powstało w niej w chwili, gdy ich usta spotkały się po raz pierwszy.

Wsunął w nią palec, pocierając miejsce, które jeszcze bardziej podsycało rozkosz. To doświadczenie było jej obce, ale cudowne i wstrzymała oddech, gdy wsunął drugi palec. To było zbyt wiele, ale przecież tak nie mogło być. Pragnęła mieć w sobie tę najbardziej męską jego część, więc musi przywyknąć.

Stało się to bardzo szybko. Wciąż pieścił ją językiem, a w jej wnętrzu wzbierała fala. Jej pożądanie rosło i stawało się coraz intensywniejsze, aż w końcu pochłonęło ją całą, aż poczuła, że już nie jest w stanie więcej wytrzymać. Wtedy zaczął ssać, co doprowadziło ją do szaleństwa, a jej ciało zalała rozkosz. Krzyknęła, nie dbając o to, że ktoś mógłby ich usłyszeć. Nic jej w tym momencie nie obchodziło – nic, oprócz tego.

A on już tu był. Wciąż siedziała na brzegu ławki i czuła teraz jego twardy członek napierający na nią. Chwycił ją za pośladki i wszedł w nią. Jęknęła, zszokowana nagłym bólem, zwłaszcza po takiej rozkoszy. On się jednak nie zatrzymał. Poruszał się w niej jak dzikie zwierzę, muskając zębami jej obojczyk. Nagle, gdzieś pomiędzy bólem i niepewnością, pojawiła się nić przyjemności, oplatając się wokół tych doświadczeń i wiążąc je ze sobą. Splotły się i w końcu nie była w stanie ich rozróżnić. Ból połączył się z pożądaniem. Czuła, że i on zbliża się do kresu.

– Dojdź dla mnie – jęknął i wtedy, tak po prostu, znów doszła.

Jeszcze przed chwilą była pełna wątpliwości i przytłoczona wszystkim, czego nie wiedziała o otaczającym świecie. Czuła się oderwana, jakby dryfowała przez życie, w którym nie była sobą. Jednak leżąc tu, w mroku ogrodu, czując go w sobie, poczuła, że zna odpowiedź. Nie znała jeszcze pytania, ale trzymając go w ramionach poczuła ten silny związek ze światem – chyba pierwszy raz w życiu. Było to niczym objawienie.

– Przepraszam – powiedział, wychodząc z niej.

– Nie przepraszaj.

– Dlaczego? – spytał. Całe jego ciało stężało, jakby był zrobiony z kamienia.

– Nie chcę tego. Nie chcę, żebyś przepraszał. To było cudowne.

Odwrócił wzrok, a jego twarz skryła się w cieniu.

– Byłem zbyt agresywny. Sprawiłem ci ból.

– Życie skrzywdziło mnie dużo bardziej, niż ty byłbyś w stanie. Zamieniłeś ból w przyjemność, a ja nie sądziłam, że to możliwe. To była dla mnie ciekawa lekcja.

– Nie szukaj dla mnie usprawiedliwienia – warknął.

– Ja nie wybaczam tak łatwo – odparła. – Gdybym chciała być na ciebie wściekła, to byłabym, ale ja tego chciałam. Możliwość dokonywania wyboru to jedna z najpiękniejszych rzeczy na świecie. To one kształtują to, kim jesteśmy, a mnie odebrano tak wiele czasu. Teraz mam być królową, muszę się bronić, bo wrogowie wciąż próbują odebrać mi możliwość

wyboru, Maximusie. Chcą mnie zagonić w kozi róg, gdzie istnieje tylko jedna opcja. Muszę walczyć do samego końca. Dlatego cię tu sprowadziłam. Dlatego zgodziłam się na małżeństwo. Jednak to, co się stało przed chwilą, było moim wyborem. Nie zabieraj mi tego. Musiałam wiedzieć. Czasem czuję się przytłoczona tym, o jak wielu rzeczach nie mam pojęcia. Teraz przynajmniej wiem coś na ten temat i sama o tym zdecydowałam.

– Nie rozumiesz – powiedział. – Byłem bliski utraty kontroli i…

– I co?

– Nie mogę sobie na to pozwolić. Mam w sobie mrok, nad którym muszę panować.

– Uwalniasz go tylko wtedy, gdy przyjmujesz kolejne zlecenie? Gdy decydujesz się na następną wyprawę po zemstę? O to chodzi?

– Nie możesz tego rozumieć!

– *Alors!* – Spojrzała na niego, udając przerażenie. – Oczywiście, że nie mogę. Przecież wiesz o tylu rzeczach, o których ja nie mam pojęcia.

– Musimy wracać na przyjęcie.

Działał automatycznie, pomógł jej się ubrać, a ona czuła, że za chwilę pęknie, nie mogła jednak pozwolić, żeby był tego świadkiem.

– W pewnych sprawach będziesz musiała mi zaufać.

Przyglądała mu się, starając się go rozgryźć. Czego chciał, dlaczego był tak przepełniony żalem. Miał być playboyem, który uwielbia seks, a to nie było takie proste.

Nie podobało jej się to.

– Tak, gdy będziesz mnie uczył, co mam robić, by sprawiać wrażenie silnej. Nie będziesz mi jednak mówił, czego potrzebuje moje ciało albo serce. Jeśli to był mrok, to chcę tego więcej. Sama mam w sobie trochę mroku. – Spróbowała się uśmiechnąć.

Ubierał się i nawet na nią nie spojrzał, więc jej odważne wyznanie nie miało znaczenia.

– Nie mogę cię kochać – powiedział.

Wzdrygnęła się.

– Mnie nikt nie kocha – odparła. – Więc jakie to ma znaczenie?

Wyglądał na zszokowanego, ale to była prawda.

– Nikt?

– Moja rodzina nie żyje. Moi ludzie… Z pewnością nie darzą mnie miłością. Sam widzisz, co muszę robić, żeby mnie zaakceptowali. Są jeszcze moje pracownice, zostałyśmy przyjaciółkami, w pewnym sensie, ale to również nie jest miłość. Nie ma znaczenia, czy ty też dołączysz do długiej listy osób, które mnie nie kochają.

– To nie jest…

– Jesteś kochany, prawda? Twoje siostry i rodzice. Twój przyjaciel Dante. Tak, zebrałam sporo informacji na temat twojego życia. On również cię kocha, jest dla ciebie jak brat, prawda?

– Tak – potwierdził. – Choć sypiając z moją siostrą, trochę wszystko skomplikował.

– Ożenił się z nią.

– Kwestia nazwy.

Przechyliła lekko głowę.

– Zajmujesz się kreowaniem wizerunku. Czy odpowiednie nazewnictwo to nie część twojej pracy?

– W pewnym sensie.

Czuła, że wzbiera w niej poczucie niesprawiedliwości, którego źródła nie znała. Oczywiście nie chciała, żeby ludzie przestali go kochać, nie życzyła mu tego, on jednak zdawał się nie mieć pojęcia, jak przyjąć to uczucie, a ona bardzo chętnie zaznałaby odrobiny miłości.

– To musi być cudowne, gdy tylu ludzi cię kocha. Czy wiedzą… że masz w sobie ten mrok?

– Nie – odparł. – I zrobiłbym wszystko, żeby się nigdy nie dowiedzieli.

– Bo to by ich zraniło.

– Tak.

Ta szczerość była u niego czymś niezwykłym, więc przyjęła od niego to, co jej ofiarowywał. Odrobinę intymności, która zdawała się głębsza niż to, czego przed chwilą doświadczyli. Być może jedno prowadziło do drugiego.

– Dlaczego im nie powiesz?

Milczał dłuższą chwilę.

– To są sprawy, którymi nie chcę obciążać innych ludzi.

– Rozumiem. – Spojrzała na niego i zrozumiała, jaki dźwigał ciężar. Nie różnił się tak bardzo od tego, z czym sama musiała się mierzyć. – Możesz to zrzucić na mnie. Ja też cię nie kocham, więc to bardzo proste, prawda? Pomożemy sobie nawzajem.

– Wystarczająco dużo przeszłaś.

– To prawda, ale dzięki temu jestem silniejsza. Nawet gdy mnie zranisz, to nie będzie aż tak bolało.

– Chodźmy już – odparł, podając jej ramię.

– Zostawisz mnie dziś samą, prawda? Nie zamierzasz posłuchać.

– Byłaś dziewicą – powiedział ochrypłym głosem. – Chyba rozumiesz, że powinnaś dać sobie trochę czasu, żeby wydobrzeć.

Roześmiałaby się, gdyby nie czuła się tak krucha. Miała wrażenie, że wtedy mogłaby się rozpaść.

– Życie nigdy nie dawało mi chwili, by dojść do siebie.

– Więc uznaj, że to pierwszy raz.

– Ech – machnęła ręką – nie wszyscy lubią delikatne penisy. Niektórzy wolą ostrzejszy seks.

– Wypowiadasz się z dużym przekonaniem jak na kobietę, która w swoim życiu widziała tylko jednego.

– Ale za to dobrego. Tak sądzę.

– Annick…

Wtedy zobaczyła wszystko takim, jakie było. Zachowywał się tak, jakby była niewinna i potrzebowała jego ochrony.

– W porządku. Pozwolę ci odgrywać dżentelmena, ale tylko dlatego, że sam tego potrzebujesz. Jutro jest dzień mojej koronacji i musisz stanąć u mego boku. A jutrzejszej nocy… będę twoją królową. Nie sądzisz, że będę wystarczająco silna?

– Pamiętaj, co to jest.

– Nie ma na to właściwego określenia. Nie możesz odgrywać tego bardziej doświadczonego, nie teraz i nie tutaj. Dla nas obojga jest to zupełnie nowa sytuacja.

Ruszyła naprzód i choć wiedziała, że jej włosy pewnie są w lekkim nieładzie i nie wygląda już tak idealnie jak wcześniej, to czuła się silniejsza. Teraz miała wrażenie, że prawdziwa zbroja znajduje się pod skórą. Czerwona suknia nie była jej już potrzebna. Sięgnęła po jedną z tajemnic wszechświata i choć wciąż była trochę roztrzęsiona, czuła się silna. I nie zamierzała z tego rezygnować.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co to wszystko ma znaczyć?

Następnego ranka Maximus musiał wziąć udział w wideokonferencji, w której uczestniczyli też jego siostra i Dante, obecnie jego szwagier. Wciąż był poruszony wczorajszymi wydarzeniami i spotkaniem z Annick, a w szczególności ich rozmową, która odbyła się po wszystkim.

„Pozwolę ci odegrać dżentelmena, ale tylko dlatego, że tego potrzebujesz”.

Był mężczyzną, który zawsze skrywał się w cieniu, a Annick potrafiła wyciągnąć go do światła. Och, Annick. Gdyby tylko wiedziała, że dla niego nie ma ratunku ani odkupienia.

– Widzę, że wieści o moich zaręczynach do was dotarły? – spytał, odsuwając od siebie natrętne myśli i uśmiechając się do ekranu, tak jak tego oczekiwano.

– Tak, twoje zaręczyny. Z księżniczką, która jeszcze niedawno pozostawała pod władzą szalonego despoty – powiedział Dante.

– To właśnie ona.

– Jak to się…? – Violet nie była w stanie dokończyć pytania. Patrzyła w kamerę zupełnie zmieszana.

– Dokładnie tak, jak to się zwykle dzieje – powiedział. – Porwanie.

– Słucham? Chcesz powiedzieć, że ta drobna dziewczyna cię porwała? To upokarzające. Mnie przynajmniej porwał rosły mężczyzna.

Obróciła się na krześle i dotknęła wyraźnie już zaokrąglonego brzucha.

– Nie lekceważ drobnej kobiety o wielkiej determinacji, Violet – odparł. – Postanowiłem pozwolić jej się porwać. Tak jak postanowiłem zaręczyć się z moją piękną porywaczką. Dlaczego miałbym tego nie robić? – Uśmiechnął się ujmująco. – Robiłem w życiu tak wiele rzeczy, ale księżniczka-dziewica nie znajdowała się na tej liście. Poza tym mam okazję zostać królem. Dziś zostanie koronowana, a w Aillette to oznacza, że ja zasiądę na tronie obok niej.

– Wydaje mi się to trochę niezasłużone – powiedziała Violet.

– I dziwne – dodał Dante.

– Moglibyście choć docenić jej starania w pozyskaniu odpowiedniego kandydata na męża. Uśpiła mnie chloroformem.

– Naprawdę? – Minerva wydawała się zachwycona tymi nowinami.

– Wiedziałem, że ci się to spodoba – powiedział Dante.

– To prawda. Podziwiam kobiety, które dążą do tego, czego pragną. Sama bym użyła na ciebie chloroformu, gdyby przyszło mi to do głowy.

– I pomyśleć, że martwiłeś się o swoją siostrę, gdy wychodziła za mnie za mąż – zwrócił się Dante do Maximusa. – To raczej o mnie powinieneś się bać.

– W każdym razie u mnie wszystko w porządku, nie musicie się martwić – odparł Maximus. – Możecie powiedzieć rodzicom, że w każdej chwili są tu mile widziani.

– Cóż, mamie się to spodoba – powiedziała Violet. – Dwoje dzieci poślubiło członków rodzin królewskich. A ty wyszłaś za zwykłego miliardera, Minervo. Jesteś czarną owcą w naszej grupie.

– Ale dałam im pierwszego wnuka. – Minerva wyglądała na lekko zirytowaną.

Maximus poczuł skurcz w żołądku. Nie zabezpieczył się wczoraj wieczorem i choć wiedział, że razem z Annick będą musieli mieć dzieci, była jeszcze bardzo młoda, a to nie jest najlepsza pora. Co się stało, to się nie odstanie, czuł, że Annick nie da się przekonać, żeby zażyć teraz pigułkę „po". Zrobi wyłącznie to, co sama uzna za słuszne. Na tyle zdążył ją już poznać.

– Oczywiście wszyscy jesteście zaproszeni na wesele.

Okłamywanie rodziny przychodziło mu z taką łatwością, robił to w końcu od lat. Tak było łatwiej i nie czuł już nawet wyrzutów sumienia. Czuł się winny jedynie z powodu tego, że odebrał Annick dziewictwo. Był zbyt gwałtowny, nie powinien brać jej na kamiennej ławce, nie zważając na to, że była niedoświadczona.

Odepchnął od siebie natrętne myśli. Zachowa kontrolę. Nie pozwoli, by potwory wydostały się na zewnątrz. W przeciwnym razie będzie jednym z tych, których zabijał i których nienawidził najbardziej na świecie. Jeśli jej nie ochroni, jego życie będzie farsą. Tak więc dziś pójdzie na koronację i zbuduje

na nowo dystans, który będzie ich dzielił. Nie było innego wyjścia.

Dziś miała zostać królową.

Annick spojrzała w lustro. Włosy miała spięte na czubku głowy. Zastanawiała się, jak by to wyglądało, gdyby jej życie potoczyło się tak, jak powinno. Rodzice i tak by nie żyli – taka była kolej rzeczy, dlatego ceremonie koronacji wydawały jej się bardzo barbarzyńską uroczystością. Przekazanie pochodni, ale dopiero w chwili, gdy ogień życia ukochanej osoby zgaśnie.

A Annick… w ogóle nie powinna zostać królową.

Zamknęła oczy i ze wszystkich sił starała się nie myśleć o Marcusie, swoim starszym bracie. To on powinien tu teraz stać. Starała się też nie myśleć o Maximusie i o tym, co zaszło wczoraj w nocy. Dzisiejszy dzień miał być jej świętem. Miała zostać koronowana na królową, czyli oficjalnie będzie uznana za kobietę, a w tej chwili wydawało się to aż nazbyt wymowne. Zeszłej nocy poznała zupełnie nowe aspekty bycia kobietą. A potem on się od niej odwrócił. Nigdy nie czuła się tak samotna jak wczoraj, gdy wracała sama do sali balowej, gdzie otoczył ją tłum ludzi. Wygłosiła udaną przemowę i odnalazła w sobie siłę, o której istnieniu nie miała pojęcia, ale to nie pomogło jej pozbyć się uczucia samotności. Potrafiła być sama, ale była już tym bardzo zmęczona.

A dziś jeszcze go nie widziała.

Miała na sobie suknię w kolorze szmaragdowej zieleni, której brokatowy materiał układał się na kształt dzwonu, opadając obszernymi fałdami wokół jej stóp. Drzwi jej komnaty otworzyły się i w drzwiach stanął Maximus. Wyglądał

olśniewająco w czarnym smokingu, koszuli i krawacie. Naprawdę wyglądał jak król i jednocześnie jak zabójca, którym był. Jak inni ludzie mogli tego nie widzieć? Patrzyli na niego i widzieli jedynie nieodpowiedzialnego playboya, którym przecież nie był.

– Cały obszar został sprawdzony i oczyszczony. Obwód jest bezpieczny, nie masz się o co martwić, Annick. Dziś wieczorem jesteś bezpieczna. Sam wszystkiego dopilnowałem.

– Mam nadzieję – powiedziała, wciąż patrząc na swoje odbicie w lustrze. – W końcu po to tu jesteś.

– To prawda.

– W przeciwnym razie całe wydarzenie będzie porażką, a ty okazałbyś się nieudacznikiem. Jesteś nim, Maximusie?

– Chyba wiesz, że nie jestem. – Poprawił mankiety koszuli, co nie uszło jej uwadze, szybko jednak odwróciła wzrok. – Będziesz mnie eskortować do sali, w której odbędzie się ceremonia. Najpierw mój lud złoży mi śluby wierności, a potem ty.

– Ja?

– Tak – odparła. – Wiesz, że nie możesz zostać królem, jeśli nie będziesz najpierw obywatelem tego kraju.

– Król podlega tutaj królowej?

– Wiesz przecież, że tak nie jest – odparła z błyskiem w oku – ale to nie oznacza, że muszę podporządkowywać się twoim niedorzecznym pomysłom.

– Nigdy bym tego nie oczekiwał.

– Dlaczego mnie zostawiłeś?

Dlaczego musiała powiedzieć to na głos? Czy w jego obecności nie potrafiła ugryźć się w język? Najdziwniejsze było to, że przy nim odnajdywała to, czego pragnęła najbardziej – przestrzeń, by być naprawdę sobą.

Ich relacja była zwykłym kontraktem biznesowym. On mógł zostać królem tylko wtedy, gdy ją poślubi, a ona potrzebowała ochrony. Pewnego dnia i tak musiałaby wyjść za mąż, więc przystanie na jego żądania wydawało się rozsądnym pomysłem. To on miał zapewnić jej bezpieczeństwo. Musiała zaufać mężczyźnie, którego poślubi, a nie miała powodów, by nie ufać Maximusowi. Nie było też sensu, żeby roztkliwiać się nad tym, co zaszło w ogrodzie – prędzej czy później i tak by do tego doszło. To było nieuniknione. A jednak na samo wspomnienie robiło jej się ciepło na sercu. Chciała położyć głowę na jego ramieniu.

Jesteś głupia, Annick. Przez te wszystkie lata byłaś twarda i nieugięta, a teraz chcesz się tulić do tego pozbawionego uczuć faceta?

– Bo tak było najlepiej – odparł. – Sprowadziłaś mnie tutaj, żebym cię chronił, a nie pozbawił dziewictwa.

– Czy nie uzgodniliśmy, że prędzej czy później i tak by do tego doszło?

– Powiedziałem, żebyś najpierw znalazła sobie innego kochanka.

– A czy moje zdanie nie ma znaczenia? Mówiłam, że nie chcę innego kochanka.

– Mówiłaś, że chcesz mieć w życiu wielu kochanków, dlaczego ja miałem być tym pierwszym?

– Pragnęłam cię. Dlaczego miałabym nie dostać tego, czego pragnę? Jeśli mam ochotę zjeść na kolację ciastko, dlaczego miałabym tego nie zrobić? Jeśli chcę, żebyś był moim kochankiem, dlaczego miałabyś nim nie zostać?

– Nie mogłem być tak delikatny, jak powinienem.

– Nie prosiłam o delikatność – odparła. – Życie nie obchodziło się ze mną jak z jajkiem, los mnie mocno doświadczył. A teraz w końcu znalazłam coś, czego pragnę: twojego ciała i umysłu. Dlaczego miałabym tego nie dostać? Bo ty tak mówisz? Bo wydaje ci się, że mnie znasz? Nic o mnie nie wiesz, na pewno nie więcej, niż ja o tobie. Nie będziesz decydować o tym, czy jestem wystarczająco silna.

– Nigdy nie miałem zamiaru podejmować za ciebie decyzji, ale nie znasz mnie i nic nie wiesz o seksie.

– Teraz już coś wiem. Mężczyźni są twardzi, a gdy jesteś we mnie, czuję ból. A potem jest cudownie.

– To nie zawsze jest bolesne.

– Jak to możliwe? Przecież jesteś taki duży.

Jego wargi drgnęły.

– Potrafisz dobierać słowa.

– Mówię tak, jak jest – odparła. – I wiem, co myślę.

– Możemy pomóc sobie nawzajem.

– Naprawdę? W jaki sposób? Wytłumacz mi, dlaczego seks miałby nam w tym przeszkodzić.

– Chodzi o mnie. Muszę mieć kontrolę, zwłaszcza w taki dzień jak dziś. Pomagam ci, jestem odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo. Nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek odwróciło moją uwagę.

– Dlaczego? Chyba mam prawo wiedzieć. Co miałoby cię zdekoncentrować?

– Gdyby wczoraj w nocy w ogrodzie pojawił się zamachowiec, ja nawet bym się nie zorientował – dotknął jej podbródka – gdyby kóla przeszyła cię na wylot.

Zadrżała. Nie był to jednak strach, lecz pożądanie.

Spojrzała mu w oczy i poczuła ukłucie bólu, widząc w nich cień dawnych demonów.

To nie był abstrakcyjny lęk.

Bał się. Był wściekły – na samego siebie.

– Nikt nie przyszedł – powiedziała miękko.

– Ale to się mogło wydarzyć. Raz w życiu straciłem czujność, za co słono zapłaciłem.

– Opowiedz mi o tym – wiedziała, że stracił kogoś bliskego. Była tego pewna.

– Nie będziemy o tym rozmawiać.

– Dlaczego?

– Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę.

I na tym rozmowa dobiegła końca.

Nie chciał się przed nią otworzyć, a ona mu tego nie ułatwiała.

Podał jej ramię i wyprowadził z komnaty.

– Nie jestem już więźniem, a to nie jest loch, ty jednak zachowujesz się jak dyktator. Nie będziesz mi mówić, o co mi wolno zapytać.

– Tu chodzi o moje życie. Nie muszę się nim dzielić, jeśli nie mam na to ochoty. To przez ciebie się tu znalazłem, przedstawiłaś mi propozycję nie do odrzucenia, a ja znalazłem

sposób, w jaki ty też możesz mi pomóc. Ten plan może przynieść korzyści nam obojgu. Wyjeżdżanie na misje zaczyna mnie męczyć – jego oczy były teraz niemal zupełnie czarne. – To trudna walka, możesz mi wierzyć. Jeśli miałem kiedykolwiek duszę, to zgubiłem ją gdzieś po drodze.

– Więc dlaczego w ogóle mi pomagasz? Po co się starasz, żeby oczyścić świat ze złych ludzi, skoro ci nie zależy?

– Bo istniała pewna kobieta – powiedział, a te słowa przeszyły ją chłodem. – Ona miała duszę, piękniejszą, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Gdy umarła, obiecałem sobie, że będę walczyć z niesprawiedliwością. W przeciwnym razie ludzie tacy jak ona nadal będą ginąć.

– Kim ona była?

– To nie ma znaczenia. Teraz już wiesz. Rozumiesz.

Te szczątkowe informacje wcale nie pomogły jej zrozumieć, historia była niepełna. Próbowała złożyć do kupy jej elementy, ale wtedy dotarli do niewielkiej kaplicy, w której miała się odbyć koronacja.

Musiała odsunąć od siebie wszystkie natrętne myśli i skupić się na tym, co działo się dookoła.

W ceremonii brało udział mniej osób niż we wczorajszym balu. Dygnitarze i arystokraci, tłamszeni przed poprzedni reżim, zjawili się w pełnej krasie. Zjawili się też przywódcy z całejo świata i wybrana gruba obywateli, jako przedstawiciele narodu.

Nagle poczuła się mała i nieprzygotowana do tego, co ją czekało. Była wdzięczna, że Maximus był przy niej, cieszyła się, że musi przechodzić przez to sama. Powinna być zła, że

potrzebuje mężczyzny, aby pomógł jej w drodze na tron, ale teraz cieszyła się, że Maximus chciał się z nią ożenić.

„To nie ma nic wspólnego z tym, że jestem kobietą. Chodzi o to, że tyle czasu spędziłam w zamknięciu…”

To prawda.

Czy Maximus nie zaczął jej uczyć nowych rzeczy? Nie chciała o tym teraz myśleć. Musi skupić się na tym, aby dość do ołtarza, na pewności, jaką dawałą jej jego siła.

Było to niemal jak wesele. Szli razem główną nawą, ale potem on odszedł. To nie jemu będzie dziś ślubować, lecz swojemu krajowi. Swoim ludziom.

Stanęła przed ołtarzem, jej ramiona okryto szatą, ksiądz podał jej berło i odmówił błogosławieństwo, a następnie rozpoczęło się ślubowanie. Annick wypowiedziała słowa przysięgi: będzie szanować swój naród, kraj i jego tradycje. Wprowadzać zmiany tam, gdzie są konieczne. Będzie bronić, wspierać i uzdrawiać swój naród. Każde słowo było wypowiedziane szczerze i z głębi serca. Gdy złota, ciężka korona spoczęła na jej głowie, odczuła to w pełni. To było jej przeznaczenie.

Nie odkrywanie gustów kulinarnych czy seks w ogrodzie, ale to.

Odpowiedzialność wiązała się z bólem. Czula, jak serce jej się zaciska. Ceremonia dobiegła końca, a ona spojrzała na swych ludzi.

– Oddaję wam siebie – powiedziała. – Będę wam służyć do końca życia – przełknęła ślinę. Nagle zrozumiała, że choć

musiała publicznie odgrywać pewną rolę, to właśnie była prawda o niej. Tym właśnie była.

To pomogło jej przetrwać, dlatego poprosiła Maximusa o pomoc.

Nie każdy poleciałby na drugi koniec świata po to, aby odnaleźć agenta specjalnego, który zlikwidował rządzącego jej krajem dyktatora, uśpić go przy pomocy chloroformu i przywieźć do ojczyzny.

Nie każdy potrafiłby stanąć tu teraz, po tylu latach spędzonych w niewoli, gdy zaledwie miesiąc wcześniej miał miejsce zamach na jej życie.

Tylko ona.

Królowa Annick.

– Tracąc rodziców, tracimy tak wiele. Wy straciliście króla, a wraz ze śmiercią mojego brata, również jego następcę. Teraz ja jestem królową, a dla was niewiadomą, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby poprowadzić nasz naród. Oddam hołd ojcu, ale wprowadzimy zmiany, bo nastała nowa era. Nie będziemy izolować się od świata, wprowadzimy najnowsze technologie i będziemy rosnąć w siłę. Nie ja, Annick, ale my wszyscy.

– Oto przedstawiam wam – powiedział ksiądz – jej wysokość Annick Lestrade, królową Aillette.

Rozległy się oklaski, Annick skłoniła głowę i wyszła z kaplicy, gdzie przy drzwiach czekał na nią Maximus.

Po ceremonii miał się odbyć uroczysty bankiet, a stoły w ogrodzie były już zastawione, jednak nie wiedziała, czy zdoła cokolwiek przełknąć. Zresztą to miejsce przypominało jej o tym, co jeszcze niedawno tu zaszło.

Nie, będzie silna. Nie ugnie się przed pierwszą przeciwnością, zresztą nie było to przecież nic wielkiego.

Tak więc resztę dnia spędziła uśmiechając się i rozmawiając z każdym, kto chciał zamienić z nią słowo. Pod koniec czuła się naprawdę jak symbol, jakby nie zostało w niej nic z kobiety, którą była. Naprawdę dziwne uczucie.

Potem spojrzała na Maximusa i zaparło jej dech w piersi.

Pragnęła go. Nieważne, że był dla niej niemiły, porzucił ją, bo uznał, że tak będzie dla niej lepiej. Postawił sprawę jasno, nie zamierzał się jej zwierzać ani z nią sypiać, ponieważ… musiał zachować kontrolę.

Gdy odnalazła prawdę o sobie o własne przeznaczenie, pojawiły się nowe pytania. Czy ich aranżowany związek musiał być zawarty tylko ze względu na dobro kraju?

Oddałaby życie za swój naród, ale czy nie mogła chcieć również czegoś dla siebie? Czy nie mogła tak po prostu żyć? Zaznać dotyku mężczyzny, tak jak zeszłej nocy, wyjść za mąż, mieć dzieci. Cieszyć się ładnymi strojami i makijażem.

Chciała tego wszystkiego. Uważała, że to nie czyni z niej egoistki.

Znów miała kogoś udawać – być jego żoną, ale nie naprawdę. Nie zamierzał dzielić się z nią myślami ani z nią sypiać. Bał się tego, co między nimi zaszło. Widziała, że obawiał się jej szczerości, więc będzie musiała ukrywać przed nim prawdziwe ja, a on dalej będzie skrywał swoje tajemnice.

Było jej smutno, bo za bardzo przypominało jej to życie w lochu.

Gdy bankiet dobiegł końca i goście wyszli, zauważyła, że Maximus również zniknął. Uniosła lekko obszerną suknię i ruszyła do pałacu, kierując się do jego komnat.

Weszła do środka bez pukania, bo po co miałaby to robić? On wszedł do jej sypialni bez pukania.

Nie zawiodła się, bo był w środku. Rzucił marynarkę na krzesło, a koszula była częściowo rozpięta, odsłaniając piękny tors. Znów go pragnęła, czuła głód, który chciała z kimś nasycić.

– Jestem kobietą – powiedziała.

– Tak – odparł. – Z całą pewnością.

Być może szczerość była jej największą bronią, więc czemu miałaby go przed nią bronić? Ranił ją, trzymając się na dystans, więc dlaczego ona miałaby go chronić?

– Jestem kobietą i królową. Dziś w kaplicy miałam wrażenie, że gdy tylko korona spocznie na mojej głowie, stracę siebie. Myślałam, że przecież właśnie dlatego przeżyłam. Ta chwila, koronacja, możliwość zaopiekowania się moim narodem. Wtedy jednak zrozumiałam, że gdybym straciła to wszystko, to przecież nadal byłabym człowiekiem, żyłabym, a moje życie miałoby znaczenie.

– Oczywiście – powiedział, ale z jego twarzy nie można było wyczytać żadnych emocji.

Jednak dla niej było to bardzo wymowne.

– Moje życie ma znaczenie – powiedziała.

Tak pragnęła zburzyć otaczające go mury. A może już to zrobiła, i dlatego był tak niewzruszony.

– Nie umarłam – naciskała dalej ze łzami w oczach. – Moja rodzina zginęła i nic nie można na to poradzić, to prawdziwa

tragedia… ale ja żyję. Nie jestem symbolem ani figurantką, z którą można zrobić, co się zechce. Tamci okropni mężczyźni tak właśnie na mnie patrzyli – zamrugała, żeby powstrzymać łzy. – Czasem przez wiele dni nie widziałam słońca. Większość czasu spędziłam w ciemnym lochu, wypuszczali mnie tylko wtedy, gdy mieli w tym jakiś cel. Wierzyłam, że jeśli uda mi się przetrwać, naprawię wiele rzeczy i to było dla mnie źródłem siły. Czasem jednak marzyłam tylko o tym, żeby ktoś mnie przytulił, chciałam się znów poczuć kochana. Myślałam, że może pewnego dnia jakiś mężczyzna weźmie mnie w ramiona i czasem to mi wystarczało.

Czekała, ale jej nie zaskoczył. Zrobił zareagował tak, jak się tego obawiała.

– Nie jestem tym mężczyzną.

– Nie musisz nim być – powiedziała, coraz bardziej zdesperowana – ale chciałabym, żebyś był sobą, nie chował przede mnie prawdziwego ja. Jestem tak bardzo zmęczona, więc… – sięgnęła za plecy, rozpięła zamek sukni i pozwoliła jej opaść na ziemię. Patrzyła na niego i dostrzegła w jego oczach głód. Poczuła satysfakcję. Miała na sobie tylko stanik i majteczki oraz buty, których nie zdjęła.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć – powiedziała – ale czuję ciężar mroku, który się wokół mnie zamyka. To było okropne. Byłam nikim, zwykłym narzędziem i teraz wiesz, dlaczego tak mnie to złości. Nie chcę robić tego, co wypada, ubierać się tak, jak trzeba, mówić to, co się powinno powiedzieć. Chcę mieć znaczenie, być sobą, ale to się nigdy nie stanie, bo masz rację. Muszę zachowywać się odpowiednio, być tym, czego potrzebuje

mój kraj. Ale jestem też kobietą, nie tylko królową. I pragnę cię, brutalnego czy łagodnego. Chcę cię takiego, jakim jesteś. Chcę… prawdziwych uczuć.

– Ja nie mam uczuć – powiedział.

– A ja nie mogę znaleźć odpowiednich słów – odparła z frustracją. – Naucz się francuskiego, jeśli chcesz usłyszeć lepsze wytłumaczenie. Chcę bólu, bo to lepsze nić nic, szarość, ciemność i niemoc. Masz pojęcie, co to znaczy być więzionym? Nie rozumiesz tego, bo dorastałeś w bogactwie i wolności.

Ruszył w jej stronę i poczuła, że z trudem nad sobą panował.

– Wiem, co to znaczy być uwięzionym – warknął – być więźniem ciemności, której nie jesteś w stanie pokonać. Nie mów mi, że tego nie rozumiem.

Czuła frustrację, bo stała przed nim obnażona pod każdym względem, a on wciąż się jej opierał.

– Skoro rozumiesz, to walcz razem ze mną. Czuj razem ze mną.

– To nie ma sensu – powiedział ochrypłym głosem – i nikomu nie przyniesie korzyści.

– Kłamstwa – szepnęła, dławiąc się z emocji. – Zależy ci, choć może wcale tego nie chcesz.

– A może po prostu jestem zwykłym mordercą – złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Jej sutki stwardniały, a serce zaczęło bić coraz szybciej. Nie bała się go. – Pomyślałaś o tym? Może jestem pełen nienawiści, a zabijanie to jedyna rzecz, jaka przynosi mi ulgę. Może mi się to podoba, a cała ta historia o misji jest zwykłą przykrywką?

– To nieprawda – powiedziała – bo wtedy nie chciałbyś zostać królem Aillette. Po prostu zabiłbyś kogoś po to, żeby mnie chronić. Nie zostałbyś moim sprzymierzeńcem.

Puścił jej ramię.

– A może po prostu mnie przekonałaś, że zabijanie czasem stwarza więcej problemów.

– Nie wiem – odwróciła się od niego – nie zna m się na tym. Ale dziś w nocy…

Zdjęła koronę i położyła ją na komodzie przy drzwiach.

– Czy mogę być Annick? A ty Maximusem? Możemy być po prostu sobą? Nie musisz nic do mnie czuć, poczuj cokolwiek, może to być trudne i bolesne. Po tamtej nocy pragnę cię jeszcze bardziej, chcę więcej. Chcę doświadczyć wszystkiego, co mnie ominęło.

Nie odpowiedział, ale podszedł do niej, złapał ją za biodra i przyciągnął. Poczuła jego twardego członka i wiedziała, że jej pragnął. Mógł temu zaprzeczać i próbować z tym walczyć. Ściągnęła z niego koszulę i już po chwili jego tors był nagi.

Uklęła przed nim i rozpięła pasek jego spodni, wsunęła dłoń do środka i dotknęła jego członka, który sprawił jej taką rozkosz. Była gotowa na wszystko, co miał jej do zaoferowania, najpierw jednak chciała go dotknąć. Pochyliła się i przesunęła językiem po jego twardej męskości.

– Annick – jęknął, chwytając ją za włosy.

Klęczała przed nim, poddając się swojemu królowi.

Choć to nie było takie proste. Miała władzę, była kobietą, królową. Była silna.

Nie była mu posłuszna. Wzięła go w usta, smakowała go, a on jęczał, wysuwając biodra do przodu.

– Annick – jego głos był głuchy i zachrypnięty.

Zatraciła się w dawaniu mu rozkoszy. To ją wypełniało, choć nie potrafiła tego wyjaśnić. Wiedziała tylko, że go pragnie.

Była zarówno panią, jak i niewolnicą tych doznań. To był dar, a ona nie otrzymała od życia zbyt wiele.

Odsunął ją od siebie i wiedziała, że ledwie nad sobą panował.

– Nie w ten sposób – wydusił z trudem.

– Dlaczego? Sam mi to robiłeś wczoraj w nocy.

– Chcę być w tobie, moja królowo. Chcę poczuć, jak jesteś ciasna i wilgotna. Chcę, żebyś doszła w moich ramionach.

– Tak – szepnęła.

– Zdejmij bieliznę – rozkazał.

Zrzuciła stanik, w tym czasie sam zdjął resztę ubrań, a potem ściągnął z niej majteczki.

– Och, tak – powiedział. – Teraz nie jesteś królową, prawda? Jesteś moja.

– Tak – szepnęła.

Nie wiedziała, dlaczego odnalazła w tym pociechę. Chciała do niego należeć, bo wiedziałą, że nigdy nie zamknąłby jej w lochy. Chciał dać jej rozkosz.

Gdy należała do Maximusa, była bezpieczna.

Nagle poczuła, że chce jej się płakać.

Nie pamiętała, czy kiedykolwiek czuła się bezpiecznie.

Przy nim tak się poczuje. Będzie do niego należeć – a on do niej.

Potem już nie mogła zebrać myśli. Pocałował ją namiętnie i zachłannie, świat wokół zniknął i teraz liczył się tylko on. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Był teraz nad nią, a jego oczy lśniły intensywnym blaskiem. Był tuż przy niej, jego członek ocierał się o jej wnętrze – jęknęła, gdy pchnął i w nią wszedł.

Nie było w tym kontroli ani finezji. Wszystko, o czym mówił, zniknęło, a ona się tym rozkoszowała.

Właśnie tego potrzebowała.

Każdy jego ruch był tak intensywny, że niemal bolesny. Rozkosz. Ból. Pod zamkniętymi powiekami widziała rozbłyskające światła. Pożądanie rosło z każdą chwilą i nie wiedziała, czy będzie w stanie to wytrzymać.

A jednak potrafiła. Wiedziała, jak wygląda prawdziwe piekło. Co to znaczy nie mieć nic ani nikogo.

Nie wiedzieć nawet, o czym marzyć, więc marzyła o tym, co zrobi dla swojego kraju. Sądziła, że tylko dlatego jej życie ma jakieś znaczenie.

Ale w jego ramionach mogła po prostu być. Tam wszystkie lata niewoli i udręki topniały.

I gdy rozpadła się na miliony kawałków, znów była wśród gwiazd. Stała się wszystkim tym, co straciła.

Po wszystkim leżała obok niego, pozwoliła mu się objąć, aż ich bicie ich serc się uspokoiło i znów mogła normalnie oddychać.

– Nie chcę już być więźniem – szepnęła.

– Nie zamierzam zamykać się w lochu – odparł.

– Być może – powiedziała, wodząc palcem po jego przedramieniu – ale rezultat końcowy może być taki sam. Odmawiając mi… – powoli wypuściła powietrze. – Wiem, że to nie to samo, ale czasem mam wrażenie, że moje serce pęknie z nadmiaru emocji. Nie chcę wracać do tego, co było, gdy byłam nikim i nic nie czułam. Gdy zobaczyłam rodziców… Brata.

Przytulił ją mocniej do siebie.

– Jak uciekłaś?

– Przecież nie uciekłam.

Uśmiechnął się lekko.

– Przeżyłaś.

– To prawda. Upewnili się jednak, że zobaczę egzekucję mojej rodziny – pokręciła głową ze smutkiem. – Stracić ich wszystkim to ogromna tragedia. Wiedziałam też, że wszystko w kraju ulegnie zmianie. To nie była tylko moja strata, ale całego Aillette, a ja nie mogłam nic na to poradzić.

– Dlatego się nie poddałaś.

Skinęła głową.

– Na początku tak było łatwiej. Myslałam tylko o moim narodzie, o tym, jak cierpią, bo to, przez co przeszłam…

– Nie mów mi o tym – przerwał jej. – Nie opowiadaj, jak umarli, ale jak żyli.

Była mu bardzo wdzięczna za te słowa, bo nikt wcześniej jej o to nie zapytał. Tak długo odsuwała od siebie te wspomnienia, bo tak wydawało się łatwiej. Skupiła się na tym, że ich nie było, nie chciała pamiętać, jak cudownie wyglądało kiedyś ich życie.

– Mój brat lubił się ze mną droczyć, ale często dawał mi słodycze. Gdy podróżował razem z ojcem, zawsze przywoził mi

coś ciekawego. Owoce, cukierki, czekoladki, coś charakterystycznego dla danego kraju – uśmiechnęła się. – Może dlatego tak bardzo lubię słodycze. Przypominają mi o nim. O Marcusie. Był naprawdę dobrym bratem.

– A twój ojciec?

– Był silny i uczciwy. Tradycjonalista, który nie wierzył w postęp, ale bardzo go podziwiałam. Był dobrym człowiekiem, dbał o każdego z pracowników pałacu. Nigdy nie był okrutny. Nauczył mnie tańczyć – głos jej się załamał. – Stawałam na jego stopach i tańczyłam. Okłamałam cię, bo tak było łatwiej. Czasami prawda boli. Te wszystkie wspomnienia.

– Wydawał się dobrym człowiekiem.

– Nie musiałbyś go zabijać – roześmiała się – choć koniec końców zginął. Dobroć nie uchroniła go przed śmiercią. To była okrutna lekcja. Świadomość, że siła i dobroć cię nie uratują.

Tak dobrze było podzielić się z kimś tym wszystkim.

Zaprzyjaźniła się z kobietami, które zatrudniła, ale ona dla niej pracowały. To nie było to samo.

– Świat to zepsute miejsce – powiedział. – Dobrzy ludzie giną.

W tych słowach był jednocześnie ciężar i kruchość. Wiedziała, że podzielił się z nią czymś, co skrywał głęboko w sercu.

– Wiem o tym. Moja matka była bardzo piękna. Wysoka i elegancka, jej fryzura zawsze była nienaganna. Pachniała liliami i słońcem. To były jakieś perfumy, ale nie pamiętam, jakie. Wszystko, co przypominało o mojej rodzinie, zostało usunięte z pałacu. Nie zostawiono nic, co nie miałoby jakiejś

wartości – dla nich. Mam tylko wspomnienia. Pamiętam, gdy wybraliśmy się na piknik. Siedzieliśmy nad jeziorem i byliśmy tacy szczęśliwi. Nie zapomnę tej chwili, to było niedługo przed zamachem. Nie zginęliby, gdybyśmy byli zwykłą rodziną. To takie niesprawiedliwe.

– Zbyt często niewinni ludzie trafiają w sam środek ognia – poruszył się, przyciskając ją mocniej do siebie. – Brzydzę się tym i od lat z tym walczę. Nie ma sensu rozpamiętywać rzeczy, których nie możemy zmienić, zadawać sobie pytanie, co by było, gdyby. Sam to robiłem, pytałem o to wiele razy, ale nie dostałem odpowiedzi. Czasem rzeczy po prostu się dzieją.

– To prawda, ale trudno nie zastnawiać się, jak wszystko mogloby się potoczyć.

– Ale to droga do szaleństwa. Albo zemsty.

– Kroczyłeś nią?

– Tak.

– Co się stało? Opowiedziałam ci o rodzinie… Zaufałam ci. Opowiedz mi swoją historię.

– To nikomu nie pomoże.

– Nie sądzę, żeby moja historia była szczególnie pomocna, ale ktoś powinien pamiętać o mojej rodzinie. Rozmowa o nich jest sposoben na uhonorowanie ich pamięci – zamilkła na chwilę. – Może powinieneś opowiedzieć o kobiecie, którą straciłeś?

– Stella.

– Stella – powtórzyła.

Poczuła ukłucie zazdrości, ale wiedziała, że to niesprawiedliwe. Przecież leżała z nim w łóżku, nie

potrzebowała nic więcej.

Musiała go tylko wysłuchać. Tak jak on jej.

– Zakochałem się w Stelli, gdy byłem bardzo młody. Nie miałem nic przeciwko małżeństwu, związek moich rodziców był bardzo udany. Zawsze wierzyłem, że znajdę odpowiednią kobietę i się z nią ożenię. Miłość zawsze wydawała mi się czymś prostym, w końcu moi rodzice żyli jak w bajce, więc dlaczego ja nie miałbym doświadczyć czegoś podobnego? Miłość przyszła nagle i bez trudu, i tak samo szybko została mi odebrana. A moje życie… już nigdy nie było takie same.

– Przykro mi – powiedziała, czując ucisk w piersi. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek tak szczerze komuś współczuła. Jednocześnie czuła złość. Chciała, aby pokochał ją tak jak Stellę. Ale Stella odeszła, a Annick żyła.

Jakie to dziwne. Wszyscy, którzy ją kochali, odeszli. A ten mężczyzna kochał kobietę, którą stracił na zawsze. Świat byłby lepszy, gdyby to Annick zginęła zamiast Stelli.

Ale Annick chciała tu być – w ramionach Maximusa, dzieląc z nim łóżko.

Zastnawiała się, czy ktokolwiek jej kiedyś współczuł. Czy pomyślał, jakie to niesprawiedliwe, że tak młoda dziewczyna straciła wszystko.

Nie wiedziała.

– Co się stało?

– Mój ojciec nie jest zwykłym biznesem. Zapracował na wszystko, co ma, ale robił różne rzeczy…

– Jakie?

– Na samym początku wkręcił się w jakieś szemrane interesy. Mój ojciec jest dobrym człowiekiem, jako dziecko Dante żył na ulicy, napadł na mojego ojca, chciał go okraść i zabić. On zamiast go ukarać, wysłał go do szkoły, gdzie otrzymał wykształcenie. Zajął się nim. Przedstawił nas sobie, zyskałem przyjaciela, który był dla mnie bardziej jak brat. W zamian za pomoc w interesach ojciec obiecał wydać moją siostrę za króla. Niestety wplątał się w interesy z nieodpowiednimi ludźmi, którzy postanowili się na nim zemścić. Miał nadzieję, że ich przechytrzył. Ojciec jest rodzinnym człowiekiem, nigdy nie zdradził matki i dobrze nas wychował, ale w interesach nie zawsze postępował właściwie i to się na nim zemściło. Wysłano człowieka, który miał go ukarać. Zabić jego syna.

– Maximusie…

– Ale kula nie trafiła w syna – głos mu się załamał. – Uderzyła w Stellę. Nie ochroniłem jej. Nie wiedziałem, nie byłem w stanie. Byłem głupi i naiwny. Wierzyłem, że ojciec jest dobrym człowiekiem. Sądziłem, że nigdy nie naraziłby swojej rodziny, ale było inaczej. Nie wiedziałem o tym, nie przypuszczałem, że Stelli grozi niebezpieczeństwo. Była młodą, piękną dziewczyną, która zakochała się w niewłaściwym chłopaku. Zasługiwała na coś lepszego. Zasługiwała, żeby żyć.

– I to wszystko dla niej – powiedziała Annick – Mnie też chronisz ze względu na nią.

– Widziałem jej twarz, gdy opowiedziałaś mi o swoim planie. Byłaby zła, gdybym ci nie pomógł. Była dobrym człowiekiem.

– Kochałeś ją.

– Tak. Wtedy myślałem, że miłość jest prosta. Ludzie są tymi, za kogo się podają. Legenda mojego ojca jest prawdziwa. Ale to wszystko było kłamstwem.

– Masz rodzinę, która cię kocha.

Skinął powoli głową.

– To prawda. Utrata rodziny musiała być dla ciebie bardzo trudna, choć w pewnym sensie czułem, że tamtego dnia straciłem swoją. A przynajmniej wyobrażenie o nich.

– Wolałabym to niż nic. Nie mówię, że to było dla ciebie łatwe, ale wiem jak to jest, gdy traci się wszystko. Nikogo nie obchodzi twój ból. Czy twojego ojca obchodziło to, co się stało?

– Załamał się. Nie widziałem człowieka, który tak płakał. Nawet ja tak nie płakałem, gdy umarła. Kazał mi przysiąc, że nikomu o tym nie powiem. Ani matce, ani Minervie, Violet czy Dante.

– Aby nie stracili rodziny, w którą wierzyli.

– Zrobiłem to ze względu na nich, nie na niego.

– Rozumiem. Ale teraz jesteś sam. Dla nich jesteś Maximusem Kingiem, nie znają cię. Nie widzą, kim naprawdę jesteś.

– To prawda.

– Żyjesz w lochu, który sam sobie wybudowałeś. Przepełnia mnie to wielkim smutkiem, Maximusie Kingu.

– Nie dramatyzuj. Nie żyję w żadnym więzieniu. Jestem tu z własnej woli. Nikt mnie do niczego nie zmusza.

– Ja cię zmusiłam.

– Jesteś zdecydowanie zbyt dumna ze swojej akcji z chloroformem, Annick. Mogłem odejść w każdej chwili.

– Naprawdę? Czy zawsze widzisz kraty?

– Jakie kraty?

– Czytałam taką historię – powiedziała – o kotkach.

– Co koty mają wspólnego z kratami?

– Te koty mają wiele wspólnego z nami. Wychowano je w klatkach i nawet po wypuszczeniu na wolność widzą kraty. Już nigdy nie czują się wolne. Żyją w klatce nawet, gdy nic ich nie ogranicza. Zastanawiam się, czy z nami jest podobnie.

– Mówisz o ludziach, czy konkretnie o nas?

– O mnie i o tobie – najpierw położyła dłoń na swojej piersi, a potem przeniosła ją na jego. – Maximus i Annick.

– Robię, co mogę, żeby przywrócić światu równowagę. Muszę zlikwidować wielu złych ludzi, aby wynagrodzić śmierć Stelli.

Annick skinęła głową.

– Stella musiała być bardzo dobra, skoro zdobyła twoje serce na zawsze.

– Była.

– Może powinieneś je odzyskać?

– To nie takie proste.

– Ja mam wrażenie, że wiele spraw jest całkiem prostych.

– Tobie wydaje się, że możesz mówić i robić to, na co masz ochotę. Chloroform rozwiąże problem.

– Och, moje życie jest dość proste, przynajmniej wiem, co mam robić, żeby przetrwać. To pragnienia są skomplikowane.

– A czego pragniesz?

– Chyba mam ochotę na coś słodkiego. A potem na twoje ciało.

– Czyżby?
– Zdecydowanie – odparła, kiwając głową.
Nie mogła naprawić przeszłości, ale teraz czuła ulgę.
– A więc dostaniesz to, czego pragniesz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mieli się pobrać następnego dnia. Żadne z nich nie widziało powodu, żeby odkładać przygotowania do wesela. Chodziło o względy bezpieczeństwa i trzeba to było załatwić. Rodzina Maximusa przyjechała na ceremonię i nie było sposobu, żeby im to wyperswadować. Annick była z tego powodu bardzo zadowolona i Maximus być może uznałby to za urocze, gdyby był innym człowiekiem.

– W tym pałacu od tak dawna nie było żadnej rodziny – wyjaśniła, wyrażając zadowolenie z powodu wizyty, a on nie chciał jej tego odbierać.

Nie zamierzał wplątywać się w nic podobnego, nie sądził, że kiedykolwiek się ożeni, zwłaszcza po tym, co stało się ze Stellą. Teraz jednak nie kierowała nim już ślepa rozpacz. Nie czuł już tamtej miłości. Spędzili razem rok, ale tamto uczucie nie mogło wymazać szesnastu lat, które przeżył bez niej. Był skupiony na zemście, nie na miłości. A to, czego dowiedział się potem o ojcu…

Wywróciło to jego świat do góry nogami. Tracąc Stellę utracił też wszystko, w co do tej pory wierzył.

Annick natomiast sprawiła, że znów coś poczuł.

Opowiedział jej o sobie i było to jak kamień, który mógł wywołać lawinę. Czuł, że łączyła ich więź, której nigdy

wcześniej nie doświadczył. Nie tak to miało wyglądać.

Przecież miał ją chronić.

To uczucie nie miało prawa się pojawić.

– Cóż, to naprawdę coś.

Odwrócił się i zobaczył, jak Violet razem z mężem Javierem wchodzą do zamku. Siostra była w ciąży i promieniała. Poczuł coś dziwnego widząc, jak jego młodsza siostra wyrosła. Po chwili zjawiła się Minerva, również w ciąży, a Dante niósł na rękach ich adoptowaną córeczkę. Tuż za nimi szli Robert i Elizabeth King, opaleni, zadowoleni i w zdecydowanie świetnej kondycji. Jak zawsze.

– To niesamowite – powiedziała Minerva. – Oboje żyjecie w przepięknych pałacach.

– *Cara* – odezwał się Dante – czyżbyś była rozczarowana, że nie kupiłem ci pałacu? Bo mógłbym. Może wolałabyś jakąś klimatyczną ruinę w górach? Z dużą biblioteką…

– Tak – odparła. – Naprawdę kupiłbyś dla mnie zamek?

– I kucyka.

Jego olczy zalśniły wesoło i Maximus ze zdziwieniem zauważył, że bardzo go to ucieszyło. Jego przyjaciel przez lata mierzył się z własnymi demonami, a Minerva najwyraźniej pomogła mu je pokonać.

Pomyślał o własnej narzeczone. Wielkookiej, zdeterminowanej i tak doświadczonej przez los, jak on.

Patrząc na siostry miał wrażenie, że świat mógł być piękny, a one wniosły światło w życie swych mężczyzn.

Sam nie mógł tego podarować Annick, a ona nie miała magicznego eliksiru, który mógłby go uzdrowić.

Doświadczyli zbyt wiele mroku.

– Dobrze was widzieć – powiedział Maximus, nakładając na twarz odpowiednią maskę. Na szczęście nie musiał tego tłumaczyć Annick.

Zauważył poruszenie wśród członków rodziny, odwrócił się i zobaczył ją stojącą w drzwiach, w srebrnej sukni i w koronie na głowie.

Annick wzięła sobie do serca rady na temat odpowiedniego ubioru. Jej strój był jednak zdecydowanie zbyt wyszukany jak na tę okazję.

– Dzień dobry – powiedziała.

– Wasza wysokość – jego matka pokłoniła się i ojciec zrobił to samo.

Minerva i Dante pochylili głowy, a Javier i Violet podeszli, żeby się przywiatć.

– Jak miło, że zaszczyliście nasz kraj swoją obecnością – powiedziała Annick.

– Cała przyjemność po naszej stronie – odparł Javier. – Dobrze wiem, co to znaczy, gdy kraj po latach zaczyna się podnosić z upadku. Mojemu bratu udało się zmodernizować naszą rodzinną ziemię i dzięki temu Monte Blanco wraca do czasów świetności. Mam nadzieję, że nas kiedyś odwiedzisz.

– Z radością – odparła Annick. – Chciałabym porozmawiać z wami o tym, w jaki sposób naprawiliście te wszystkie okropności, które spadły na wasz naród. Staram się pomóc moim ludziom, ale nie zawsze jest to takie proste.

– To prawda – wtrąciła się Violet. – Czasem trzeba kogoś porwać, żeby osiągnąć cel.

– To świetna anegdota do opowiadania podczas przyjęć – odparła Annick. – Poznaliśmy się w naprawdę interesujących okolicznościach, nie sądzicie?

Violet się roześmiała, a wraz z nią reszta rodziny, wyraźnie oczarowana stojącą przed nimi królową.

Nikogo nie udawała, a jednak nie przypominała też kobiety, którą zeszłej nocy trzymał w ramionach, a jednak obie wersje były prawdziwe, tworząc prawdę o niej.

– Trudno zaprzeczyć – zgodziła się Violet.

– Niedługo kolacja – powiedział Maximus – ale najpierw pewnie chcecie udać się do swoich pokoi i zostawić tam rzeczy.

– Pomożesz mi z bagażem? Potrzebuję więcej rąk do pomocy – odparła Violet.

Ruszył razem z siostrą, która objęła go ramieniem.

– Masz kłopoty? Zamrugaj dwa razy, jeśli chcesz uciec.

– To był mój pomysł – odparł.

– Małżeństwo?

– Tak – potiwerdził. – Ona potrzebuje pomocy. Nie żenię się z nią z przymusu.

– Cóż, w każdej chwili możesz odejść. W razie potrzeby załatwimy ci immunitet dyplomatyczny.

– Tylko daj znać, jak będziesz potrzebować pomocy – potwierdził Javier.

– Niczego nie potrzebuję. Zresztą bardzo możliwe, że Annick jest w ciąży, więc chyba powinienem się nią zająć.

– Och, dobry Boże! – zawołała Violet. – Musiałeś iść do łóżka z kobietą, która cię porawała.

Spojrzał znacząco na zaokrąglony brzuch siostry.

– No właśnie, bo kto to widział, żeby robić coś podobnego.

– To co innego, nie sądzisz?

– Nie wiem.

– Kochasz ją?

Spojrzał na siostrę.

– Nie.

– Więc dlaczego to robisz?

– Nie muszę jej kochać. W ogóle nie chcę być zakochany.

– To z powodu Stelli?

– To było szesnaście lat temu. Wszystko się zmieniło.

– Więc ożenisz się z tą piękną dziewczyną, ale nie zamierzasz jej pokochać?

– Annick ma wiele do zrobienia, nie zamierzam jej w tym przeszkadzać. Teraz ma szansę, żeby żyć tak, jak chce.

– A ty utrzymasz status quo. Gratulacje.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Dobrze wiesz. Znalazłeś sobie piękną kobietę, która nie będzie wymagała od ciebie wierności. Do tego zostaniesz królem i pomożesz jej odbudować wizerunek kraju. Ale co z tobą? Czy nie interesuje cię nic więcej niż wizerunek?

– Skąd te pytania?

– Po prostu mam wrażenie, że znalazłeś sobie idealną sytuację.

– A jednak nie cieszysz się moim szczęściem.

– Nie, bo… chciałam dla ciebie czegoś więcej.

– Nie znasz mnie, Violet. Nie tak, jak myślisz.

– I czyja to wina?

– To nie był zarzut – odparł – ale zwykła obserwacja.

Nie potrzebował jej wykładów na temat życia. O tylu rzeczach nie miała pojęcia. Wrócił korytarzem i zobaczył Annick. Ich oczy się spotkały. Była jedyną osobą, która naprawdę go znała. Była tu jego rodzina, ludzie, z którymi dorastał. Oni nie mieli pojęcia. Tylko ta kobieta wiedziała. Nie wiedział, co o tym myśleć, więc po prostu poszedł dalej. Dziś wieczorem zjedzą razem kolację i nieważne, co Violet o tym sądziła. Wszystko było już postanowione.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Annick czuła się dziwnie, siedząc tu razem z jego rodziną i znając prawdę o jego ojcu. Sytuacja była skomplikowana. Czuła się coraz bardziej obco.

Nie potrafiła odnaleźć w sobie spokoju ani skryć się przed niepokojąco rodzinną atmosferą, która zapanowała w pałacu.

Coś podobnego zdarzyło się po raz pierwszy od śmierci jej rodziny.

– Violet i Maximus zawsze lubili zwracać na siebie uwagę – mówiła Min – a ja żyłam w ich cieniu.

– To nieprawda.

Minerva roześmiała się.

– Ty w szczególności mnie nie dostrzegałeś. Zresztą gdybyś zbyt wcześnie zwrócił na mnie uwagę, ojciec by cię pewnie zabił.

– Dobrze widzieć was razem – powiedział Robert King, zwracając się do Maximusa i Annick. – On zawsze był bardzo zdolny. Wiem, że pomoże ci wprowadzić właściwe reform w kraju. Wybrałaś odpowiedniego człowieka.

Annick przyjrzała mu się uważnie. Naprawdę wyglądał na dobrego człowieka, tak jak mówił Maximus. Razem z żoną tworzyli piękną rodzinę. Maximus naprawdę wychowywał się

w bajkowych, niemal nierealnych warunkach. Utrata złudzeń musiała być naprawdę bolesna.

– To prawda – odparła Annick – jest genialny. Nawet bardziej, niż większość sądzi. Mam szczęście, że go spotkałam.

Podano do stołu i pod koniec kolacji całe napięcie minęło. Annick czuła, że otacza ją miłość, której nie doświadczyła przez wiele lat.

Tak bardzo chciała stać się jej częścią. Pragnęła do kogoś należeć.

Odsunęła od siebie te myśli, to nie miało sensu. Po co rozpamiętywać przeszłość, robiła to już setki razy. Wiedziała, że to nic nie zmieni.

Po kolacji przeprosiła wszystkich, nie czekając nawet na Maximusa. Szła przed siebie, oddalając się od sypialni, sali balowej, całej cywilizowanej części pałacu i zbliżała się do miejsca, w którym nie była od dnia, gdy została uwolniona.

Serce jej się ścisnęło, gdy schodziła ciemnymi, wąskimi schodami, aż znalazła się w lochu.

To miejsce przypominało jej, skąd pochodziła, co tak naprawdę miało znaczenie. Nie jej uczucia czy jego rodzina…

W lochu nic się nie zmieniło od dnia jej uwolnienia. Wszystko musiało tak zostać, przynajmniej tak czuła.

Nie była to obskurna cela, lecz pokój z łóżkiem w rodu, choć nie miał okien, był wulgotny i niezbyt czysty. Na niewielkim nocnym stoliku leżała Biblia i egzemplarz „Ani z Zielonego Wzgórza” – dwie książki, po które sięgała najczęściej. W rogu stało małe biurko i to wszystko. Czuła się tu taka mała.

– Co ty tutaj robisz?

– Mogę zapytać cię o to samo.

– Poszedłem za tobą.

– Nie pozwoliłam ci na to.

– Od kiedy potrzebuję twojego pozwolenia?

– Nie chcę o tym rozmawiać – powiedziała ze łzami w oczach. – Chcę, żebyś stąd poszedł.

– Czy to tutaj cię więzili?

– To nie twoja…

– Tutaj cię trzymali, Annick? Jak… jak pacjentkę oddziału psychiatrycznego?

– Tak.

– To… okropne.

– Zgadzam się.

– Najchętniej zabiłbym ich drugi raz. Jak mogli ci to zrobić?

– To chyba nie ma już znaczenia.

– Dla mnie ma. Jak to przetrwałaś?

– Tak jak każdy z nas. Chowamy się w sobie i szukamy pociechy. Bezpiecznego miejsca. Ty też masz takie miejsce, do którego uciekasz, gdy uśmiechasz się do rodziców. A może idziesz tam, gdy masz kogoś zabić i wyobrażasz sobie, że strzelasz do człowieka, który zabił Stellę?

– Tu nie chodzi o mnie.

– Chodzi o tych, którzy przetrwali, choć czasem wolelibyśmy zginąć. Nie różnimy się od siebie tak bardzo, Maximusie Kingu.

– To miejsce wygląda jak z horroru – powiedział, rozglądając się. – Chodźmy na górę.

– Jutro się pobierzemy, a ja jestem królową – nieoczekiwanie po jej policzku popłynęła łza. – Nie sądziłam, że dożyję takiego

dnia. Dnia ślubu i koronacji. Teraz to wszystko do mnie dociera.

– To miejsce jest torturą samą w sobie.

– To prawda, ale ja to przetrwałam – spojrzała na niego, a jej serce zrobiło się boleśnie ciężkie. Nagle zapragnęła uciec od nieg i od tego miejsca.

Chciała być kochana. Przerażała ją rozpacz, jaką czuł po odejściu Stelli, ale to wspaniale być tak opłakiwaną. Cudownie, gdy ktoś tak cię kocha.

Nie miała pojęcia, czym jest miłość.

Spędziła lata w tym pokoju, mając za towarzystwo jedynie jej oprawców, dla których praktycznie nic nie znaczyła. Była dla nich zwykłym narzędziem.

Była spragniona miłości. Tak wiele straciła, jednak najboleśniejsze było to, co od dawna od siebie odsuwała – tracąc rodzinę utraciła jedynych ludzi, którym na niej naprawdę zależało. Którzy ją kochali,

A teraz miała jego, czarnego anioła zemsty, ale to nie ją chciał pomścić. To też nie była miłość.

– Jestem zmęczona – powiedziała – i muszę się przygotować do wesela. Nie chciałabym jutro wyglądać tragicznie.

– To niemożliwe – powiedział. – Będziesz wyglądać pięknie – jego głos był zbyt czuły, a uśmiech zbyt promienny. Znów odgrywał swoją rolę.

Dlaczego? Bo to było dla niego zbyt realne?

Uciekał, gdy robiło się zbyt intensywnie. Nawet jeśli jego ciało wciąż tu było, dusza uciekała. Wiedziała o tym.

– Czyje to słowa? Maximusa Kinga? A może króla?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Ach, playboy. Urocze. Spotkam się z nim jutro przed ołtarzem. Mam nadzieję, że będzie wyglądać szczególnie elegancko.

– Jeśli chodzi o mężów na pokaz, to trafił ci się całkiem niezły egzemplarz.

– Do tego taki, który potrafi bez mrugnięcia okiem rzucać groźby. Jestem prawdziwą szczęściarą.

– Wydajesz się zła.

– Bo jestem. Przez cały czas. A ty nie?

I zmęczona. Tak bardzo zmęczona.

– Zobaczymy się rano, moja rozłoszczona panno młoda.

– Do zobaczenia.

Zasypiając nie czuła już radości, której doświadczyła wcześniej. Poczucia, że dostawała więcej, niż mogła sobie wyobrazić. Przerażała ją świadomość, że tak naprawdę pragnie miłości mężczyzny, któremu nie zostało nic, co mógłby jej dać. Który nawet nie wiedział, kim jest.

Miłość Maximusa była równie nieosiągalna, jak miłość rodziców. Uwierzyła mu, gdy jej powiedział, że stracił serce i zdolność kochania.

Przykryła się więc kocem, odsuwając od siebie myśli o wszystkim, co niemożliwe i bezowocne. Nie pozwoliła sobie na łzy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pogoda była idealna na wesele, niestety ona wciąż była pogrążona w smutku. Suknia była jednak zjawiskowa i choć serce jej pękało, wyglądała tak, jak należy.

Dużo myślała o uczuciach. I miłości. To naturalne, że tego pragnęła, ale to nie znaczyło, że była w nim zakochana.

Po prostu była samotna, a gdy trzymał ją w ramionach miała wrażenie, że to coś znaczy. Dobrze, że nie spędziła z nim ostatniej nocy. Jego ciało miało w sobie magię, która sprawiała, że była jednocześnie szczęśliwa i jeszcze bardziej smutna.

A teraz się pobiorą.

Do ołtarza szła sama. Było zupełnie inaczej niż w dniu koronacji, gdy prowadził ją Maximus. Spojrzała na bukiety, który trzymała w dłoniach. Pukiel włosów opadł na jej twarz i poczuła w sercu coś dziwnego. Jej ojciec powinien tu być, żeby zaprowadzić ją do ołtarza i oddać Maximusowi Kingowi, który się nią zaopiekuje. Poczuła za sobą czyjąć obecność. Odwróciła się i zobaczyła Maximusa.

– Jesteś gotowa.

– Nie powinieneś być w środku.

– Pewnie tak, ale poszedłem cię szukać.

Serce prawie wyskoczyło jej z piersi. Przyszedł, żeby ją odnaleźć.

Wyciągnęła rękę, którą on ścisnął.

Był tutaj.

Przyszedł, żeby ją odnaleźć.

Miał zostać jej mężem.

– Myślałam o ojcu – powiedziała cicho. – Nie chodzi o to, że nie odprowadza mnie do ołtarza, ale ojcu zależy na dzieciach. Na córce. A gdy oddaje ją innemu mężczyźnie wierzy, że ten się nią zaopiekuje. Mój zginął przerażony losem swoich dzieci. Ja jestem teraz bezpieczna, chciałabym, żeby mógł to zobaczyć.

Miał przypięty do klapy marynarki kwiat, który odpiął i położył przy kamiennej ścianie, tuż obok wejścia do kościoła.

– Dla twojego ojca.

Ze łzami w oczach oderwała z bukietu dwa kwiaty i położyła je obok.

– Dla mamy i Marcua.

– Nigdy nie wierzyłem w życie po śmierci i dusze, ale wiem, że Stella czasem mnie prowadzi. Wspomnienie o niej, jej dusza, jakkolwiek chcesz to nazywać. Widzą cię.

Zamknęła oczy i skinęła głową.

– Dziękuję.

– Zaopiekuję się nią. Przyżekam – powiedział, patrząc na kwiaty. – Oddam za nią życie.

Annick zadrżała.

– Idziemy? – spytał.

– Tak.

Wziął ją pod ramie i poprowadził do nawy, tak jak podczas koronacji. Stanęli razem przy ołtarzu i teraz ślubowali sobie, nie ojczyźnie.

– Świat pełen jest ciemności – przeczytała z kartki, którą trzymała w dłoniach – ale ja będę twoim światłem. Świat pełen jest niepewności, ale ja będę zawsze. W moim sercu stałeś się całym światem.

Potem przyszła pora na Maximusa, którego głęboki głos wypełnił przestrzeń.

– Świat pełen jest niebezpieczeństw, ale ja będę twoją siłą. Twoją bronią. Mieczem i tarczą. Twoim strażnikiem i wojownikiem. Będę cię chronił, bo moje życie należy do ciebie.

Nie powinna w to wierzyć, to nie powinno mieć znaczenia, ale tak pragnęła zatrzymać te słowa na zawsze dla siebie.

Spojrzała na niego, a potem na gości, którzy bili im brawo, jakby to była zwykła, amerykańska historia o miłości

Nagle poczuła się częścią czegoś. Rodziny. Nagle nie była już taka samotna, ale nadzieja i pragnienie rodzące się w jej sercu przeraziło ją.

Kochała go.

Nic nie mogła na to poradzić. Nawet nie chciała. Wczoraj odwiedziła swoją celę, a kraty zniknęły. Zastąpił je Maximus, choć wiedziała, że miłość do niego mogła być kolejnym więzieniem.

Zaprowadzono do dużego, białego namiotu, gdzie miało się odbyć przyjęcie. Jeszcze nigdy nie czuła się jednocześnie tak szczęśliwa i zrozpaczona.

Jej ludzie byli tutaj, uśmiechnięci i wolni. Wszystko miało sens. Mogła kochać zarówno swój naród, jak Maximusa, to się nie wykluczało. Mogła go kochać i nie oczekiwać nic w zamian. Chciała poświęcić się dla ojczyzny, ale jednocześnie być żoną

i matką. To nie było łatwe życie. Wiedziała, że potrzebowała miłości i odwagi, aby być dobrą władczynią.

Jeśli będzie się bronić przed uczuciami, jej życie znów zamieni się w więzienie.

Maximus kiedyś wierzył w miłość, ale wszystko, w co wierzył, zostało brutalnie zniszczone. Czy nie mogłaby oddać mu choć część tego, co utracił? Bardzo tego chciała.

Czuła, że będzie trzymał ją dystans, bo tak właśnie funkcjonował. Przyciągał, a potem odpychał. Czego się obawiał?

Uczuć. Wiedziała o tym.

Upierał się, że nie ma już serca, ale wszystko temu przeczyło.

To, jak traktował rodzinę, ile dla niego znaczyli. Miał w sobie tyle miłości, był niczym słońce, które przez całe lata kryło się przed nią, a teraz tego blasku było aż za dużo. Przecież tak dużo czasu spędziła w ciemności, z dala od ludzi. A to, co działo się między nimi, było jak magia.

To coś więcej niż seks. Była tego pewna.

Próbowała wrócić myślami do chwili, gdy uważała, że seks był tylko popędem. Miał być jak ciastko, którego chciała spróbować, zanim skosztuje kolejnego. Ale nigdy nie będzie nikogo innego. Nie dla niej.

Życie pełne było przeciwności, ale gdy patrzyła na niego, widziała wszystkie cuda, które ze sobą niosło. On był jej cudem.

Miała tylko nadzieję, że będzie dla niego tym samym.

Nie pozwoli mu się odsunąć, nie dziś w nocy.

Jeszcze niedawno była dziewicą, ale nie była gotowa go uwieść.

Była gotowa pokazać mu, co czuje.

Dał jej tak wiele…

Musiała dać mu tyle samo.

Po ceremonii czuł przygnębienie. To prawda, to był jego pomysł i choć powtarzał sobie, że ślub nic nie znaczy, prawda wyglądała inaczej.

Pod koniec wieczoru Annick była zmęczona, widział to, więc gdy goście się rozeszli, udał się do swojej komnaty. Potrzebował dystansu. Rodzina wciąż była w pałacu, a kontakt z nim zawsze sporo go kosztował. Udawanie uroczego, beztroskiego playboya było coraz bardziej męczące.

Więc kim był? Żołnierzem?

Obawiał się, że to mogła być prawda.

Maximus King był tylko pustą powłoką, Prawdziwy był mężczyzna, który przyjmował rozkazy, wyruszał na misję i likwidował ludzi.

Ten, który pociągał za spust, nie czując listości.

Jeśli miałby być szczery, przez te wszystkie lata stracił więź ze Stellą. Już nie czuł tamtego gorące żalu i bólu. Nie była już jego wieczną miłością i światłem jego życia.

Nie. W pewnym momencie wszystko stało się ciemnością. Oprócz Annick.

Nagle nie mógł się przemóc, żeby jej dotknąć, jakby jego dotyk miał zostawić na jej śnieżno białej sukni brudne, oleiste plamy. A może ślady krwi.

Miał krew na rękach i nawet nie udawał, że ma wyrzuty sumienia.

Na początku czuł ciężar każdego życia, które odebrał. Nie różniło się to od wojny, w końcu były to operacje wojskowe.

Wiedział to i rozumiał. Wielu mężczyzn walczyło o bezpieczeństwo swego kraju i on robił to samo. Żadna z jego ofiar nie była niewinna, ale w pewnym momencie stracił własną niewinność.

Czasem zastanawiał się, czy nie był taki sam jak oni, żył w ciemności, wybrał jedną ze stron, uznając ją za tę właściwą.

Gdyby przedstawiono mu odpowiednie dowody, czy mógłby się zaangażować w zlikwidowanie ojca Annick?

Chciałby zaprzeczyć, ale w pewnym momencie sam wybierał, komu wierzyć. Kto był dobry, a kto zły.

Miał coraz więcej wątpliwości, chciał o tym zapomnieć, utopić je w alkoholu.

Ktoś zapukał do drzwi i do pokoju weszła Anncik.

Była dla niego zbyt niewinna, delikatna i tak piękna.

– Co ty tutaj robisz?

– Co za pytanie. Jak myślisz?

– Wpadłaś na drinka?

– Nie. Chyba nie sądzisz, że przyszłam tu w innym celu. To nasza noc poślubna.

– Cóż za tradycjonalistka z ciebie – odparł, walcząc z rosnącym pożądaniem. – Nie jestem w nastroju.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Mam wrażenie, że kłamiesz.

– Oczywiście, jestem kłamcą – powiedział, podchodząc do niej. – Zakładam maski. Piję – uniósł szklankę z whiskey. Czuł jej cudowny, kobiecy zapach. – Jestem zabójcą.

– Tak – powiedziała miękko. – A ja? Przepełnia mnie żal, tęsknowa, wina. Jestem bezwzględna i niewinna.

– Nie igraj dziś ze mną. Nudzisz się?

– Z tobą? Nigdy – zamknęła za sobą drzwi. – I nigdzie nie idę. Nie boję się ciebie, Maximusie Kingu. Zresztą teraz chyba jestem Annick King.

– Nie sądzę, żeby królowa przyjmowała nazwisko męża.

– Może nie publicznie. Ale prywatnie. Byłoby miło. Nie mam rodziny, chciałabym stać się częścią twojej.

– Czego tylko sobie zażyczysz.

– A jeśli życzę sobie nocy poślubnej?

– To nierozsądne – odparł, dopijając whiskey.

– Ciągle to powtarzasz, jakbyś miał w sobie potwora, który tylko czeka, żeby wydostać się na zewnątrz. Może chciałabym go w końcu poznać?

– Ja nie.

– Dlaczego? Czy twoja Stella widziała potwora?

– Stella go nie poznała, bo wtedy byłem zwykłym mężczyzną. Nie tym… kim się stałem.

– Dobrze – odparła Annick. – Chcę być pierwsza. Byłeś moim pierwszym kochankiem.

– Miałem wiele kobiet.

– Ale żadna z nich nie poznała twojego prawdziwego ja. Nawet twoja rodzina… Nawet przy mnie się krępujesz.

– Widziałem loch, w którym żyłaś. Szkoda mi ciebie, współczuję ci. Nie chciałabym narażać cię na coś podobnego.

– Nie jestem ze szkła. Patrzyłam na śmierć ukochanych osób. Myślisz, że musisz mnie przed czymś chronić? Może ja również jestem potworem? Tak jak każdy z nas? Może właśnie to jest sekret. Jesteśmy zdolni do wszystkiego, jeśli coś nas do tego

popchnie. Porwałam mężczyznę i wywiozłam go na drugi koniec świata. Pomyślałbyś, że nie byłabym w stanie, ale zrobiłam to. Desperacja poptrafi popchnąć nas do różnych rzeczy, bo jesteśmy tylko ludźmi. Okłamujemy samych siebie.

– To ostatnie ostrzeżenie.

Czuł, jak bestia zrywa się z łańcucha.

– Nie zamierzam już nikogo słuchać – odparła i rozpięła suknię ślubną, która opadła na ziemię, odsłaniając jej blade, delikatne ciało.

Pragnął jej. Chciał, aby była jego zdobyczą.

Jego królowa. Czy zdawała sobie sprawę, że nie był lepszy od mężczyzn, którzy więzili ją przez te wszystkie lata? Najwyraźniej nie dbała o to. Przy nim traciła głowę, co go jednocześnie złościło i przepełniało satysfakcją. Nie wiedział, jaką maskę przy niej zakładać i w rezultacie czuł, że nie nosi żadnej. To przerażało go najbardziej.

– Daj mi swoją ciemność.

– Nie.

– Ślubowaliśmy sobie. Daj mi swoją ciemność, a ja będę twoim światłem.

– Potrzebuję go zbyt dużo.

Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego twarzy.

– Światło zawsze wygrywa z ciemnością, Maximusie.

– Annick…

Przywarła do niego całym ciałem.

– Weź mnie, Chcę być twoja, kimkolwiek jesteś. Królem, Maximusem. Chcę należeć do ciebie tak, jak jeszcze nikt wcześniej. Chcę cię poznać.

– Mam krew na rękach.

– Więc pokaż mi ją. Sama zdecyduję, czy tego chcę. Życie mnie nie oszczędziło, jestem wystarczająco silna, nie zapominaj o tym. Nie próbuj mnie chronić przed czymś, czego nie ma.

Jęknął. Nie potrafił dłużej się opierać. Stało się. Coś wyrwało się na wolność. Chwycił jej twarz i pochylił się, żeby ją pocałować.

– Chcę, żebyś teraz była moim więźniem – powiedział, całując jej szyję. – I co ty na to? Kim to mnie czyni? Mężczyzną, który znów by cię uwięził.

– Ale to ja podjęłabym decyzję – wyciągnęła dłonie, trzymając nadgarstki obok siebie. Maximus ściągnął pospiesznie krawat i związał jej ręce.

– Na kolana.

Posłuchała, a on miał wrażenie, że czułe na skórze ostrze noża. Coś pchało go do tego, aby sprawdzić, jak daleko się posunie. Zdjął powoli ubranie.

– Weź mnie w usta.

Wyprostowała się i zaczęła go pieścić.

– Dalej możesz używać rąk.

Uniosła związane nadgarstki i wzięła jego członka w dłoń, pieszcząc go dalej językiem.

– Tak, to właśnie zrobię z moim więźniem. Będzie sprawiać mi rozkosz, będzie na każde moje skinienie. Jak ci się to podob,a królowo?

– Jestem twoja – powiedziała i pieściła go dalej, dając mu wszystko, czego żądał. Czuł, że jest już blisko, ale nie mógł skończyć w ten sposób, ale ona chciała bestii, więc to dostanie.

Jęknął głośno i doszedł a gdy było po wszystkim ona spojrzała na niego z satysfakcją w oczach.

– Czego jeszcze ode mnie pragniesz?

Podniósł ją i zaniósł na łóżko. Wkrótce będzie znów gotowy.

Wsunął w nią palec i patrzył, jak na jej twarzy pojawia się rozkosz. Uwielbiał dotykać ją w ten sposób i był szczęśliwy, że żaden mężczyzna poza nim tego nie zaznał. On będzie jedyny.

Pozwolił, aby opanowała go zachłanność. Och, ta kobieta tak na niego działa, kusiła go, zniewalała. Chciał się w niej zanurzyć już na zawsze.

Pochylił się nad nią i zaczął ją pieścić ustami, aż łkała z rozkoszy, wykrzykując jego imię.

Uniósł się nad nią, dotykając twardym członkiem jej cudownej miękkości, wodząc nim wzdłuż jej warg sromowych. Jęknęła i sięgnęła do niego, ale przytrzymał jej dłonie nad głową.

– Nie ruszaj się – droczył się z nią. – Ja tu dowodzę. Nie ty narzucasz rytm.

Zadrżała i doszła kilka razy, aż stracił rachubę, a ona leżała już niemal bez sił. Potem przewrócił ją na brzuch, unosząc biodra, podczas gdy wciąż związane ręce leżały wyciągnięte przed nią. Nigdy nie widział niczego tak erotycznego. Teraz już nie mógł powiedzieć, że jest martwy w środku, bo jego serce biło tak szybko, że nieomal wyskoczyło mu z piersi.

Czuł zbyt wiele, a granice pomiędzy Maximusem i The Kingiem, mężczyzną i zabójcą, zaczęły się zacierać. Po prostu był: potworny, brudny i jednocześnie wolny. Pogładził dłonią jej idealną pupę, a potem wsunął w nią palce.

– Masz już dosyć?

– Nigdy. Nie jestem słaba. Nie tak łatwo mnie złamać.

– To dobrze.

Wszedł w nią i poczuł się jak w domu. Złapał ją za biodra i zaczął się poruszać coraz mocniej, gwałtowniej, zatracając się w cudownej miękkości jej ciała.

– Maximus – wyszeptała. – Kocham cię.

Prawie się zatrzymał, ale było za późno. Te słowa uderzyły w niego zupełnie nieoczekiwanie, złapały za gardło. Krzyknął, dochodząc mocno i gwałtownie. W tym momencie nie było niczego. Niczego poza nią.

– Annick – jęknął. Położył się na łóżku i przyciągnął ją do ciebie. Gdzieś pomiędzy tym wszystkim jej słowa zamieniły się w światło. Czuł się jak we mgle, nigdy czegoś podobnego nie doświadczył.

– Kocham cię – powtórzyła.

Tym razem się od niej odsunął, jego serce zamieniło się w kamień.

– Nie – powiedział.

– Dlaczego?

– To niemożliwe. Jak możesz tak mówić po tym, co ci zrobiłem? – chwycił jej ręce i pospiesznie ściągnął z nich krawat.

– Mówiłam ci już, Maximusie, że nie jestem głupia ani słaba. Lubię w to grać, jestem wtedy więźniem, ale jestem też silna. To daje mi rozkosz, nie ból. Nie widzisz, że w tym własnie odnajdujemy wolność?

– Te zabawy nie są prawdziwe.

– Ale to nie są zabawy. Jesteśmy też tacy jak tutaj, w łóżku. Dałeś mi siłę, dzięki tobie się zmieniła.

– Kim jestem? Znasz odpowiedź na to pytanie?

– To proste. Jesteś czarujący, dobry, ale też zły. Jesteś zabójcą, ale twoje motywy są szlachetne. O niczym nie zapominam. Wiem też, że masz serce, choć ty temu zaprzeczasz.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Twierdzisz, że jestem głupia?

– Wiesz, że tak nie myślę.

– Więc dlaczego tak mnie traktujesz, skoro to ty się boisz.

– Jestem zabójcą, Annick, i nie żałuję tego. Kiedyś byłem inny, kochałem, ale nie zamierzam dopuścić, żeby to się powtórzyło.

– To kłamstwa. Kochasz i wierzysz w dobro. Powtarzasz, że jest inaczej, bo to cię przeraża. Ja cię przerażam. Próbujesz mnie odstraszyć, ale nie jestem słaba. Znam mężczyzn, którzy kochają tylko władzę, ty taki nie jesteś.

– Ale kocham mój gniew – powiedział – i kocham poczucie, że mogę dać mu upust.

– W porządku, ale on napędza cię do czynienia dobra. Nie pozwolę, żebyś robił z siebie złoczyńcę tylko dlatego, że to daje ci złudne poczucie bezpieczeństwa. Boisz się tego, co oznacza prawdziwa wolność.

– Mówiłem ci już, że jestem potworem.

– Tak, i ja ci wierzę, ale kocham tego potwora. Ból, który przeszedłeś, wszystko, co cię zmieniło. Ja jestem taka sama, zostałam skrzywdzona, ale przepełnia mnie nadzieja i ponad wszystko pragnę żyć – spojrzała na niego oczami pełnymi

smutku. – Przez wiele lat żyłeś, zabijając dla kobiety. Czy nie chciałbyś też dla kobiety żyć?

– Nie mogę żyć w pełni, a ty zasługujesz na więcej.

– Zamierzasz się dalej ze mną licytować? Teraz, kiedy dopiąłeś swego i ożeniłeś się ze mną>

Spojrzał jej w oczy.

– Przysięgałem, że cię nie opuszczę i będę cię chronić. I dotrzymam słowa.

– Nie. Skazałeś nas na życie, w którym odmawiasz mi miłości, ale przyjmujesz uczucie, które ja ci daję.

– Nigdy bym cię o to nie prosił. To ty nalegasz, że mnie nic obdarzyć. Nie mogę dać ci więcej.

– Tak, bo jesteś tchórzem. A ja nie potrzebuję tchórza, ale strażnika.

– Uważaj – chwycił ją za nadgarstki – zanim mnie obrazisz.

– To obrażasz nas oboje. Wiele przetrwaliśmy, doświadczyliśmy mroku, a teraz ty uciekasz od światła, które ci zaoferowano.

– Annick…

– Myślałam, że będziesz potrafił mnie ocalić, Maximusie, ale to ty potrzebujesz ocalenia. Wyciągam do ciebie rękę, ale jeśli jej nie złapiesz, nie będę w stanie ci pomóc.

Annick wstała i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Został sam.

I tak powinno być.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Annick była wściekła, czuła się zraniona. Wiedziała, że to będzie trudna walka, ale myślała, że będzie w stanie do niego dotrzeć.

On wciąż widział kraty i zanim sam nie postanowi czegoś z tym zrobić, nie mogła mu pomóc.

Usłyszała jakiś dźwięki, a potem cegła tuż nad jej głową rozpadła się. Krzyknęła i rzuciła się na ziemię, wczołgała się do swojej komnaty i zamknęła drzwi. Nie wiedziała, skąd dobiegł strzał i bardzo prawdopodobne, że ten ktoś…

Nagle drzwi jej sypialni zostały przedziurawione.

Przywarła do ziemi, starając się nie ruszać. Ktoś chciał ją zabić.

To działo się naprawdę. A Maximusa tu nie było… Uslyszała za drzwiami szamotaninę, odgłosy walki i potężny krzyk. Potem nastała cisza.

– Annick – usłyszała zza drzwi.

– Maximus.

– Otwórz, już jest bezpiecznie.

Podniosła się z podłogi i podeszła do drzwi. Stał tam, do połowy ubrany, z raną na twarzy.

– Zabójca. Z Lackland. Teraz już wiesz, kto jest twoim wrogiem. Chcieli obalić nie tylko poprzedni reżim. Rozprawimy

się z nimi. Surowo.

– Maximus…

– Zapominasz, że sporo o nich wiem. Nie przyjmuję zlecenia, zanim się odpowiednio nie zabezpieczę. Zajmę się tym, a ty będziesz bezpieczna.

– Ja…

– Byłem rozkojarzony, Annick, i prawie przypłaciłaś to życiem.

– To niczyja wina… po prostu…

– To moja wina – jego głos był bardzo szorstki. – Zostanę tutaj, będę cię strzegł. Przynajmniej to mogę zrobić. Powinienem być przygotowany, ale nie byłem. A ty… prawie zginęłaś.

– To nie ma z nami nic wspólnego, Maximusie…

– Wręcz przeciwnie. To, co dziś zaszło, więcej się nie powtórzy. Nie będziemy o tym więcej dyskutować.

– Nie będziesz decydować o moim życiu.

Odrzucił ją i wydawało się to ostateczne. Całkowite. Wciąż był z nią w pokoju, ale czuła rosnący między nimi dystans.

Miał kamienną twarz i w tej chwili był The Kingiem.

Nie wiedziała, jak do niego dotrzeć.

– Więc do lochu nas oboje.

– Lepiej być w więzieniu żywym, niż wolnym i martwym.

Odwrócił się od niej i wyszedł na korytarz. Wydawał polecenia, domagał się wyjaśnień, jak do tego doszło. Już po chwili przed pałacem było pełno policji i wojska.

Usiadła na łóżku i zaczęła drżeć. Mogła zginąć, ale bardziej przerażało ją to, jak mogła wyglądać jej przyszłość

z Maximusem.

Wiedziała, że tym razem chloroform jej nie pomoże.

Jeśli kiedykolwiek miała się do niego zbliżyć, sam musiał o tymz decydować. Nie wiedziała, czy to się kiedykolwiek stanie.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezradna. Teraz miała wrażenie, że jest królową wyłącznie swojego złamanego serca.

W ciągu kolejnych tygodni po zamachu na życie Annick, Maximus skupił się całkowicie na walce z jakimikolwiek siłami, które mogły zagrozić jego królowej. Zajął się już sprawami w Lackland i wiedział, że już jej nie zagrożą. Zawarł już odpowiedni sojusz z Monte Blanco w sprawie wprowadzenia sankcji, aby Lackland poniosło odpowiednią karę.

Był teraz innym człowiekiem, nie przypominał w niczym tamtego mężczyzny z Kaliforni i cieszył się, że rodzina wyjechała i nie była świadkiem tej zmiany.

Wiedział, że kiedyś będą musieli o tym porozmawiać, ale teraz liczyła się tylko Annick.

Musiał trzymać się od niej na dystans, choć czuł w piersi dojmujący ból.

Dante musiał coś przeczuwać, bo wkrótce zjawił się w pałacu bez zapowiedzi.

– Gdzie zostawiłeś moją siostrę? – spytał Maximus, patrząc na przyjaciela.

– W jej nowym zamku. Razem z kucykiem. Jest bardzo szczęśliwa.

– Rozpieszczasz Minervę.

– To moje zadanie. Przyjechałem, żeby się dowiedzieć, co jest powodem twojego złego samopoczucia. Podobne humory są zwykle zarezerwowane dla mnie.

– Nie, po prostu ja się z nimi kryję.

– Fakt. O co chodzi? Chciałbym wiedzieć, co jest powodem twojego zachowania.

– Nie twoja sprawa.

– Czyżby? Jestem twoim przyjacielem, chyba jedynym. Myślisz, że nie widziałem, jak się zmieniłeś po śmierci Stelli? Nie znam szczegółów, ale wiem, że się zatraciłeś. Udawałeś playboya, ale wiem, że było coś jeszcze. Zachowywałeś się jak prawdziwy dupek.

– Prawdziwy z ciebie przyjaciel.

– Ale to prawda. Więc powiedz mi, co się dzieje.

– Sprowadziła mnie tutaj, żebym ją chronił. To nie miało być małżeństwo z miłości.

– Bzdury. Od razu widać, że ona cię kocha.

Zacisnął zęby.

– To prawda.

– Więc w czym problem?

– Ja nie mogę jej pokochać.

– Czyżby? Tak się właśnie objawia twój brak miłości? Jesteś głupcem, drogi przyjacieli. Co to takiego, jeśli nie miłość?

– Sprawiedliwość – odparł. – Po prostu poczucie sprawiedliwości.

– Czyżby?

– Nie doszukuj się w tym drugiego dna.

– Dlaczego jej nie kochasz?

– To zbyt niebezpieczne. Zapomniałem się przy niej i prawie zginęła, bo… spędziłem z nią noc. Powiedziała, że mnie kocha, a ja zbyt pogrążyłem się we własnych uczuciach, żeby zauważyć, co się dzieje.

– Przykro mi. Obwiniasz seks i uczucia o to, że ktoś próbował dokonać zamachu na twoją żonę?

– Nie rozumiesz.

–To prawda.

– To ja odpowiadam za śmierć Stelli.

– Nie mogłeś jej ochronić. Nie miałeś pojęcia, co się wydarzy.

– Ale powinienem to przewidzieć – powiedział. – Zrobić coś, żeby ją ocalić.

– Nie mogłeś. Nie zmienisz przeszłości, Maximusie.

– Ludzie nie są tymi, za kogo się podają. Kłamią, a potem… ci, których kochasz, są w niebezpieczeństwie.

– O czym ty mówisz?

– Mój ojciec… nie jest taki, jaki się wydaje.

– Twój ojciec uratował mi życie.

– Wiem, ale to przez niego Stella nie żyje. Przez decyzje, które podjął.

– Jeśli masz do niego żal, powinieneś z nim porozmawiać.

– Nie mam mu już nic do powiedzenia. Przez własne działania narobił sobie wrogów, którzy zniszczyli mi życie. Już nigdy… nie spojrzę na niego w taki sam sposób.

– Czy chodzi o żal po śmierci Stelli, czy gniew na ojca? O to, że cię zawiódł?

Zamarł.

– Nie.

– Nie wiem, czy ci wierzę. Powinieneś z nim porozmawiać.

– W naszej rodzinie nie rozmawia się o uczuciach.

– Więc może najwyższy czas to zmienić.

– To moja sprawa i sam sobie z tym poradzę.

– Nie wydaje mi się. Sam żyłem w mroku, ale Minerva mnie uratowała. Jej miłość. Kocham ją. Zmusiła mnie, żebym się zmienił. Uleczyła mnie. Zażądała ode mnie miłości i wtedy wszystko się zmieniło.

– Nie rozumiesz, kim jestem.

– Nie muszę. Czy ona to rozumie?

– Tak.

– Więc słuchaj jej. I uwierz.

– Dlaczego miałbym to robić?

– Bo inaczej zawsze będziesz sam. Ja już przez to przeszedłem, jestem po drugiej stronie i mówię ci, że warto.

– Jej rodzina zginęła, świat obszedł się z nią tak okrutnie, a ona i tak mnie kocha… Nie wiem, czy mam siłę, żeby odwrócić się od mroku, bo tam nie musisz być za nic ani za nikogo odpowiedzialny.

– Rozumiem, ale jaki to ma sens? – rozejrzał się po pokoju. – Dlaczego w ogóle tu przyjechałeś?

– Bo potrzebowała mojej pomocy.

– I to się liczy.

– Nie wiem dlaczego, ale tak właśnie jest.

– Myślę, że wiesz – Dante spojrzał na niego. – Porozmawiaj z ojcem.

Po tych słowach przyjaciel wyszedł jak gdyby nigdy nic, choć zleciał pół świata, żeby z nim porozmawiać.

Maximus nalał sobie whiskey, ale nagle się zatrzymał. Spojrzał na bursztynowy napój, po czym sięgnął po telefon i zadzwonił do ojca.

– Halo?

– Obwiniam cię za śmierć Stelli.

W słuchawce zapadło milczenie.

– Wiem. Ja też się za to obwiniam – odezwał się ojciec. – Bo to moja wina.

– Ale najgorsze jest to, że cię idealizowałem i wielbiłem, a ty nie spełniłeś tych oczekiwań. Nie wiem, jak mogę jeszcze komuś zaufać. Przecież… tak naprawdę jestem taki sam, jak ty. Wiodę podwójne życie.

– Zawiodłem cię, Maximusie – odezwał się ojciec pełnym bólu głosem. – I nic nie sprawi mi większego bólu. Wszystko robiłem dla rodziny, a z mojej winy zginęła kobieta, którą kochałeś. Byłem arogancki i krótkowzroczny, nie myślałem, do czego mogą doprowadzić moje działania. Mam wiele wad. Zbłądziłem. Zależy mi na ludziach w moim życiu, ale zaślepiła mnie chiwość i okazje. Czasem trudno mi powiedzieć nie, dlatego wszedłem w interesy, od których powinienem się trzymać z daleka. Od śmierci Stelli dużo się zmieniło. Ja zmieniłem się na lepsze. Ale to nie wymazuje tego, co zrobiłem. Wolałbym myśleć, że mam dwie osobowości, ale mam tylko jedną, pełną wad.

To było bardzo dziwne. Maximus przypomniał sobie, jak się czuł w ramionach Annick. Jakby człowiek i bestia zlały się w jedno. W pewien sposób dawało mu to ulgę, choć czasem

łatwiej było wierzyć, że tylko jedna twarz była prawdziwa, a druga była tylko maską. W zależności od okoliczności.

Annick jako jedyna znała prawdę o nim i nadal twierdziła, że go kocha.

– Jak sobie z tym radzisz? Jak jesteś w stanie żyć dalej, zdając sobie sprawę z tego wszystkiego?

– Nie miałem wyboru. Kocham cię. Kocham Minervę, Violet i twoją matkę, więc musiałem żyć dalej. Czasem nic innego ci nie pozostaje, nawet jeśli świat wokół jest zepsuty. Nawet jeśli sam jesteś zepsuty.

– Nie zasługuję na nią

– A ja nie zasługuję na twoją matkę. Ani na to, że wciąż ze mną rozmawiasz. Mogę po prostu przyjąć twoją miłość, bo to jedyna rzecz, dla której warto żyć.

Jakie to niezwykłe. Świat wciąż pozostawał taki sam, ojciec popełnił te same błędy, Maximus jednak czuł teraz w sercu spokój i akceptację, jakie wcześniej nie zaznał. Świat był zepsuty, a on nie mógł go naprawić.

Mógł jednak kochać kobietę, która też go kochała.

– Dziękuję – powiedział Maximus. – Bardzo mi pomogłeś – wahał się przez chwilę. – Nie jestem taki, jak myślicie.

– Porozmawiamy o tym, ale najpierw poukładaj sprawy ze swoją żoną.

Maximus skinął głową.

– Dobrze, ale muszę cię ostrzec, że kiedy poznasz prawdę, możesz już więcej nie chcieć mnie widzieć.

– Zaakceptowałeś mnie jako ojca pomimo tego, co zrobiłem. Zawsze będziesz moim synem.

Maximus rozłączył się i siedział w milczeniu dłuższą chwilę.

Powiedział, że jej nie kocha. Jego Annick. Skrzywdził ją, choć tak wiele przeszła. Nie zasługiwał na nią.

Ale mówiła, że akceptuje go takiego, jakim jest.

Dlaczego? W jaki sposób?

Nie znał odpowiedzi.

Życie nie było sprawiedliwe. Nic nie było sprawiedliwe.

Ale było coś więcej.

Miłość.

Annick tęskniła za Maximusem, była gotowa sama związać sobie nadgarstki i zjawić się w jego sypialni.

Miej trochę godności, powtarzała sobie. Lecz nie zależało jej na godności. Pragnęła Maximusa.

Leżała na łóżku i nagle on się zjawił – jakby przywołała go w jakiś magiczny sposób.

– O co chodzi? – spytała, siadając. – Przyszedłeś, żeby zdać mi relacje z postępów akcji militarnej?

Pokręcił głową.

– Nie. Chciałem ci powiedzieć, że… nie jestem ciebie godny. I nie mam dwóch twarzy, nie żyje we mnie żaden potwór. To tylko ja. Łatwiej było mi udawać, że prowadzę dwa życia, że to drugie należy do kogoś innego. Bałem się, do czego może mnie doprowadzić nienawiść, jeśli nie skupię jej na czymś konkretnym. Byłem młody, spotkałem kobietę, która była równie szczęśliwa i beztroska, a potem zobaczyłem, że na świecie jest wiele zła. A ty… złączyłaś mnie na nowo w jedno. Sprawiłaś, że znów coś poczułem. Myślałem, że jestem

w środku martwy, ale to nieprawda. Sprawiłaś, że stałem się lepszy niż kiedykolwiek.

– Bo oboje jesteśmy skrzywdzeni, tak?

– Nie to nas definiuje, Annick. To miłość.

– Więc kochasz mnie, Maximusie?

– Tak, Annick, kocham cię. Jak nikogo wcześniej. Nie sądziłem, że można kogoś tak kochać.

– Maximus – wstała z łóżka i zarzuciła mu ręce na szyję. Całowała go, wkładając w to całą siebie.

– Dziękuję – powiedział. – Za to, że mnie uprowadziłaś. Myślę, że tak naprawdę mnie uratowałaś.

– Ty z pewnością uratowałeś mi życie, Maximusie. Jesteś mój, nic innego nie ma znaczenia. Wiem, co zrobiłeś, ale uratowałeś dzięki temu wiele osób. Masz w sobie gniew, ale jesteś dobrym człowiekiem.

– Gdyby nie moje błędy, ból i to, co utraciłem, nigdy bym cię spotkał. Dałaś mi wolność.

– A ty uwolniłeś mnie.

– Będę tym, kim zechcesz. Twoim porywaczem, obrońcą, kochankiem. Potworem.

– Jesteś po trochu każdym z nich. Żadnego udawania, nie ze mną.

– Nigdy. Ty też nie musisz już niczego udawać.

– Kocham cię.

– Nie ma już żadnych krat, żadnego więzienia. Tylko ty, Annick.

Miłość potrafiła wszystko odmienić, a oni ją odnaleźli. Sprawiała, że świat stawał się piękny i magiczny, rozświetlała

największy mrok.

Już na zawsze.

EPILOG

Życie Maximusa i Annick było radosne i pełne miłości, a gdy powitali na świecie pierwszego syna, którego nazwali Marcus, na cześć brata Annick, Maximus nigdy nie był tak szczęśliwy.

– Nigdy nie byłeś martwy w środku – powiedziała Annick. – Był to mechanizm obronny.

– Tak, po części, ale nie wiedziałem, że spotka mnie jeszcze kiedyś takie szczęście.

– Dzięki Bogu za chloroform.

Roześmiał się, patrząc na maleńkie życie, które razem stworzyli.

– Tak, Annick, dzięki Bogu za chloroform.

I za drobną, zdeterminowaną kobietę, która wierzyła w miłość, szczęśliwe zakończenia i porawnia, która była wystarczająco silna, aby uratować ich oboje.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG